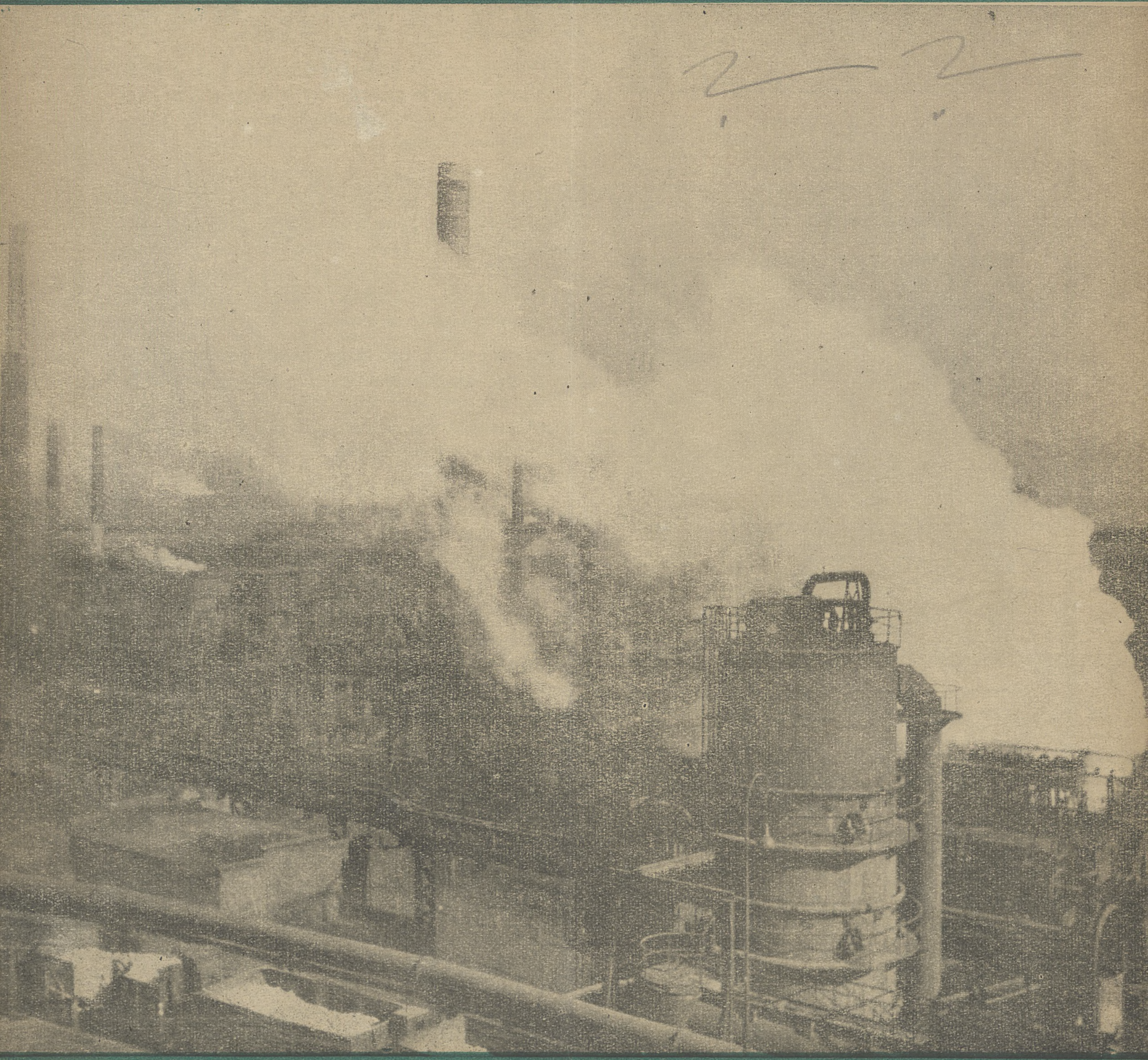
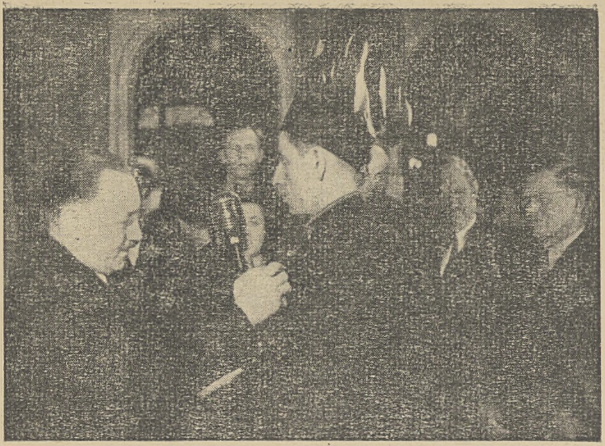
WIARUS

Nr 23-24
15 – 31 grudnia 1949

[Obituary] 5913 III



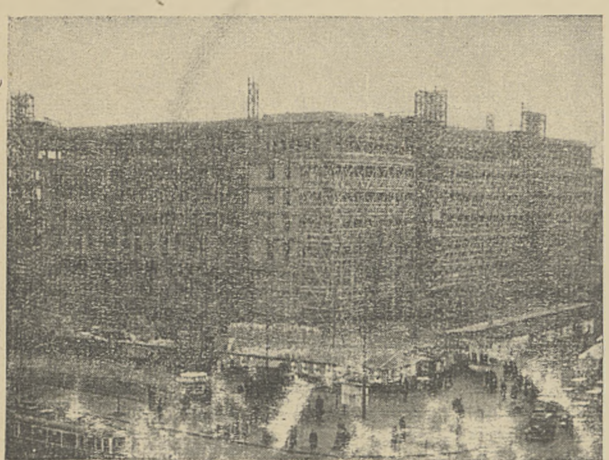
Wre praca. Przed nami Plan Sześcioletni – plan dobrobytu
i postępu, plan marszu ku socjalizmowi.
Ten plan wykonamy!



4 grudnia obchodzili górnicy polscy swoje święto, tradycyjną „Barburkę". Szczególnie podniosły charakter miały uroczystości w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim, gdzie przybył Prezydent Bolesław Bierut. Na zdjęciu: Prezydent Bierut odznacza orderem „Sztandar Pracy" górnika-przodownika pracy Stanisława Janickiego z kopalni „Makoszowy".



Wzmożenie walki o pokój, upowszechnienie akcji współzawodnictwa pracy, wzmocnienie rewolucyjnej czujności — oto zadania, które postawiło przed milionowymi masami członków Związków Zawodowych III Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych, które obradowało w Warszawie. Na zdjęciu: Przewodniczący CRZZ Aleksander Zawadzki podczas przemówienia.



Budujemy wspólny Dom! Prace przy budowie Domu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej szybko posuwają się naprzód. Spod rusztowań wylaniają się już potężne mury gmachu, w którym mieścić się będzie siedziba centralnych władz PZPR.

U PROGU NOWEGO ROKU

W okresie świątecznym i noworocznym, gdy korzystamy z dobrze zasłużonego odpoczynku i spędzamy go w gronie rodziny, kolegów, czy przyjaciół często cofamy się myślą w lata minione.

Patrzymy wtedy na nasze dzisiejsze życie z perspektywy tamtych zapamiętanych świąt i tym mocniej oceniamy głęboki spokój i radość, jakie towarzyszą nam u progu nowego — 1950 roku.

Wielu z nas pamięta te wigilijne wieczory, które spędzaliśmy w ciasnych przyfrontowych ziemiankach. Życzyliśmy sobie wówczas jak najrychlejszego zwycięstwa i spokojnego, twórczego życia w wolnej Ojczyźnie. Nasze życzenia nie były pustym dźwiękiem. Były to najszczersze, wprost z serca płynące, pragnienia każdego z nas.

Od dnia zwycięstwa minęło niemal pięć lat. Nasze ówczesne życzenia spełniły się. Mamy prawdziwie wolną ojczyznę, w której lud polski jest rzeczywistym gospodarzem. Dumni jesteśmy z dzieła odbudowy, jakiego dokonaliśmy.

I tak jak wówczas, podczas wojny, do naszych życzeń osobistych dodamy te, które będą płynąć wprost z serca, które będą mówić o ostatecznym zwycięstwie polskiego ludu w jego walce o postęp, dobrobyt, w jego walce o socjalizm.

Jak najmocniej odczuwamy bliskość, jaka łączy nas z naszymi rodzinami. My — żołnierze Ludowego Wojska Polskiego i Oni — nasi ojcowie, nasze matki, nasi bracia, nasze siostry — w codziennym wysiłku budujący wielki gmach Ludowej Ojczyzny.

Jesteśmy jedną wielką rodziną. Rodziną ludzi walczących o postęp i pokój, rodziną ludzi, których największym pragnieniem jest twórcza praca nad budową nowego, lepszego życia.

W tej to rodzinie ze szczególnie gorącym uczuciem wymawiamy najdroższe słowo — pokój.

Pokój stał się dziś bowiem pragnieniem powszechnym w obliczu gróźb wojennych, jakimi miotają imperialiści. Lecz ci ludzie zła i wojny nie mogą spełnić swych podłych planów. Na straży pokoju stoją dziś setki milionów ludzi pracy, na straży pokoju stoi dziś najpotężniejsze państwo świata — Związek Radziecki. Te siły bronią pokoju i — obronią go.

Na naszych żołnierskich barkach spoczywał ciężar walki o wolność, gdyśmy szli razem z radzieckimi żołnierzami przeciwko hitlerowskiej bestii. Dziś naszym żołnierskim obowiązkiem jest walczyć o pokój wraz z polskim ludem, wraz ze wszystkimi ludźmi pracy całego świata.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW I AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

Rok III 15 - 31 grudnia 1949 Nr 23-24 (49-50)

PODOFICER WYCHOWAWCĄ

Wychowywać żołnierza to zaszczytna i odpowiedzialna praca. W pracy tej obok oficera wielki udział przypada podoficerowi, bowiem doświadczenie wykazało, że szeregowiec przede wszystkim wzoruje się na swoim bezpośrednim dowódcy i wychowawcy, którym jest podoficer.

Żołnierz widzi w podoficerze swego starszego kolegę, bezpośredniego przełożonego i wychowawcę. Do niego zwraca się przede wszystkim w pierwszych dniach i tygodniach swojej służby. Od niego dowiaduje się o szczytnych tradycjach Ludowego Wojska. Od niego słyszy pierwsze słowa o żelaznej, świadomej dyscyplinie. On uczy go stawiać pierwsze żołnierskie kroki. On wychowuje go w duchu prawdziwego patriotyzmu ludowego, w poczuciu nierozerwalnej łączności z ludem pracującym, w duchu miłości do wszystkiego co postępowe i nienawiści do wszystkiego co wsteczne, co zagraża naszemu ludowemu państwu i wojsku, co godzi w naszą niepodległość i opóźnia nasz marsz do socjalizmu.

Aby tym zadaniom podołać, podoficer musi przede wszystkim zdobyć sobie zaufanie u szeregowców. A nie jest to trudne. Młodzież przybywająca do wojska słyszała już o nowym, ludowym jego charakterze i przychodzi do nas z poczuciem pełnego zaufania do swych dowódców.

Zadaniem podoficera jest tylko zaufanie to pogłębić. Zadaniem podoficera jest szybko rozwiać nurtujące jeszcze tu i ówdzie młodych żołnierzy obawy. Obawy te dziesiątkami lat narastały wśród mas ludowych w czasie, gdy wojsko było częścią aparatu ucisku mas pracujących, gdy żołnierz spotykał się z obcym środowiskiem „panów" dowódców.

W tym celu podoficer winien sobie dobrze uświadomić głębokie różnice, jakie istnieją między stosunkiem do żołnierza w armiach burżuazyjnych, a stosunkiem do żołnierza w Ludowym Wojsku Polskim. Podoficer musi pamiętać, że znikł u nas bezpowrotnie „chiński mur" między masą żołnierską a dowódcą, istniejący w armii przedwrześniowej.

Między celami i zadaniami wojska burżuazyjnego a interesami masy żołnierskiej istniała zasadnicza klasowa sprzeczność. Wojsko służyło celom wyzyskiwaczy i dlatego stawiało przed podoficerami zadanie pozbawienia żołnierzy świadomości politycznej, samodzielności, myślenia, inicjatywy. Dążono wówczas do zastraszenia żołnierzy i zrobienia z nich posłusznego, powolnego narzędzia w rękach kliki rządzącej. Stąd też brały się ohydne, poniżające godność ludzką metody „wychowawcze", jak: pogrzeb zapałki na kocu, wpędzanie żołnierzy pod łóżka i na szafy, salutowanie do słupa, lub żabki. Były to poszczególne elementy całego systemu, którymi starano się osłabić świadomość żołnierza, przystosować wojsko do jego antyludowych zadań, do klasowych potrzeb burżuazji.

Nic więc dziwnego, że każdy podoficer ludowego Wojska wzdryga się na myśl o takich metodach postępowania.

Świadomość polityczna żołnierza, jego więź z masami ludowymi, jego polityczny i kulturalny rozwój, to wszystko co było postrachem dla klas panujących w okresie przedwrześniowym w wojsku sanacyjnym — dziś stanowi twardą i niezłomną podstawę Ludowego Wojska Polskiego, jest źródłem jego osiągnięć, gwarancją jego rozkwitu i należytego wychowywania żołnierzy.

Dziś zarówno podoficer jak i szeregowiec służą wspólnym celom, dlatego łączy ich gorący patriotyzm ludowy, ofiarna służba dla dobra Ludowej Polski, dla dobra najszerszych mas ludowych, z których wyrośli.

Podoficer Ludowego Wojska od pierwszej chwili wdraża żołnierza do życia politycznego, wzmacnia jego dobre samopoczucie w wojsku, szanuje jego godność osobistą, wpaja w niego elementy poczucia współodpowiedzialności za dobro swego pododdziału, a tym samym za dobro wojska. Nasz podoficer wychowuje żołnierza na świadomego obywatela Polski Ludowej kroczącej do socjalizmu i na godnego obrońcę praw ludu pracującego.

Gdy zachodzi jednak potrzeba stosowania regulaminu dyscyplinarnego, nasz podoficer stosuje go z całą surowością, ale z pełnym zrozumieniem znaczenia kar dyscyplinarnych jako środka wychowawczego. Dlatego nie stosuje on kar mechanicznie, lecz do zagadnienia praktyki dyscyplinarnej podchodzi indywidualnie. Dobrze charakteryzuje to przykład postępowania kpr. Maciejewskiego.

Kpr. Maciejewski ma 10 żołnierzy w swojej drużynie i twierdzi, że w wypadku tego samego przewinienia ze strony swoich podwładnych, postąpiłby w stosunku do każdego z nich inaczej. Twierdzi, że z jednym wystarczyłoby pomówić w cztery oczy, by przewinienie więcej się nie powtórzyło, z drugim trzeba by rozmawiać w obecności całej drużyny, trzeciemu dać ustną naganę przed frontem drużyny, innego musiałby przedstawić do raportu dowódcy kompanii, a znowu w stosunku do innego musiałby zastosować bardzo ostry środek, jak napisanie listów do rodziców o zaniedbywaniu się ich syna. Kpr. Maciejewski twierdzi, że posiada on jeszcze szereg innych środków, jak odmówienie przepustki itp.

Nie małą rolę odgrywa pomoc ze strony całej drużyny, której żołnierze dobrze rozumieją, czym jest prawdziwe koleżeństwo i ostro krytykuje tych, którzy łamią dyscyplinę.

Kpr. Maciejewski stosuje również środki wyróżniania zasługujących na to żołnierzy, jak przepustki do miasta, list pochwalny do rodziców, pochwała przed frontem drużyny. Jednym słowem, kpr. Maciejewski jest dowódcą i jednocześnie wychowawcą swoich podwładnych. Troszczy się on nie tylko o wyszkolenie i uświadomienie żołnierzy, ale również o ich warunki materialne. Kpr. Maciejewski jest ZMP-owcem i w pracy swej korzysta szeroko z tego wspaniałego oręża wychowawczego, jakim jest organizacja partyjna i ZMP-owska. Gdy ma kiedykolwiek trudności w wychowaniu powierzonych sobie żołnierzy, umie zawsze przyciągnąć do współpracy członków Partii i ZMP.

Takie postępowanie podoficera w stosunku do żołnierzy, to postępowanie właściwe, to postępowanie podoficera-wychowawcy, który rozumie, jak wielką jest jego rola w umacnianiu świadomej dyscypliny Wojska Polskiego, jego siły i gotowości bojowej.

Wszystkim Czytelnikom „Wiarusa" serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne przesyła REDAKCJA

SŁUSZNA DECYZJA

Przypadkowo byłem trzecią osobą, która wysłuchała opowiadania kpr. Małeckiego, może nawet wbrew jego woli. A było to tak:

Przygotowywałem się do zajęć w małym pokoiku przyległym do świetlicy, do której wieczorem przychodzili po instruktarzu dowódcy drużyn. Przychodzili, aby wspólnie pisać konspekty do zajęć na dzień następny.

W świetlicy było zawsze lepiej, bo i żarówki silniejsze, więcej miejsca, i zawsze można zasięgnąć rady bardziej doświadczonych kolegów.

Przez uchylone drzwi zaobserwowałem, że przy najbliższym stole zasiadł właśnie kpr. Małecki obok swego kolegi kpr. Plechy. Kpr. Małecki po przywitaniu się z kolegą powiedział z wielkim entuzjazmem:

— Gdybyś wiedział, jak ciężko było dziś na zajęciach z taktyki. Musiałem solidnie pokręcić głową, by podjąć właściwą decyzję, bo sytuacja zmieniała się co chwilę. Miałem wrażenie, że dowodziłem drużyną nie na placu ćwiczeń, ale rzeczywiście na froncie. Muszę ci o tym opowiedzieć. Patrz, tu mam od dowódcy plutonu szkic ćwiczenia, na którym objaśnię ci cały przebieg zajęć.

I tu usłyszałem ciekawy opis szeregu sytuacji bojowych, z którymi kpr. Małecki uporał się podczas ćwiczeń.

— Ogólne założenie było takie — rozpoczął kpr. Małecki. — Nasz pluton po przerwaniu przedniego skraju obrony nieprzyjaciela prowadził walkę w głębi jego obrony. Zadaniem naszym było zniszczyć punkt ogniowy nieprzyjaciela na wzgórzu z pojedynczym drzewem.

— Posuwanie się pierwszej i trzeciej drużyny uniemożliwiał boczny ogień nieprzyjaciela ze wzgórza „Grusza". O tutaj — pokazał koledze na szkicu.

— Moja drużyna skokami i czołgając się — ciągnął dalej kpr. Małecki — osiągnęła „Wykop" — podstawę szturmową. Podczas przesuwania się drużyny strzelec Kobylski został lekko ranny w rękę i nogę (taką sytuację stworzył dowódca).

— No i cóż ty wtedy zrobiłeś? — zapytał kpr. Plecha.

— Dałem rozkaz: strzelec Iwański i strzelec Góra zabrać rannemu granaty i amunicję. Pozostawić mu jednak 10 sztuk do kbk. Rannemu poleciłem odczołgać się z bronią do tyłu w rejon krzaków, a potem do gniazda rannych.

— Bardzo słuszna decyzja — odpowiedział kpr. Plecha. — Strzelec działa zasadniczo zgodnie z rozkazem dowódcy, w wypadku konieczności — samodzielnie, lecz w żadnym wypadku nie ma prawa samowolnie oddalać się od swego pododdziału. Słusznie zadecydowałeś zostawić rannemu 10 sztuk amunicji. Przecież nawet w oczekiwaniu na pomoc sanitarną strzelec winien być w pełnej gotowości bojowej do niszczenia nieprzyjaciela.

— A więc widzisz, że ten prosty rozkaz był właściwy — powiedział z dumą kpr. Małecki. — Podkreślił to i dowódca plutonu w omawianiu ćwiczeń. Dalsza sytuacja była taka:

— Punkt ogniowy nieprzyjaciela na wzgórzu z pojedynczym drzewem został obezwładniony ogniem trzeciej drużyny. CKM z głębi obrony nieprzyjaciela nie zdążył otworzyć ognia. Moja drużyna okopała się na skraju „Wykopu". Patrząc w teren zauważyłem: w lewo od punktu ogniowego, na północno - zachodnim skraju lasu „Duży" pojawiła się grupka nieprzyjaciela w sile plutonu, która nacierała na północny wschód. Widząc, że nieprzyjaciel nie zauważył mojej drużyny, wykorzystałem RKM i ogniem bocznym dałem kilka serii na skrzydło nieprzyjaciela. I w tym momencie myślę — poderwać drużynę do szturmu czy jeszcze nie. Mając jednak na uwadze, że niespodziewany szturm drużyny da możliwość nie tylko zniszczenia nieprzyjaciela, lecz i zajęcia wzgórza będącego dobrym punktem obserwacyjnym i punktem ogniowym w dalszej walce drużyny i plutonu — zdecydowałem się na szturm. Udało się. Zniszczyliśmy punkt ogniowy i drużyna moja zajęła zachodnie stoki wzgórza z drzewem.

Kpr. Plecha zaczął słuchać coraz uważniej, a kpr. Małecki pochłonięty całkowicie opowiadaniem ciągnął dalej:

— W międzyczasie do krzaków przesunęła się i pierwsza drużyna. Nieprzyjaciel na wzgórzu „Grusza" przeniósł ogień na nacierający z prawa drugi pluton. Naturalnie nie obeszło się bez strat. Mam kilku rannych i zabitych, a nawet uszkodzony RKM. Gorzej, bo trzecia drużyna poniosła jeszcze większe straty. Poległ tam między innymi i dowódca drużyny.

— Tak się przejąłem następującymi jedna po drugiej sytuacjami, że całkowicie zapomniałem, że to tylko ćwiczenia. Pozoranci działali wzorowo, a dowódca plutonu oddał rzeczywisty obraz walki. Mówię ci, szkoda, że ciebie nie było.

— Ja też żałuję — wtrącił kpr. Plecha.

— Ale jeszcze nie skończyłem — powiedział kpr. Małecki, opowiadając dalej. — Otóż przychodzi do mnie zastępca dowódcy trzeciej drużyny i prosi, bym przyjął jego kilku pozostałych ludzi do swojej drużyny. Przyjąłem, bo z ludźmi, jacy mi pozostali, nie mógłbym wykonać dalszego zadania.

Kpr. Małecki wskazał ołówkiem na szkic:

Patrz, sąsiad z prawa nacierając z czołgami opanował wzgórze „Grusza" i posuwa się w kierunku zachodnim. W tym czasie dowódca plutonu przebiegając od pierwszej drużyny do mojej został zabity. Myślę sobie — no, teraz koniec. Nigdy nie dowodziłem plutonem, a dowódca w rozkazie wyznaczył mnie na swego zastępcę. Trudno, nie ma czasu dłużej myśleć—powiedziałem sobie. Szybko objąłem obowiązki plutonu, przekazując swoje zastępcy. Jako dowódca plutonu wykorzystałem pomoc czołgów, przesunąłem pluton w kierunku południowo - zachodnim dążąc do opanowania mostu.

— No i na tym ćwiczenie zakończyło się? — zapytał kpr. Plecha.

— Nie, jeszcze na tym nie koniec. Z chwilą gdy drużyny pierwszego plutonu wznowiły ruch, otrzymały ogień CKM-u i RKM-u ze wzgórza z wiatrakiem. A na





KAPRALA MAŁECKIEGO

wzgórzu z pojedynczym drzewem rwą się granaty chemiczne. Czołgi rażone ogniem na wprost z baterii nieprzyjaciela z rejonu krzaki „Kwadrat“ zmieniły dotychczasowy kierunek i skręciły w krzaki „Małe“.

— Sytuacja, jak widzisz, poważna. Nie było czasu na jej przemyślenie. Trzeba było działać szybko. Dręczyła mnie niepewność, ale „przecież uczę się“, pomyślałem. Dowódca plutonu wykaże mi moje braki i drugi raz na pewno nie popełnię błędu. Dałem więc rozkaz „maski i narzuty wdziej“, a dla RKM-ów pierwszej i trzeciej drużyny „obezwładnić środki ogniowe na wzgórzu z wiatrakiem“. Wysłałem strz. Igora do dowódcy kompanii, aby zameldował o położeniu plutonu. Strz. Rokickiego wysłałem na punkt obserwacyjny artylerii o tutaj na wzgórzu z wiatrakiem — pokazał kpr. Małecki na szkicu. — Poprosiłem artylerię o przeniesienie ognia na wzgórze z wiatrakiem i CKM przed mostem. Przyjmując taką decyzję kierowałem się tym, że zanim na wzgórzu z wiatrakiem zostaną obezwładnione punkty ogniowe, pluton nie może posuwać się w kierunku mostu, gdyż nie pozwalał na to ogień boczny nieprzyjaciela.

— W niedługim czasie bateria nieprzyjaciela zamilkła. Zniszczyła ją nasza artyleria, przenosząc następnie ogień na CKM przy moście. Widząc, że czołgi ruszyły do szturmu na wzgórze z wiatrakiem, rzuciłem pluton naprzód dążąc do opanowania mostu.

— No i co ty na to? — zapytał kpr. Małecki swego kolegę.

— Uważam, że słusznie postąpiłeś — odpowiedział kpr. Plecha. — Takich ćwiczeń powinno być więcej.

— Tak, tak. Przecież ja tak się bałem, że nie dam sobie rady, że nie wybrnę cało, a tymczasem dowódca plutonu udzielił mi w omówieniu ćwiczeń pochwały za trafne rozwiązanie sytuacji i wykonanie zadania — oświadczył z zadowoleniem kpr. Małecki.

— W czasie tego opowiadania — powiedział kpr. Plecha — doszedłem do wniosku, że dowodzenie pododdziałem nie jest takie straszne. Trzeba tylko logicznie i szybko oceniać najdrobniejszą sytuację oraz posiadać inicjatywę w powzięciu decyzji, a cel na pewno zostanie osiągnięty. Ćwiczenie, w którym dzisiaj brałeś udział, było bardzo interesujące, a więc i my starajmy się opracować nasze konspekty tak, by każde ćwiczenie interesowało żołnierzy tak jak ciebie interesowało dziś. Starajmy się, aby każde nasze ćwiczenie było zbliżone jak najbardziej do rzeczywistych warunków walki.

×

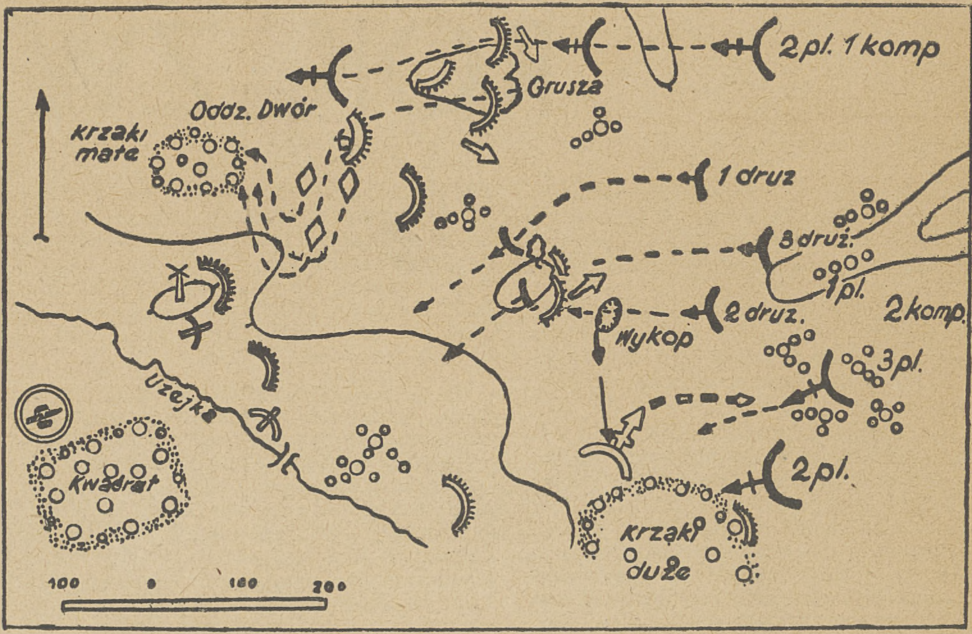
Pamiętajmy, że walka współczesna nasycona różnorodną techniką stawia przed dowódcą drużyny wysokie wymaganie odnośnie osobistego przygotowania i wyszkolenia, aby nawet w najcięższej sytuacji szybko i z najmniejszymi stratami zwyciężyć wroga.

Sytuacja w walce zmienia się bardzo szybko. Często przy zmianie sytuacji dowódca drużyny nie zawsze może otrzymać rozkaz od dowódcy plutonu. W takich wypadkach konieczne jest, aby drużynowy przejawił własną inicjatywę i przyjął decyzję samodzielnie.

Decyzja musi wynikać ze zdrowej oceny sytuacji, znajomości nieprzyjaciela i jego techniki działania oraz z oceny możliwości własnych sił. Przyjęta decyzja winna być zawsze skierowana na osiągnięcie celu postawionego przez wyższego dowódcę.

Ażeby przyjąć właściwą decyzję dowódca winien być panem swojej woli, musi być energiczny i wykazywać inicjatywę. Nie może zdarzyć się wypadek, aby dowódca drużyny bał się odpowiedzialności za przyjętą przez siebie decyzję. Dlatego też decyzję trzeba pobierać rozsądnie.

Nie zapominajmy o tym w szkoleniu. Trafność decyzji w najbardziej skomplikowanych warunkach bojowych powinna stać się nieodłączną cechą podoficera Ludowego Wojska Polskiego.



Szkic sytuacyjny terenu „bitwy“, w której brał udział kpr. Małecki





ROK JEDNOŚCI — ROK ZWYCIĘSTW

Minął rok od Kongresu Zjednoczeniowego Partii Robotniczych. Rok walki o wykonanie jego historycznych uchwał i wskazań. Rok znacznych zwycięstw w tej walce.

Kongres wysunął przed narodem jasną perspektywę budownictwa socjalizmu w Polsce. Określając istotę tego budownictwa Prezydent Bierut powiedział na Kongresie:

„Polega ono na stworzeniu takich warunków dobrobytu mas ludowych, na jakie pozwalają współczesna wiedza ludzka i naturalne możliwości naszego kraju. Socjalizm to nie tylko sprawiedliwy podział wytwarzanych społecznie produktów pracy, ale to przede wszystkim najwyższy poziom sił wytwórczych, jaki pozwala rozwinąć i osiągnąć nowoczesna wiedza techniczna".

W tych słowach przewodniczącego KC PZPR zawarte jest główne zadanie jakie przed narodem postawił Kongres PZPR. W ciągu minionego roku polski lud pracujący pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii—PZPR walczył o podniesienie poziomu sił wytwórczych kraju, o podniesienie stopy życiowej mas pracujących. I w tej walce, dzięki temu, że prowadziła i prowadzi nas Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, dzięki temu że korzystaliśmy i korzystamy z doświadczeń kraju, który zbudował socjalizm — Związku Radzieckiego i nauk jego wielkiego wodza — Stalina — osiągnęliśmy znaczne sukcesy.

Dla przekształcenia Polski Ludowej w Polskę Socjalistyczną, musimy w dalszym ciągu pracować nad rozwojem naszej gospodarki narodowej, a przede wszystkim naszego przemysłu. Czy w ciągu ubiegłego roku posunęliśmy się naprzód po tej drodze?

Bezwzględnie tak! Przed miesiącem, z trybuny listopadowego plenum PZPR, Prezydent Bierut oświadczył, że plan 3-letni został wykonany w dniu 1 listopada r. b., t. zn. na dwa miesiące przed terminem. Klasa robotnicza Polski wypełniła zobowiązania, które powzięła na Kongresie PZPR. Wykonała Plan Trzyletni w ciągu dwóch lat i 10 miesięcy. Wykonała go dlatego, że wzięła masowy udział w ruchu współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa. Wzorując się na doświadczeniach przodujących robotników Związku Radzieckiego — stachanowców, polscy robotnicy czynnie uczestniczyli w walce o zwiększenie wydajności swojej pracy, o polepszenie jakości produkcji i o obniżenie jej kosztów.

Dzięki wykonaniu planu 3-letniego ogromnie wzrosła potęga gospodarcza naszego kraju. wzmogła się jego obronność, wzrosła kultura i dobrobyt ludzkości. Produkujemy dziś o 75% więcej towarów przemysłowych niż przed wojną. Wytwarzamy nowoczesne maszyny rolnicze traktory, samochody, obrabiarki itp. Dobrobyt ludności pracującej wzrósł niepomiernie w stosunku do okresu powojennego, a realne płace robotnicze podniosły się o ponad 1/4 w stosunku do okresu przedwojennego. W ten sposób realizując zadania Kongresu klasa robotnicza pokonuje wielkie trudności odbudowy.

W ślad za klasą robotniczą realizowało również historyczne wskazania Kongresu PZPR pracujące chłopstwo. Na wieś popłynęły setki traktorów, tysiące nowoczesnych maszyn rolniczych i miliony ton nawozów sztucznych. Dzięki temu rolnictwo również wykonało przedterminowo plan trzyletni, podnosząc produkcję zbóż o 68% w stosunku do roku 1946, produkcję zaś hodowlaną o 82%.

Na przykładzie wykonania planu 3-letniego widać jak słuszne były wskazania Kongresu, po jak słusznej drodze prowadziła nas Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Korzystając z bogatych doświadczeń Kraju Radzieckiego, który w o wiele trudniejszych warunkach, we wrogim otoczeniu budował swój potężny przemysł, korzystając z nauki Wielkiego Stalina, że uprzemysłowienie stanowi niezawodną drogę do socjalizmu, opierając się na doświadczeniach przodowników radzieckiego przemysłu, polska klasa robotnicza ze swą partią na czele realizowała zadania planu 3-letniego i wypełniła ten plan przed terminem.

Ale miniony rok był nie tylko rokiem wielkich zwycięstw na froncie gospodarczym. Polski lud pracujący osiągnął nie mniej doniosłe sukcesy w dziedzinie walki z pozostałościami kapitalizmu. Tych pozostałości mieliśmy i mamy jeszcze najwięcej na wsi.

Opierając się na doświadczeniach Związku Radzieckiego Polska Zjednoczona Partia Robotnicza wysunęła jasną perspektywę walki o socjalistyczną przebudowę wsi. Drogą do tej przebudowy jest poparcie pracującego chłopstwa w walce z wyzyskiem na wsi, w walce klasowej z kapitalistami wiejskimi oraz wszechstronna pomoc klasy robotniczej i państwa w podniesieniu produkcji drobnych i średnich gospodarstw chłopskich.

W ciągu minionego okresu państwo nasze udzieliło ogromnej pomocy technicznej i materialnej pracującemu chłopstwu. Równocześnie państwo i klasa robotnicza dbały o to, ażeby społeczne organizacje chłopskie i spółdzielnie wiejskie sprawiedliwiej niż dotąd rozprowadzały artykuły przemysłowe wśród ludności chłopskiej, aby w pierwszym rzędzie otrzymywali je chłopi biedni i średniorolni.

W związku z tym musiały nastąpić i nastąpiły poważne zmiany w składzie zarządów spółdzielni wiejskich. Z zarządów tych chłopi sami usuwali spekulantów i bogaczy wiejskich i wprowadzali do nich chłopów małorolnych i średniorolnych. Ponadto chłopi pracujący postanowili sami przejąć inicjatywę kontroli spółdzielczości wiejskiej i utworzyli t. zw. Komitety Członkowskie, których zadaniem jest pilne przestrzeganie sprawiedliwego rozdziału towarów.

Dbając o rozwój spółdzielczości wiejskiej państwo popiera spółdzielnie, w których chłopi pracujący sprzedają nadmiar produktów rolnych, i wyznacza na te produkty opłacalne ceny państwowe.

W ciągu minionego roku powstało w Polsce pierwsze 170 spółdzielni produkcyjnych, jest to pierwszy bardzo poważny krok na drodze do uwolnienia pracującego chłopstwa od groźby nędzy i ruiny gospodarczej, na drodze do zlikwidowania wszelkiego wyzysku na wsi. Nowopowstałe spółdzielnie produkcyjne pokazują również chłopom drogę do rozkwitu kulturalnego i gospodarczego wsi polskiej. Już na przykładzie tych pierwszych 170 spółdzielni produkcyjnych widać, że zespołowa gospodarka daje o wiele większe korzyści pracującemu chłopstwu, niż gospodarka indywidualna, że pozwala mu korzystać w szerszym zakresie z nowoczesnej wiedzy i techniki rolniczej i że czyni pracę chłopską lżejszą i wydatniejszą.

Kongres Zjednoczeniowy był ogromnym krokiem na drodze do konsolidacji całego ludu pracującego w Polsce. Zlikwidowane zostało długoletnie rozbicie w szeregach klasy robotniczej, rozbicie, wywołane przez agenturę kapitalistów, która wkradła się w szeregi klasy robotniczej. Na podstawie jedynie słusznej ideologii robotniczej — marksizmu-leninizmu zjednoczyły się PPR i PPS.

W ślad za robotnikami poszli chłopi. Agenci kapitalistów w ruchu ludowym usiłowali oderwać go od klasy robotniczej i podporządkować go swoim interesom. Partie chłopskie dzięki przykładowi i pomocy klasy robotniczej zlikwidowały przyczyny rozbicia ruchu ludowego, usunęły ze swych szeregów agentów kapitalizmu i reakcji i wystąpiły na drogę do jedności. 27 listopada nastąpił historyczny Kongres Jedności Ruchu Ludowego. Powstało Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, które na swoich sztandarach wypisało hasło sojuszu z klasą robotniczą i przewodnictwo klasy robotniczej w tym sojuszu.

Miniony rok był rokiem wypełniania historycznych uchwał Kongresu. W walce o ich realizację polski lud pracujący, kierowany przez PZPR, osiągnął ogromne zwycięstwa.

Trzeba jednak pamiętać, że te zwycięstwa, które osiągnęliśmy na drodze do socjalizmu, wywołują fale nienawiści wśród wrogów Polski Ludowej. W minionym okresie wrogowie Polski, imperialiści anglosascy i ich agentury w kraju, usiłowali za wszelką cenę powstrzymać nasz marsz ku socjalizmowi. Wróg nie cofał się przed żadną zbrodnią. Stosował sabotaż i dywersję. Starał się niszczyć to, co w wielkim trudzie buduje cały naród. Wykorzystywał ślepotę polityczną nosicieli odchylenia nacjonalistycznego i prawicowego, aby wkraść się na odpowiedzialne stanowiska państwowe i partyjne. I dlatego czujność rewolucyjna wszystkich robotników, chłopów i wszystkich ludzi w Polsce jest niezbędnym warunkiem walki o socjalizm.

Jeśli wrogowi nie udało się mimo wielkich wysiłków zahamować naszego marszu ku socjalizmowi, jeśli jego podstępna robota spełzła na niczym, to jest to wynik wzmożenia czujności wszystkich ludzi pracy w Polsce. III Plenum KC PZPR uzbroiło w oręż czujności bolszewickiej nie tylko członków Partii, ale najszersze masy ludu pracującego.

Rok, który minął od Kongresu PZPR, dał nam wielkie doświadczenie i dał nam poważne wyniki w naszej pracy. I dzięki tym doświadczeniom i sukcesom wkraczamy dziś w nowy etap naszej walki o socjalizm, w etap realizacji planu 6-letniego.

J. S.

Związek Wolnych Republik



„Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich jest państwem związkowym, stworzonym na zasadzie dobrowolnego zespolenia się równouprawnionych Radzieckich Republik Socjalistycznych". (art. 13 Konstytucji ZSRR).

Związek Socjalistycznych Republik Rad powstał przed 27 laty 30 grudnia 1922 roku. Początkowo w skład Związku Radzieckiego weszły 4 republiki radzieckie: Rosyjska, Zakaukaska, Ukraińska i Białoruska. Dziś ZSRR jednoczy 16 równouprawnionych republik.

ABY nowe republiki narodowe stały się rzeczywiście pełnowartościowymi organizacjami państwowymi należało przede wszystkim zlikwidować ich zacofanie gospodarcze i kulturalne odziedziczone po Rosji carskiej. Zadanie to zostało wykonane z powodzeniem w toku realizacji pięciolatek stalinowskich. Dawne kresy zamieszkałe przez nierosyjskie narodowości przekształciły się w przodujące republiki radzieckie o potężnym nowoczesnym przemyśle i przodującym rolnictwie socjalistycznym.

Spójrzmy na przykład, jak żyje dziś naród republiki Buriat-Mongolii, który w czasach przedrewolucyjnych był jednym z najbardziej uciskanych i ciemnych narodów Rosji carskiej. Dziś Buriat Mongolia liczy setki przedsiębiorstw współczesnego wielkiego przemysłu. Buduje się tu maszyny, parowozy, wydobywa węgiel, złoto, cenne metale itd. 70 procent obszarów zasiewnych uprawianych jest dziś przy pomocy traktorów. Republika posiada dziś własnych uczonych, inżynierów, lekarzy, nauczycieli, agronomów.

Oczywiście nie we wszystkich republikach narodowych postęp gospodarczy i kulturalny odbywał się równomiernie, ponieważ poziom ich rozwoju nie był wszędzie jednakowy. W Rosji carskiej w jej skład wchodziło 65 milionów nierosyjskiej ludności. Niektóre z tych ludów, jak Turkmeni, Tadżycy, Kirgizi były bardzo opóźnione w rozwoju gospodarczym i kulturalnym. Głównym ich zajęciem była hodowla bydła, a niektóre plemiona żyły jeszcze jak ludzie pierwotni. Ludy te nie miały żadnych szkół.

Dzięki mądrej leninowsko-stalinowskiej polityce narodowościowej narody potrafiły stworzyć u siebie socjalizm.

I tak w latach 1924-25 po długotrwałej i żmudnej pracy przygotowawczej powstały dwie nowe republiki — Uzbekistan i Turkmenia — i weszły dobrowolnie w skład ZSRR. W 1930 roku przyłączyła się do ZSRR nowa republika związkowa — Tadżykistan. Konstytucja Stalinowska 1936 roku podniosła liczbę republik z 7 do 11. Prawa republik związkowych uzyskały: Kazachstan, Kirgizja, Gruzja, Armenia Azerbejdżan. I wreszcie w roku 1940 w skład ZSRR weszły zgodnie z wolą wyrażoną przez narody tych krajów nowe republiki związkowe — Łotwa, Estonia, Litwa. Prawa republik związkowych uzyskały także republika Karelo-Fińska i Mołdawska.

Dobrowolność zjednoczenia się — oto jedna z podstaw, na których ukształtował się i wyrósł w potężną siłę ZSRR. Dobrowolnie zjednoczone w Związku republiki radzieckie posiadają równe prawa. W ZSRR nie ma narodowości panującej uprzywilejowanej i nie ma narodowości podległych, uciskanych. Jest to rzeczywisty, faktyczny wynik demokracji radzieckiej. Każda republika korzysta z tych samych praw co i wszystkie inne. Weźmy na przykład Rosyjską Republikę Federacyjną. Jest to największa republika pod względem ilości mieszkańców (109 milionów) i pod względem obszaru. Jest ona pierwszą z republik ze względu na czas swego powstania. Naród rosyjski zasłużył na uznanie go jako siły kierującej wśród wszystkich narodów ZSRR. Jednakże nie korzysta on z żadnych wyjątkowych praw.

Równouprawnienie zjednoczonych republik — to druga podstawa na której zrodził się i utrwalił ZSRR.

Zgoła inaczej jest w systemie narodowościowym państw burżuazyjnych. Na przykład wodzowie brytyjskiego imperium nazywają swe posiadłości kolonialne „Brytyjską Wspólnotą Narodów". W rzeczywistości jednak nie ma żadnej wspólnoty, jest natomiast niewola, wyzysk i poniżanie narodów kolonialnych i krajów uzależnionych. W wyniku tej „wspólnoty" narody tych krajów żyją w beznadziejnej nędzy, znoszą straszliwy wyzysk. Narody tych krajów buntują się przeciwko takiej „wspólnocie", gdyż według słów Stalina „Żaden związek narodów, żadne zjednoczenie narodów w jednym państwie nie może być trwałe, jeżeli jego podstawą nie jest zupełna dobrowolność, jeżeli same narody nie pragną się z sobą złączyć".

A oto USA. Mieszka tu 13 milionów Murzynów i są to ludzie zupełnie wyzuci z wszelkich praw. W fabrykach i zakładach przemysłowych robotnicy-Murzyni otrzymują o wiele niższe płace niż biali robotnicy. Murzynom nie wolno uczęszczać do teatrów, kawiarni, kin, z których korzystają biali. Nie wolno im podróżować w jednym wagonie z białymi.

Takie to są obyczaje w „demokratycznych" Stanach Zjednoczonych.

Świat nie zna silniejszego zbratania narodów, jak wspólnota narodów Wielkiego Związku Radzieckiego, zorganizowana przez WKP(b) z Leninem i Stalinem na czele. ZSRR nie jest po prostu państwem związkowym w stylu USA lub Wielkiej Brytanii. **ZSRR — to bratnia rodzina narodów radzieckich, zjednoczonych w jedno państwo związkowe na zasadzie dobrowolności i równouprawnienia, żyjących w przyjaźni i ścisłej współpracy.**

Przyjaźń i braterstwo narodów radzieckich są jednym z głównych źródeł potęgi i trwałości ZSRR.

Jednomyślność niezachwianej przyjaźni narodów w ZSRR wyszła szczególnie jaskrawo na jaw w okresie wielkiej wojny narodowej. Republiki radzieckie potrafiły wytrzymać wyjątkowo ciężką sytuację przeciw blokowi faszystowskiemu, korzystającemu z zasobów gospodarczych prawie całej Europy, właśnie dzięki temu, że łączyła je wielka przyjaźń i wielka miłość wobec wspólnej ojczyzny.

Radzieckie państwo wielonarodowościowe, zbudowane na zasadzie dobrowolności, równouprawnienia i przyjaźni, dowiodło całemu światu, że potrafi bronić swych praw. Dowiodło, że umie szanować prawa i niezawisłość innych narodów. Dowiodło, że umie popierać sprawę pokoju i postępu na całym świecie.



RZS „PRZEBÓJ“ BUDUJE DOBROBYT



Po zakończeniu wojny, młody żołnierz — Władysław Mitek musiał pomyśleć, jak tysiące jemu podobnych, którym wojna zniszczyła dom i dobytek, o stworzeniu sobie nowego życia. Z gromadką kolegów znaleźli się w majątku Sadowice (pow. Wrocław) jako osadnicy wojskowi. Ziemia tu była dobra, zapowiadająca dobre urodzaje, z zabudowań ocalał pałac i dwie oficyny. Tylko zabudowania gospodarcze wymagały gruntownego remontu. Prócz rąk do pracy osadnicy nie mieli innych środków zagospodarowania się, a tu ani śladu jakiegokolwiek martwego, czy żywego inwentarza. Pojedynczy człowiek nie podołałby ogromowi pracy i trosk. Dlatego też od razu zawiązała się spółdzielnia parcelacyjno-osadnicza. Podzielono się pracą: jedni zajęli się zabezpieczeniem i naprawą budynków, drudzy kompletowaniem i remontem rozszabrowanych maszyn rolniczych, inni — uprawą ziemi. Nie byłoby to takie łatwe, gdyby nie pomoc Rządu Polski Ludowej. Osadnicy otrzymali pożyczki i kredyty na zakup narzędzi, maszyn, bydła, świń, ziarna siewnego, sztucznych nawozów, na remonty. Pierwsze żniwa były ich pierwszym triumfem, był to pierwszy krok w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych na ich odcinku. Ten okres pracy byli żołnierze wspominają z nie mniejszą dumą niż okres zwycięskich walk frontowych.

Z roku na rok przybywało dobytku, zwiększały się zbiory, polepszał się byt osadników. Wielu sprowadziło rodziny do siebie. Wszyscy znaleźli tu pracę i chleb oraz widoki na jeszcze lepszą przyszłość. Osadnicy przekonali się już dawno o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną. O miedzę sąsiadują z gospodarzami ze wsi. Gdy na ich polu warczą traktory, gdy spółdzielcy wysiewają przeważnie pszenicę, plantują buraki, prowadzą hodowlę rasowego bydła, okoliczni chłopi prowadzą swoją gospodarkę starym wzorem: sieją żyto, nie stosują sztucznych nawozów, przy większym wkładzie pracy fizycznej mają o wiele mniejsze zyski.

W marcu br. spółdzielnia parcelacyjno-osadnicza przekształciła się w Rolniczy Zespół Spółdzielczy „Przebój“. Niby pozornie w spółdzielni nic się nie zmieniło. Pozostała ta sama ziemia, budynki, inwentarz, pozostali ci sami ludzie. Lecz przyjęty statut spółdzielni produkcyjnej gruntownie zmienił życie w spółdzielni. Przed spółdzielcami ukazały się nowe możliwości i — w myśl słów statutu: „budujemy socjalistyczną sprawiedliwość i dobrobyt na wsi“ — przystąpili oni ochoczo do pracy.

PRAWDZIWI GOSPODARZE

Prowadzić 310 hektarowe gospodarstwo nie jest łatwo, lecz łatwiej, gdy radzą nad tym wszyscy. Wybrany przez członków zarząd co 2 tygodnie zwołuje ogólne zebranie. 51 członków Rolniczego Zespołu Spółdzielczego omawia na nim sprawy swojego gospodarstwa.

Członkowie RZS „Przebój“ wiedzą, że są prawdziwymi gospodarzami u siebie. I to jakimi! Czy który indywidualny gospodarz ma 70% dochodów z gospodarstwa dla siebie? Zaniedbany staw oczyszczono, zarybiono i dziś RZS z hodowli karpi czerpie pokaźne zyski. Wszyscy członkowie mają bezpłatne światło ze spółdzielczego młyna. W pałacu założono przedszkole, świetlicę, w przyszłym roku będzie tu też Dom Kultury. Członkowie z rodzinami otrzymali działki przyzagrodowe, w przyszłym roku rozpocznie się dla nich budowę jednorodzinnych domków.

WŁADYSŁAW MITEK MA MOCNĄ POZYCJĘ W ŻYCIU

Były żołnierz Mitek ma już mocną pozycję w życiu. W wojsku był kierowcą samochodowym — w spółdzielni został traktorzystą. Sprowadził tu całą swą rodzinę, która również przystąpiła do spółdzielni. Matka prowadzi gospodarstwo domowe, jedna siostra pracuje w sklepiku spółdzielni, druga w piekarni, bracia w polu. Co dzień Mitek wyjeżdża swoim traktorem w pole. Do orki, do żniw, do młocki. Każdą przepracowaną dniówkę zespołowy wpisuje mu do książeczki obrachunkowej. Co miesiąc otrzymuje wypłatę. Nie zawsze wypłatę Mitek pobiera w gotówce, czasem pobiera ją częściowo w kartoflach lub w paszy dla krowy. Czasem zdarza się, że z kasy spółdzielni zakupuje się za gotówkę towary deficytowe, które członkowie spłacają w ratach. W ten sposób Władysław Mitek nabył rower, zegarek, nieprzemakalny płaszcz, gumowe buty.

KU SZCZĘŚLIWEJ PRZYSZŁOŚCI

To tylko jeden przykład, gdyż takich jak Mitek w spółdzielni jest wielu. Ich praca, to nie tylko praca na chleb codzienny, lecz i nad zabezpieczeniem wspólnego dobrobytu, zabezpieczeniem przyszłości dzieciom i swojej starości. Członkowie spółdzielni wiedzą, że ich ludowe państwo daje im pomoc celem podniesienia ich dobrobytu i dobrobytu ludu polskiego. Przekonali się już, że wysiewanie wysokogatunkowego ziarna, maszynowa obróbka ziemi, dobre nawożenie, racjonalny płodozmian — opłacają się. Zwiększają się zbiory, podnosi się kultura ziemi, zmniejsza się ciężar pracy, a wzrastają zyski. Chłop w Sadowicach z 1 ha zbiera 8 kwintali pszenicy, a spółdzielnia — 36 kwintali! Gdy chłopu nie obrodzą kartofle nie uda się pszenica, skazany jest na własne siły. W spółdzielni wyrównuje się to czym innym. Zbiory spółdzielcy przeważnie odstawiają do Centrali Rolniczej, poza ziarnem siewnym, które sprzedają chłopom. Spółdzielcy często pomagają biednym chłopom we wsi, broniąc ich przed wyzyskiem bogaczy. Pożyczają maszyny, pomagają przy żniwach, przyjmują ich dzieci do przedszkola.

Nabrali pracujący chłopi zaufania do spółdzielczości, kilku już zdecydowało się przystąpić do spółdzielni produkcyjnej, przekonali się bowiem naocznie o wyższości gospodarki zespołowej nad gospodarką indywidualną.

A wiejskim bogaczom z całej okolicy bardzo zrzedły miny. Na nic się zdały ich oszczercze plotki. Ku ich wściekłości RZS „Przebój“ rozrasta się, potężnieje, krocząc ku dalszemu rozwojowi i dobrobytowi.



Wieś polska zrywa z zacofaniem. Świetlic wiejskich jest coraz więcej i coraz więcej w nich młodzieży.

Racjonalizatorzy samochodowi

Odwiedziliśmy przed paroma dniami jednostkę samochodową w miejscowości N. celem zapoznania się z dokonanymi przygotowaniami do eksploatacji zimowej. Zainteresowanie nasze dotyczyło nie tylko regulaminowych przygotowań, wykonywanych we wszystkich jednostkach, ale także czegoś odrębnego, czegoś z prac naszych racjonalizatorów samochodowych. W rezultacie nie zawiedliśmy się i poniżej z przyjemnością podajemy parę wartościowych projektów. Nie zostały one bynajmniej projektami na papierze, lecz szybko dzięki wspólnemu wysiłkowi kierowców i warsztatowców, w wielu wypadkach poza godzinami służbowymi, zostały zrealizowane z pożytkiem dla eksploatowanego sprzętu i z celem ułatwienia pracy całego personelu technicznego.

Pierwszym poważnym osiągnięciem było zainstalowanie przez **kpr. Cieszkowskiego** prostego aparatu do podgrzewania cieczy chłodzącej silnik. Wspomnienia dawnych zimowych kłopotów z uruchamianiem „zziębniętego" silnika, nasunęły kpr. Cieszkowskiemu myśl o zastosowaniu w bardzo prostej formie aparatu do podgrzewania cieczy chłodzącej. Wykorzystując kilka cienkościennych rurek metalowych o przekroju 25 — 30 mm, wykonuje dodatkowe odgałęzienia istniejących przewodów wodnych. Stara chłodniczka olejowa, odpowiednio obudowana grubą blachą, z uchwytami do lampy lutowniczej, stwarza doskonały podgrzewacz do włączenia w obwód chłodzenia. Całość po dokładnym uszczelnieniu i pomalowaniu farbą przeciw rdzewieniu wygląda bardzo czysto i estetycznie. Zalety powyższego rozwiązania są bardzo znaczne i wystarczy powiedzieć, że podgrzanie cieczy chłodzącej od 0 st do +80 st C zajmuje nie całe 15 minut czasu, przy samochodzie Zis-5. W praktyce ten kwadransik przygotowania gwarantuje niezawodne uruchomienie oraz tak ważne w początkowych obrotach silnika podniesienie jego temperatury celem zaoszczędzenia zużycia jego części współpracujących.

Drugim ciekawym i praktycznym ułatwieniem eksploatacji zimowej jest urządzenie, które można nazwać „zimowym hamulcem bezpieczeństwa". Mianowicie **st. strz. Urbaniak** przewidując, iż nieraz przy oblodzonej nawierzchni jego naładowany Dodge pomimo zatrzymanych kół będzie się ślizgać wskutek minimalnych oporów, wykonał dwie metalowe podkładki wsuwane pod tylnie koła. Przypominają one używane w lotnictwie trójkątne kliny, które umieszczone pod kołami zabezpieczają samolot od ruszenia do przodu, nawet w momencie próby silników. Różnią się od lotniczych tym, że kliny wykonane przez st. strz. Urbaniaka są z płyty metalowej grubości około 12 mm, mają w swej podstawie wkręcone około 15 śrub ostro zakończonych. Zaopatrzone w uchwyt do szybkiego wsunięcia pod ślizgające się koła, gwarantują bardzo szybkie zatrzymanie bezwładnej masy wozu. Zawieszone, celem łatwego dostępu, na hakach, pod skrzynią nadwozia, przed kołami tylnymi, umożliwiają przy zgranej obsłudze samochodu bardzo szybkie użycie w chwili nagłego niebezpieczeństwa. (Np. przy zjeździe z niewielką szybkością ze wzniesienia zakończonego zakrętem, gdy wóz pomimo zahamowania powoli i nieuchronnie ślizga się w kierunku rowu).

Trzecim ciekawym urządzeniem, dotyczącym również polepszenia własności hamowania w zimie, jest wykonany przez **plut. St. Leszka** aparat do podsypywania piachu pod tylne koła podczas hamowania. Budowa tego urządzenia jest dość prosta i polega na umieszczeniu na obu stopniach ciężarówki dwóch niewielkich skrzynek z piachem. Z dna takiej skrzynki wystaje jakby niewielki lejek zaopatrzony w część starego gaźnika z przepustnicą. Sprężynki śrubowe zamykały przepustnicę, a linki Bowdena, przeprowadzone przez trzy pary rolek aż na deskę zegarów, w postaci jednego cięgła, umożliwiały otwieranie przepustnic. W praktyce, kierowca jest w stanie przez uruchomienie piaskownic zwiększyć znacznie opór tarcia kół o jezdnię, a tym samym skrócić drogę hamowania i poślizgu wozu.

Spróbujcie więc, może któreś z podanych rozwiązań racjonalizatorskich zastosujecie u siebie... a może nawet ulepszycie i podniesiecie jego wartość?

A. Zym.

Górnicy budują Polskę Ludową





Szeroka akcja współzawodnictwa pracy objęła szeregi górników. W chwili obecnej współzawodnictwem objętych jest ponad 80 tys. górników

75 lat elektrycznej żarówki

W tym roku minęło 75 lat od wynalezienia pierwszej w świecie żarówki elektrycznej, skonstruowanej przez wielkiego uczonego rosyjskiego inżyniera — elektrotechnika Aleksandra Łodygina.

Długa była droga do tego epokowego odkrycia. Po ogniskach, oświetlających pieczary zamieszkałe przez naszych dalekich przodków, przyszły łuczywa. Po łuczywach pojawiły się pochodnie, kaganki, świece, a dopiero w 19 wieku została wynaleziona przez Polaka Łukasiewicza lampa naftowa.

Mgliste światło lampy naftowej wyparła latarnia gazowa, która swego czasu była szczytem doskonałości. Lecz oto narodziło się światło elektryczne.

23 grudnia 1802 roku w laboratorium rosyjskiego uczonego Wasyla Pietrowa zapalił się pierwszy w świecie łuk elektryczny. Łuk elektryczny Pietrowa został wykorzystany w znakomitej wówczas lampie elektrycznej skonstruowanej przez Pawła Jabłoczkina. Prace obydwu wynalazców posłużyły za podstawę Aleksandrowi Łodyginowi. 23 lipca 1874 otrzymał on w Petersburgu (dzisiejszym Leningradzie) patent na swój wielki wynalazek — żarówkę elektryczną. Prace Łodygina stały się w szybkim czasie głośne w całej Europie, jednak rząd carski nie okazał mu najmniejszej nawet pomocy.

Borykając się z trudnościami Łodygin udoskonalił swoją żarówkę zamieniając w niej w roku 1900 dotychczasową nić węglelną na nić metalową.

W ostatnich latach nauka radziecka prowadząc prace w kierunku ulepszenia istniejących obecnie żarówek uzyskała wielkie sukcesy. Radzieccy fizycy z prezydentem Akademii Nauk ZSRR prof. Wawiłowem na czele przeprowadzili badania, na podstawie których stworzono nową idealną żarówkę elektryczną — żarówkę zimnego światła.

CAŁY ŚWIAT CZCI



Prezydent RP Bolesław Bierut ogląda dary społeczeństwa polskiego dla Wielkiego Przyjaciela Polski — Józefa Stalina.

Polska

Dla uczczenia 70-lecia urodzin Generalissimusa Józefa Stalina wzniesiony będzie w Warszawie pomnik przyjaźni polsko - radzieckiej, który stanie na skrzyżowaniu Osi Saskiej i Nowej Marszałkowskiej u wylotu Ogrodu Saskiego. Kamień węgielny pod pomnik przyjaźni polsko - radzieckiej zostanie założony dnia 21 grudnia 1949 roku o godzinie 13.

Wysłany zostanie do stolicy ZSRR — Moskwy pociąg z darami narodu polskiego dla Józefa Stalina. Pociąg ten powiezie lokomotywa — dar robotników polskich.

Dla złożenia darów Wielkiemu Stalinowi wysłana zostanie delegacja, reprezentująca różne grupy społeczeństwa polskiego.

Następujące, przodujące obiekty przemysłowe i zakłady pracy zostały nazwane imieniem Józefa Stalina.

a. Kopalnia „Sosnowiec" w Sosnowcu.

b. Huta „Łabędy" w powiecie bytomskim.

c. Zakłady przemysłu metalowego „H. Cegielski" w Poznaniu.

d. Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego Nr 1 w Łodzi.

W domu przy ulicy Lubomirskiego 49 w Krakowie, w którym mieszkał i pracował w latach 1912 — 1913 Włodzimierz Lenin i w którym pod kierownictwem Lenina i Stalina odbyła się w dniach 10 — 14 stycznia 1915 roku narada Komitetu Centralnego Socjal - Demokratycznej Partii Robotniczej Rosji (bolszewików), wmurowana zostanie 21 grudnia tablica pamiątkowa.

W dniu 20 grudnia 1949 roku odbędzie się w Warszawie uroczyste posiedzenie Ogólnokrajowego Komitetu uczczenia 70 rocznicy urodzin Józefa Stalina, poświęcone uczczeniu tej rocznicy.

Przyjęcie i realizacja tych uchwał jest godnym ukoronowaniem szczerych płynących z głębi serc życzeń polskiego ludu pracy dla wielkiego wodza narodów radzieckich i swojego największego przyjaciela.

ZSRR

W fabrykach i zakładach przemysłowych, kołchozach, sowchozach i stacjach maszynowo - traktorowych na terenie całego Związku Radzieckiego odbywają się masowe zebrania, na których robotnicy i chłopi podejmują zobowiązania, by godnie uczcić wielkiego swego wodza i wodza mas pracujących całego świata.

Górnicy zjednoczenia „Rostowugol" witają historyczny dzień olbrzymim zwycięstwem na froncie pracy. 25 kopalni tego zjednoczenia wykonało przedterminowo roczny plan wydobycia węgla.

W stolicy Republiki Ukraińskiej liczba fabryk i zakładów przemysłowych, które wykonały przed terminem roczny plan produkcji, wzrosła do 250.

Robotnicy potężnych zakładów „Uralmaszzawod", które przed kilku dniami wykonały plan 5-letni, zobowiązali się wyprodukować znaczną część kopaczek mechanicznych nowego typu, oraz 3 kompletne urządzenia wiertnicze dla przemysłu naftowego.

Załoga zakładów włókienniczych „Trechgórnaja Manufaktura" postanowiła wyprodukować do dnia 21 grudnia nadwyżkę o wartości 27 milionów rubli.

Załoga wielkich zakładów górniczych im. Stalina na Uralu zobowiązała się na cześć 70-lecia urodzin Józefa Stalina wyprodukować ponad plan 53 tysiące ton stali i 19 tysięcy ton wyrobów walcowanych. Również załoga kombinatu metalurgicznego im. Kujbyszewa w Niżnim Tagilu na Uralu zobowiązała się przedterminowo wykonać roczny plan produkcji i zaoszczędzić ponad 1 milion 500 tysięcy rubli.

Czechosłowacja

Z Pragi wyruszył do Moskwy specjalny pociąg wiozący dary ludu czechosłowackiego dla Józefa Stalina. Wraz z darami udała się do Moskwy delegacja, którą żegnali członkowie rządu, przedstawiciele Zgromadzenia Narodowego, Komunistycznej Partii Czechosłowacji oraz ambasador ZSRR w Pradze — M. Silin.

Bułgaria

Obok wielu podjętych zobowiązań produkcyjnych przez lud pracujący Bułgarii, w całym kraju zbiera się podpisy pod adresem, który będzie przesłany Stalinowi w dniu urodzin. Adres zawierać będzie 5 milionów podpisów zawartych w 103 tomach.

Albania

W dniu urodzin Generalissimusa Józefa Stalina miasta i wsie albańskie przybiorą odświętny wygląd. Stolica Albanii — Tirana udekorowana będzie licznymi flagami i girlandami, a w nocy jarzyć się będzie setkami i tysiącami świateł. Ponadto w całym kraju

Wzdłuż i wszerz Polski

GÓRNICY — BUDOWNICZOWIE LUDOWEJ POLSKI

„Towarzysze! Przyrzekamy wobec wszystkich ludzi pracy, przed całą polską klasą robotniczą, że z honorem nosić będziemy imię Wielkiego Stalina, że stałymi sukcesami produkcyjnymi okażemy, że jesteśmy godni tego zaszczytu" — zapewniają w apelu górnicy kopalni „Sosnowiec", którą na prośbę załogi, Ogólnokrajowy Komitet Obchodu 70 Rocznicy Urodzin Józefa Stalina uchwalił przemianować na kopalnię im. Józefa Stalina.

Dotychczasowe osiągnięcia w wydobyciu węgla oraz entuzjazm, z jakim przodujący zespół górników przyjął ten apel, świadczy, że przyrzeczenie na pewno zostanie dotrzymane. Nie będzie to jednak sprawa łatwa, bo nie ma w Polsce załogi górniczej, która by nie dążyła do tego by osiągnąć i utrzymać palmę pierwszeństwa. Szczególniej teraz — dla uczczenia tego miłego sercu polskiego robotnika jubileuszu, dla uczczenia 70 rocznicy Wodza proletariatu — podjęli górnicy, jak zresztą i cała klasa robotnicza, szereg nowych zobowiązań produkcyjnych. W akcji tej przewijają się znane nazwy kopalń: „Wieczorek", „Zabrze — Wschód"; „Zabrze — Zachód", „Makoszowy", „Gliwice", „Karol" — wielokrotni inicjatorzy i zwycięzcy we współzawodnictwie. Szlachetna walka o pierwszeństwo będzie zaciekła.

Ciekawa to walka, w której pokonany cieszy się ze zdobyczy zwycięzcy, a zwycięzca dzieli się z innymi doświadczeniami i metodą, która doprowadziła go do sukcesów. Wśród górników bowiem nie ma zawiści — jest natomiast współpraca i solidarność. Dzięki takiemu stosunkowi do pracy górnicy polscy osiągnęli wspaniałe wyniki. Oni to przede wszystkim przyczynili się do odbudowania zniszczonej przez wojnę i zaborcę hitlerowskiego gospodarki narodowej, oni obecnie dzierżą pierwszeństwo w rozbudowie naszego kraju.

Zasługi polskich górników są tym większe, że praca ich odbywa się w ciężkich warunkach — pod ziemią.

Siły górników wyczerpują się szybciej niż robotników w innych zawodach. Dlatego Rząd Ludowej Polski specjalną troską otoczył naszą czarną armię górników. Uchwalona niedawno Karta Górnicza dodaje do wszystkich dotychczasowych cały szereg nowych uprawnień w zakresie płac, praw honorowych, opieki socjalnej i zdrowotnej, emerytur i wypoczynku. Do najważniejszych przywilejów należą zwiększone ubezpieczenia społeczne w razie nieszczęśliwego wypadku pod ziemią, oraz najwyższe stawki renty lub pensji dla pracowników, którzy ukończyli 55 rok życia i przepracowali co najmniej 25 lat pod ziemią. Ponadto Rada Ministrów zobowiązała Ministerstwo Górnictwa i energetyki do zwiększenia tempa prac nad dalszą mechanizacją i unowocześnianiem urządzeń kopalni, co jeszcze bardziej zwiększy bezpieczeństwo pracy i zapewni wykonanie planu 6-letniego.

Szczególne prawa i wyróżnienia są najoczywistszym dowodem opieki Władzy Ludowej i wyrazem wdzięczności całego społeczeństwa dla braci — górników — przodujących budowniczych socjalizmu w naszym kraju. *m.*

WODZA I NAUCZYCIELA

organizowane są wieczory dla ludności wiejskiej i miejskiej, na których zaznajamia się ona z życiorysem Stalina.

Węgry

W niedzielę dnia 11 grudnia przybył z Budapesztu do Moskwy pociąg z darami narodu węgierskiego dla Generalissimusa Józefa Stalina.

Wysłannicy węgierskich mas pracujących przywieźli setki darów, których przygotowanie i wysłanie było wyrazem miłości i wdzięczności narodu węgierskiego dla wielkiego wodza mas pracujących całego świata.

Rumunia

Z niebywałym entuzjazmem przystąpili do uczczenia 70 lecia urodzin Józefa Stalina robotnicy naftowi w Rumunii. Zobowiązali się oni uczcić ten dzień oddaniem do użytku 6 nowych szybów naftowych.

Niemcy

W najbliższym czasie ukaże się po niemiecku pierwszy tom wybranych dzieł Stalina.

W dniu 18 grudnia otwarta zostanie wystawa pod hasłem: „Stalin — przywódca i nauczyciel postępowej ludzkości w walce o pokój, demokrację i socjalizm". Szczytowym punktem uroczystości w Niemieckiej Republice Demokratycznej będzie wielka akademia dnia 20 grudnia, na której przemówi Prezydent Wilhelm Pieck.

Chiny

Towarzystwo Przyjaźni Chińsko - Radzieckiej organizuje w całym kraju masowe zebrania, akademie i audycje radiowe, poświęcone życiu i działalności Józefa Stalina. Organizowane są również wystawy i pokazy filmów, poświęcone Wielkiemu Jubilatowi. Ponadto w czasie pobytu w Chinach Ludowych delegacja uczonych i artystów radzieckich otrzymała na tłumnych wiecach odbytych w Pekinie, Szanghaju, Nankinie, Mukdenie, Charbinie itd. liczne dary dla Generalissimusa Józefa Stalina.

Finlandia

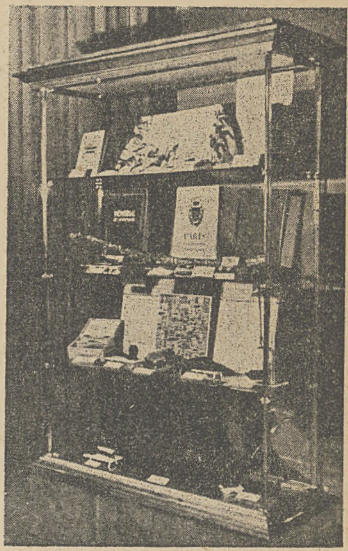
Komitet Wykonawczy Fińskiej Centrali Związkowej, Towarzystwo Przyjaźni Fińsko - Radzieckiej i inne organizacje przygotowują się do uczczenia 70 lecia urodzin Józefa Stalina. Prześlą one Stalinowi jako swój symboliczny dar popiersie Maksyma Gorkiego, wykonane w 1917 roku przez rzeźbiarza fińskiego Alpo Sailo.

Belgia

Ogromnej wartości historycznej dar prześle Generalissimusowi Stalinowi KC Komunistycznej Partii Belgii. Jest to oryginał listu Karola Marksa sprzed 90 laty do przewodniczącego Asocjacji Demokratycznej Brukseli — Lucien Jeautranta.

Francja

Znany poeta francuski Paul Eluard napisał dłuższy poemat ku czci Generalissimusa Stalina. W Paryżu odbyło się uroczyste otwarcie wystawy podarków, które masy pracujące Francji przesyłają Józefowi Stalinowi z okazji 70 lecia jego urodzin. Szczególną



Wystawa darów narodu francuskiego dla Generalissimusa Stalina.

uwagę zwraca tu pięknie wydana przez organizacje demokratyczne „Złota Księga", w której opublikowano listy od robotników i chłopów francuskich wyrażające wiarę, iż Stalin uchroni świat przed katastrofą nowej wojny.

Anglia

Ambasada radziecka w Londynie otrzymuje setki listów z terenu całej Anglii z życzeniami i wyrazami głębokiej miłości dla wodza narodów radzieckich i całej postępowej ludzkości.

Komitet Wykonawczy Angielskiej Partii Komunistycznej organizuje uroczyste zebranie poświęcone 70-leciu urodzin Józefa Stalina.

DELEGACJA POLSKA WYJECHAŁA NA UROCZYSTOŚCI W MOSKWIE

17 bm udała się do Moskwy delegacja polska na uroczystości związane z obchodem 70 rocznicy urodzin Generalissimusa Józefa Stalina.

Na czele delegacji stoi członek Rady Państwa, członek Biura Politycznego PZPR, Prezes Najwyższej Izby Kontroli gen. Franciszek JÓŹWIAK-WITOLD.

W skład delegacji wchodzą: wicemin. Obrony Narodowej — gen. broni Stanisław POPŁAWSKI, min. Wincenty BARANOWSKI — wiceprezes ZSL, rektor Uniwersytetu Łódzkiego — prof. dr Józef CHAŁASIŃSKI oraz przodownicy pracy: racjonalizator Stefan MATELA z Zakładów im. Stalina w Poznaniu, Bronisława BORECKA z PZPB Nr 3 w Łodzi, Szczepan PARTYKA — robotnik budowlany z Warszawy oraz Regina MAZUR — chłopka z pow. oławskiego, woj. wrocławskiego.

15 dni na widowni międzynarodowej

Proces Kostowa wielką lekcją czujności

Rajk i Kostow to dwa różne nazwiska, dwóch ludzi o różnych twarzach. Jednak każdy, kto śledził proces Kostowa, musiał przypomnieć sobie i proces Rajka i musiał dojść do wniosku, że w istocie są to jedni i ci sami ludzie. I nie mogło być inaczej, bo tak Rajk jak i Kostow, główni przywódcy dwóch band szpiegowskich w dwóch różnych krajach, byli kierowani i opłacani przez ten sam wywiad amerykański, a bezpośrednim kierownikiem ich zbrodniczej roboty spiskowej był Tito — herszt jugosłowiańskiej kliki rządzącej.

Proces budapeszteński Rajka jak grom z jasnego nieba uderzył w titowskich spiskowców i ich mocodawców. Proces Kostowa w Bułgarii jest drugim gromem, który bezlitośnie bije i obnaża całkowicie metody i taktykę imperializmu anglosaskiego i jego niecne dążenia do obalenia krajów demokracji ludowej.

Przypatrzmy się bliżej temu procesowi, a w pierwszym rzędzie sylwetkom oskarżonych.

Oto Trajczo Kostow, trockista i agent bułgarskiej policji faszystowskiej. Najpierw wydawał swych towarzyszy gestapo, a potem po wyzwoleniu służył wywiadowi anglosaskiemu i jugosłowiańskiemu.

Wspólnicy jego — Stefanow, Pawłow i inni to także szpicle, agenci, ludzie, którzy mieli ręce zbroczone krwią robotniczą.

A jakie cele stawiali przed sobą agenci z bandy Kostowa?

Dążyli oni po pierwsze do poderwania sojuszu i przyjaźni Bułgarii z ZSRR, do odcięcia jej od Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

Odcięcie Bułgarii od ZSRR było wstępnym warunkiem do realizacji drugiego celu — obalenia ustroju demokracji ludowej w Bułgarii pozbawienia Bułgarii niepodległości i włączenia jej do Jugosławii. Bułgaria miała w ramach planu Tito stać się kolonią kliki jugosłowiańskiej i kapitału anglo - amerykańskiego imperializmu.

Dla osiągnięcia tego celu banda Kostowa puściła w ruch wszystkie środki. Nie było podłości, przed którą zawahaliby się spiskowcy w swej brudnej robocie. Planowali zamordowanie Jerzego Dymitrowa, ukochanego przywódcy ludu bułgarskiego. Uprawiali dywersję i sabotaż. Głodzili klasę robotniczą, niszczyli przemysł, rujnowali gospodarkę.

Dlatego też słuszny był wyrok, bo cóż prócz śmierci należało się tym niecnym sługusom imperialistów.

O procesie Kostowa głośno jest na całym świecie. I dobrze, że jest głośno bo jest to proces pouczający. Jest to lekcja polityki i historii współczesnej.

Proces Kostowa raz jeszcze potwierdził głęboką słuszność oceny, jaką dało bandzie titowskiej Biuro Informacyjne swej ostatniej rezolucji w sprawie Jugosławii.

Proces w Sofii wykazał zarazem całą zgniliznę bloku imperialistycznego i pokazał panom spod znaku dolara, że nawet i tymi najpodlejszymi świadkami prowokacji i dywersji nie są już w stanie przeszkodzić socjalizmowi w jego marszu.

Proces Kostowa jest dla nas wielką lekcją czujności. Uczy nas, do jakich środków ucieka się wróg w walce przeciwko demokracji ludowej. Uczy nas, gdzie szukać tego wroga.

Być czujnym wobec wszelkich zakusów wroga — oto wniosek, który my, żołnierze, wyciągamy z procesu Kostowa.

PAN GENERAŁ ANDERS MA NOWĄ POSADĘ

Jak anglo-amerykańscy imperialiści dotrzymali swych zobowiązań, wynikających z układu poczdamskiego, wiemy bardzo dobrze. Jeszcze nie zdążyły wyschnąć podpisy przedstawicieli państw zachodnich, a już rządy poczęły łamać jedno za drugim ze swych uroczystych przyrzeczeń i przekształcać Niemcy Zachodnie w bazę wypadową, przeciwko Związkowi Radzieckiemu, Polsce, Czechosłowacji i innym miłującym pokój krajom.

Troskliwie odbudowali imperialiści Zagłębie Ruhry, kuźnie niemieckiego imperializmu, bezkarnie pozostawili na wolności setki tysięcy hitlerowców, stworzyli marionetkowe państwo Niemiec Zachodnich, oparte na hitlerowskich wzorach i z hitlerowcami na czele.

Teraz z kolei przystąpili do montowania nowej armii w Niemczech Zachodnich. Kto ma ta armią dowodzić?

Z historii ostatniej wojny szeroko znane są nazwiska dwóch hitlerowskich generałów Haldera i Guderiana. Nazwiska te znane są zarówno ze zbrodni jakie obydwaj ci pachołkowie Hitlera dokonywali na podbitych przez niemiecki faszyzm narodach, jak i z tego, że po wielekroć razy otrzymywali oni sromotne lanie od żołnierzy radzieckich, którzy wcale nie przestraszyli się tych „wybitnych fachowców" hitlerowskiej strategii, lecz gnali ich zapamiętale spod Moskwy do Berlina.

Ciężkim zapewne przeżyciem tak dla Haldera jak i dla Guderiana była klęska hitleryzmu, lecz po wkroczeniu wojsk anglosaskich do Niemiec szybko zrozumieli oni, że sytuacja bynajmniej nie jest tak tragiczna, jak na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać.

W dowódcach armii amerykańskiej i angielskiej szybko znaleźli przyjaciół z którymi łatwo się dogadali, zwłaszcza, że wybitną pomoc przy wzajemnym porozumieniu się odegrał wielki kapitał amerykańsko-angielsko-niemiecki.

Tak więc Guderian i Halder znów znaleźli się w swoim żywiole. Otrzymali oni od swych imperialistycznych protektorów bardzo poważne zadania do wykonania, tak poważne jak kiedyś otrzymywali od swego dawnego pana — Hitlera. Pierwszym takim zadaniem było zorganizowanie sieci szpiegowskiej, opartej na asach hitlerowskiego wywiadu, a mającej na celu akcję szpiegowsko-sabotażowo-dywersyjną na terenie krajów demokracji ludowej, a przede wszystkim w Polsce i Czechosłowacji.

Obydwaj „czcigodni" generałowie raźno zabrali się do pracy, z niemniejszym zapałem niż to czynili w latach przedwojennych, kiedy to organizowali „piątą kolumnę" na tych samych terenach.

Niestety tym razem los nie był dla nich tak łaskawy jak to bywało za dobrych, monachijskich czasów. Zmieniły się czasy i ani w Polsce, ani w Czechosłowacji, ani w żadnym kraju demokracji ludowej nie można było znaleźć pomocników w postaci kapitalistów i obszarników. Wkrótce do małpich czaszek hitlerowskich zbrodniarzy dotarły złe wieści. Oto ludowe władze bezpieczeństwa raz po raz likwidowały zarodki akcji szpiegowskich kierowanych przez obydwu „specjalistów".

W miejscowości Neustadt, gdzie założyli oni sobie pod czułą opieką Anglosasów swą kwaterę panował wobec tego powszechny smutek. Z kwaśnymi minami włóczyli się z kąta w kąt byli SS-owcy, gestapowcy i hitlerowscy szpiedzy. Wściekle gryźli wargi Halder i Guderian wysłuchując napomnień swych amerykańskich i angielskich chlebodawców

HALDER I GUDERIAN ŻĄDAJĄ

Stanowczo nie wiodło się obydwum generałom i ponuro spoglądali oni na świat, nie mogąc znaleźć ujścia dla swych „genialnych" zdolności. Lecz oto nadeszła radosna wiadomość o utworzeniu rządu w Bonn, a w ślad za nią jeszcze bardziej radosne wieści — Anglosasi chcą utworzyć armię zachodnio-niemiecką.

Kto miał ten nowy Wehrmacht organizować nie ulegało wątpliwości. Któż bowiem był godniejszym tego „zaszczytu" niż dwaj hitlerowscy bandyci Halder i Guderian, których łapy do dziś dnia broczą krwią milionów pomordowanych Polaków? Wiadomo, że takich właśnie ludzi zachodni imperialiści mają w szczególnym poważaniu i żywią do nich szczególny szacunek.



Cztery „wcielenia" gen. Andersa

Znów więc krwawe zbiry wzięły się do roboty. Swą kwaterę założyli tym razem w Giessen, w Dolnej Saksonii, skąd w myśl poleceń Anglosasów szybko popłynęły rozkazy do byłych hitlerowców przewidzianych na czołowe stanowiska.

Anglosasi postanowili by w okresie początkowym oddziały zachodnio-niemieckie nie były zbyt liczne, ze względu na opinię światową, protestującą przeciwko odradzaniu się niemieckiego imperializmu. Tak więc t. zw. „Korpus Bezpieczeństwa" liczyć miał 5 dywizji piechoty. Ale imperialiści spotkali się ze zdecydowanym oporem Haldera i Guderiana.

Jak to? Tylko 5 dywizji? I obydwaj hitlerowcy wystąpili z żądanem znacznego zwiększenia liczebności „Korpusu", uważając, że na początek może być 10 dywizji, z tym, że w międzyczasie organizować się będzie dalsze. Oczywiście mają być one całkowicie zmotoryzowane i uzbrojone w najlepszy sprzęt.

Doceniając rady „znakomitych wodzów" imperialiści zachodni zgodzili się na to żądanie.

SKĄD WZIĄĆ ŻOŁNIERZY?

Niestety znów nastała kłopotliwa trudność. Okazało się bowiem, że Niemcy nie spieszą się bynajmniej w szeregi nowego Wehrmachtu. Wprawdzie działające w Niemczech Zachodnich biura werbunkowe zajęły się gorliwie rekrutowaniem do „ochotniczej służby posiłkowej", ale wyniki tej akcji bynajmniej nie zadowoliły Haldera i Guderiana. Co gorsza, nawet część byłych hitlerowców nie kwapi się przywdziać mundury. Widocznie pamiętają oni jak to było kilka lat temu na wschodnim froncie. Ze zdecydowanym sprzeciwem przeciwko akcji werbunkowej wystąpiła niemiecka klasa robotnicza, kierowana przez Komunistyczną Partię Niemiec Zachodnich, demaskując zapędy htlerowców, pragnących użyć młodzież niemiecką jako mięso armatnie.

Gdzie więc znaleźć w końcu żołnierzy skoro już i hitlerowców brakuje?

Długo łamali sobie nad tym głowę Halder, Guderian i ich gestapowska świta. Aż tu pewnego dnia nadeszła niespodziewana pomoc.

DOBRANA TRÓJKA

24 listopada 1949 r. mieszkańcy Giessen zauważyli wiele luksusowych aut zdążających do zakonspirowanej głównej kwatery nowego Wehrmachtu. Mieszkańcy Giessen nie byli jednak w stanie zobaczyć kto w autach tych przybywa do jaskini hitlerowskich zbójów. A przecież spotkało się tu nader dobrane towarzystwo.

Spójrzcie, któż to spoczywa w głębokim fotelu obok Haldera i Guderiana? Jakże to znana postać! Przecież to nikt inny tylko...

Tak, nikt inny tylko generał Władysław Anders.

On to zaofiarował swe usługi hitlerowskim bandytom szykującym za amerykańskie pieniądze nowe hordy SS-owskich zbirów. On to siedzi wraz z katami ludu polskiego, których nazwiska znajdują się na oficjalnej liście zbrodniarzy wojennych. Pan generał Anders przybył tu, by skoszarowane w Niemczech bataliony wartownicze, złożone z volksdeutschów, NSZ-towców, własowców i wszelakiej maści zdrajców, oraz resztki armii polskiej w Anglii wcielić do „Westdeutsche Wehrmacht".

Obradom przewodniczył amerykański generał Herbert, prawa ręka szefa sztabu sił zbrojnych USA generała Bradleya. A jakie są wyniki obrad?

Generał Anders obejmie dowództwo nad 10 dywizjami wojsk nowohitlerowskich. Następne 15 dywizji organizować będzie w międzyczasie generał Halder za zgodą brytyjskiego marszałka Montgomery. Dywizje niemieckie wejdą w skład armii paktu atlantyckiego i na ich utrzymanie łożyć będzie plan Marschalla.

I nie można powiedzieć by pan generał Anders czuł się obco w sztabie herr generała Haldera. Nie. Pan generał Anders czuje się jak u siebie w domu, budując ze zbrodniarzami plany nowych podbojów. Spotkali się dobrzy kompani, spotkała się dobrana trójka.

ZDRAJCA NARODU POLSKIEGO

Tak oto pan generał Władysław Anders został hitlerowskim dowódcą na usługach dolarowego imperializmu. Przyjęto go z otwartymi ramionami choćby ze względu na jego „sławną" przeszłość nie mniej sławną niż przeszłość jego hitlerowskich

Dokończenie na str. 32



ORANG SAKIT...

KTÓRA godzina? — zapytał szeptem Decken, a nie otrzymawszy odpowiedzi podniósł lekko głos. — Nie słyszysz?

Ale Jon Haansen milczał. Milczał może z ostrożności, może nie chciał odpowiedzieć, może nie rozumiał o czym mówi sąsiad...

Leżeli nieruchomo w krzakach o długich, kłujących gałęziach. Nad wierzchołkami majestatycznych palm widać było usianą gwiazdami czerń nieba. Z głębokich ciemności rozpościerających się wokół dochodziły od czasu do czasu jakieś tajemnicze szelesty, szepty, jęki. W takich chwilach serca żołnierzy zaczynały bić gwałtownie, a oni sami wstrzymywali oddech nasłuchując...

Dwa miesiące temu 5 dywizja strzelców królewskich załadowana w szybkim tempie na statki odpłynęła z Rotterdamu. Dwa miesiące temu szeregowiec Jon Haansen opuścił Holandię. Trzy miesiące temu pożegnał się z matką.

Dziwne to było pożegnanie. Nie chciała go odprowadzić na dworzec. Smutno spojrzała na niego, gdy stał już w drzwiach i powiedziała:

— Nie. Lepiej zostanę w domu.

Haansenowi było przykro, ale cóż? Jechać było trzeba. Tylko miesiąc później, gdy spoglądał z pokładu transportowca na rotterdamski port, uderzyła go dziwna cisza, która panowała na molo. Żołnierze wolno wchodzili po trapie, stukając podkutymi butami, lecz nie żegnał ich nikt. Nie opodal na pustych skrzyniach przysiadło kilku portowych robotników. Zapalili fajki. Spojrzeli kilka razy na statek, starannie wytrząsnęli wypalone fajki, podnieśli się, odeszli. Nikogo więcej.

— Tak nas żegnają, — rzekł któryś z żołnierzy, przechodząc obok Haansena.

Haansen przypomina sobie, że nic wówczas nie mówił. Milczał.

Tak samo milczał jak teraz, oddalony od ojczyzny, od matki o tysiące mil. Nie wolno mówić, nie wolno!

Przypomniał sobie nalaną twarz dowódcy, kapitana van Remter. Przyszły mu na myśl jego słowa, gdy przed wieczorem mówił:

— Przed nami jest wróg, który chce zniszczyć Holandię, który jest wrogiem naszej ukochanej królowej! Musimy bezlitośnie go zniszczyć! Każdego bydlaka — kobietę czy dziecko— mordować! Mordować! Mordować!

Tak mówił kapitan van Remter, potomek holenderskich baronów. Haansen słyszał od kolegów, że podczas okupacji bywał on częstym gościem w domach hitlerowców. Podobno jeździł nawet w jakiejś delegacji do Berlina. Wiadomo, z wyższych sfer.

— Która jest wreszcie godzina? — dobiegł go głos Deckena.

Poruszając w ciemnościach ręką Haansen namacał plecy kolegi. Poklepał go przyjaźnie.

— Niedługo zacznie świtać — szepnął. — Może nic nie będzie tej nocy...

Lecz nie wierzył w to co mówił. Wiedział, że w każdej chwili może rozedrzeć ciszę przeraźliwy głos kapitana van Remtera, przechodzący w chrapliwą, urywaną komendę. Wiedział, że wtedy wszyscy koledzy, z wszystkich stron — z tyłu, z przodu, z prawa, z lewa — zaczną strzelać... Pobiegną naprzód w ciemności, drąc mundury na gałęziach, potykając się o kamienie, padając na zwalone pnie, pędząc głową naprzód w leśną gęstwinę, padając i podnosząc się — strzelając przed siebie, na oślep.

Haansen starał się opanować. Na nic. Przejęły go dreszcze, zimny pot wystąpił na twarz, w ustach niesmak.

...biec przez pnie i doły, padać, podnosić się i strzelać, strzelać!... Ale za kogo? Po co? Za jaką sprawę? Za kapitana van Remtera? Za jego baronowską rodzinę, opływającą w dostatki? Za tych, co na indonezyjskich wyspach posiadają swe majątki?...

...a gdy opuszczał Holandię, matka nie chciała go nawet odprowadzić. Nikt nas nie chciał odprowadzać! Nikt nas nie chciał żegnać.... Czym jesteśmy? Mordercami? Takimi przecież każe nam być van Remter.

Potok wzburzonych myśli przerwał znów szept Deckena:

— Żeby chociaż zapalić...

Haansen uczuł, że Deckena ogarnął strach. STRACH. Szeregowiec Jon Haansen także się boi. Boją się jego wszyscy koledzy — z prawa i z lewa — wszyscy żołnierze królowej Holandii, czekający na sygnał do ataku na Tjilalian...

— To pójdzie nam łatwo — mówił kapitan van Remter — te indonezyjskie świnie mało mają broni. Zatłuczemy ich raz dwa, a później odpoczniemy.



Haansen przypomniał sobie słowa Deckena, który po przemówieniu kapitana odszedł na bok zapalić papierosa.

— Nie wierzę temu łotrowi za grosz. Ładny to ptaszek. Mówi tak samo, jak mówił o nas Hitler w 1940 roku.

Haansen przypomniał sobie starszego brata. Hitlerowcy wywieźli go w 1942 roku do obozu i tam — zabili. A ojciec? Miał prowadzić pociąg z Żydami do Niemiec. Odmówił. Nikt go więcej nie zobaczył. Matka została tylko z nim — teraz jest sama.

Wokół słychać było ciche, tajemnicze odgłosy tropikalnej nocy. Nagle, w nieprzeniknionych ciemnościach rozległa się komenda. Żołnierze wstali. Znów krótki chrapliwy okrzyk. Rzucili się do przodu. Warknęły automaty.

Haansen biegł razem z wszystkimi. Obok biegł Decken, dalej jeszcze ktoś. Teraz nie trzeba było szeptać, można było krzyczeć w biegu, można było zapalić papierosa i strzelać, strzelać — ile tylko można.

Dokończenie na str. 28



F. D. J. buduje nowe NIEMCY

Oświadczamy tutaj wyraźnie, że granice ustalone na konferencji poczdamskiej, granice na Odrze i Nysie są dla nas granicą pokoju. Przez tę granicę pokoju przyjaźnie wyciągamy dłoń do młodzieży polskiej".

Tak mówił jeden z delegatów „Freie Deutsche Jugend"*) na Kongresie Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej w Budapeszcie, a jego głos to głos setek tysięcy dziewcząt i chłopców niemieckich, zrzeszonych w tej demokratycznej niemieckiej organizacji młodzieżowej, skupiającej najzdrowsze młode elementy narodu niemieckiego.

Młodzi górnicy, członkowie „Freie Deutsche Jugend" zgromadzeni podczas przerwy na zebraniu organizacyjnym.

Powstały dzięki pomocy Związku Radzieckiego nowe demokratyczne Niemcy, a w trudnym wysiłku nad budownictwem pokojowej ich przyszłości olbrzymi udział przypada młodzieży niemieckiej.

Ta młodzież, która dojrzała w latach klęski faszyzmu, która przeszła ciężką szkołę hitlerowskiej niewoli, stanowi dziś najbardziej bojową część społeczeństwa niemieckiego w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Demokratyczna młodzież niemiecka skupia się w wielkiej organizacji FDJ, która liczy obecnie ponad milion członków. W szeregach FDJ wychowuje się nowy typ młodych Niemców, świadomych swych obowiązków wobec ludzkości, zrywających bezpowrotnie z niesławną przeszłością „Hitlerjugend".

Młodzież zrzeszona w FDJ to młodzież nienawidząca wojny, to młodzież wyzwalająca się z pęt hitlerowskiej ideologii, to młodzież zacięcie walcząca o pokój i przyjaźń między narodami, stojąca na stanowisku przyjaźni i współpracy z młodzieżą polską.

Członkowie FDJ, a wraz z nimi szerokie rzesze niemieckiej młodzieży, czynnie przystępują do odbudowy Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Coraz liczniejsze zastępy młodych przodowników pracy, wzrost współzawodniczących ze sobą brygad młodzieżowych, aktywny udział w życiu politycznym kraju — oto niektóre z dotychczasowych osiągnięć „Freie Deutsche Jugend". Aby zerwać z pozostałościami hitlerowskiego wychowania FDJ szkoli w ramach organizacji 15 tysięcy aktywistów na przyszłych nauczycieli w szkołach.

„Wolna Młodzież Niemiecka" buduje wolne Niemcy, Niemcy pokoju i demokracji.



„Młodzi aktywiści pracują" — głosi hasło na olbrzymim plakacie w Erfurcie, gdzie odbył się zjazd młodzieżowych przodowników pracy.

*) Freie Deutsche Jugend — Wolna Młodzież Niemiecka.

Demokratyczna młodzież niemiecka, zrzeszona w FDJ reprezentuje nowy stosunek do pracy. Na zdjęciu widzimy przedstawicielkę zarządu terenowej organizacji FDJ przemawiającą do młodych robotników, którzy postanowili poświęcić niedzielę dla odbudowy swej fabryki.





Na wezwanie FDJ młodzież niemiecka wraz ze starszymi podjęła pracę przy odbudowie zniszczonej wojną fabryki.

Dzięki takim, jak oni, zwyciężyły Chiny Ludowe

Zwycięska walka ludu chińskiego dobiega końca. Pod przewodnictwem Komunistycznej Partii Chin 450 milionów Chińczyków zrzuciło z siebie jarzmo chińskiej reakcji i obcego imperializmu — uzyskało wolność.

Długa była droga do zwycięstwa, pełna trudów i ofiar, lecz bohaterstwo chińskich robotników i chłopów złamało opór wrogów.

Poniżej drukujemy dwa opowiadania o żołnierzach bratniej nam Chińskiej Armii Ludowej, zaczerpnięte z oryginalnych źródeł chińskich.

OPOWIEŚĆ O PANG HUA JEN

Okręg Kaoyu w północnym Kiangsu jest bagnisty z licznymi zarosłymi trzciną i sitowiem stawami i jeziorami.

Sławne są te okolice w historii chińskiej wojny wyzwoleńczej, tu działały liczne ludowe oddziały partyzanckie walcząc bohatersko przeciwko Japończykom i kuomintangowskim reakcjonistom. Niezliczeni są bohaterowie tych walk, a jednym z nich jest Pang Hua Jen.

We wrześniu 1946 roku Czang-Kaiszek wysłał 25 dywizję z armii gen. Pai-tao, by „oczyściła" okręg Kaoyu z oddziałów partyzanckich. Sześć razy atakowała kuomintangowska dywizja uzbrojona po zęby, ale bohaterscy partyzanci wierni wskazaniom Komunistycznej Partii Chin i popierani przez okoliczną ludność dzielnie walczyli z wrogiem, udaremniając zbrodnicze plany Czang-Kaiszeka.

Walki toczyły się w niesłychanie trudnych warunkach. W dzień partyzanci kryli się w bagnach i trzcinach, przeprowadzając swe akcje jedynie nocą. Niejednokrotnie musieli żywić się tylko korzeniami roślin.

W zimie 1947 roku oddziały partyzanckie rozpoczęły natarcia na wioskę Laokaichuang. Dowódca batalionu wysłał Pang-Hua Jen na zwiad. Na południe od wsi przepływała rzeka wpadająca do pobliskiego jeziora. W tym czasie była ona już pokryta cienką skorupą lodu. Jak ją przebyć?

Pang Hua Jen nie namyślał się długo. Rozebrał się i bez wahania wskoczył do lodowatej wody. Boleśnie raniły go odłamki lodu, zimno przenikało go do szpiku kości, lecz nie zwracał on na to uwagi. Przepłynął rzekę i wykonał zadanie.

Gdy powrócił do swego oddziału i zameldował o sytuacji nieprzyjaciela, dowódca polecił mu sforsować most dając mu do pomocy 3 ludzi. Gdy Pang Hua Jen dotarł wraz z towarzyszami do połowy mostu, okazało się, że nieprzyjaciel zdjął deski po swojej stronie. W ogniu nieprzyjacielskich karabinów maszynowych zginął jeden z ludzi, drugi był ciężko ranny. Nie bacząc na grożącą mu śmierć Pang Hua Jen wyniósł rannego spośród gradu pocisków.

Mając mniejsze siły niż nieprzyjaciel, nie mając żadnych środków służących do przeprawy, partyzanci nie mogli sforsować rzeki. Wówczas Pang Hua Jen podpełzł do brzegu jeziora, leżącego za wsią, by zorientować się w sytuacji. Ku swej radości spostrzegł na nieprzyjacielskim brzegu wielką łódź, ukrytą w trzcinach. Powrócił natychmiast do swego oddziału i zameldował o swym spostrzeżeniu. Poprosił jednocześnie, by pozwolono mu przyprowadzić łódź do oddziału. Dowódca zgodził się na to.

Pang Hua Jen wyruszył natychmiast uzbrojony tylko w dwa ręczne granaty. Zbliżył się do jeziora, wszedł do wody i popłynął. Noc była wietrzna. Po jeziorze przewalały się wielkie fale i Pang musiał uporczywie z nimi walczyć nim dopłynął do łodzi.

Pang ostrożnie odwiązał łódź, lecz gdy tylko zaczął wiosłować zagrały nieprzyjacielskie karabiny maszynowe. Dzielny partyzant położył się na dnie łodzi i pod obstrzałem nieprzyjaciela doprowadził ją do mostu.

Posługując się zdobytą przez Pang Hua Jena łodzią, partyzanci wkrótce sforsowali rzekę.

Pewnego razu, w styczniu 1948 roku Pang Hua Jen został otoczony przez nieprzyjaciela wśród bagien. Był sam. Gdy kuomintangowcy wzywali go do poddania się, zawołał:

„Nigdy! Jestem komunistą". Mogę zginąć, lecz nie poddam się!"

Wróg zbliżał się strzelając, lecz pomimo ognia Pang pomny swych obowiązków wobec ludu odważnie przebrnął przez bagna i powrócił cało do swojej jednostki.

MŁODY BOHATER MA-SZU-KUNG

WIELU bohaterskich czynów dokonali podczas wielkiej bitwy pod Huai-Hai żołnierze Chińskiej Armii Ludowej w zimie 1948 roku, w której wojska Czang-Kaiszeka poniosły ciężką klęskę.

Specjalnie odznaczył się wówczas 19-letni żołnierz Ma-Szu-Kung. Był on łącznikiem kompanii, która sformowana została ze sławnej Trzeciej Kompanii Wzorowej Chińskiej Armii Czerwonej.

Gdy w grudniu 1948 roku nasza armia rozpoczęła gwałtowną ofensywę przeciwko wrogowi broniącemu się zażarcie w Czang-Wei-Tse, w północnym Kiangsu, Ma-Szu-Kung postanowił walczyć tak dzielnie, by na polu walki przyjęto go w poczet członków Komunistycznej Partii Chin. Od dawna marzył on o tym wielkim dla chińskiego żołnierza zaszczycie.

Silny ogień nieprzyjaciela uniemożliwiał atak. Ma-Szu-Kung został zraniony w lewą rękę, lecz on nawet nie zauważył tego. Oficer polityczny polecił mu udać się na punkt opatrunkowy, jednak Ma nie zgodził się na to. Wkrótce po tym pocisk nieprzyjacielski zranił go w prawe ramię. Ma-Szu-Kung opadał z sił, ale i mimo drugiej rany nie wycofał się z walki.

Swemu dowódcy Ma zameldował: „Moje zadanie wykonam! Mam poranione ręce, lecz moje nogi i głowa są nietknięte".

Wysłano go wówczas z meldunkiem do dowódcy batalionu. W czasie odbywania drogi Ma został przysypany przez wybuch pocisku armatniego. Wróciwszy do przytomności zauważył trzy rany na nogach, a jednak mimo tego udało mu się wykonać rozkaz.

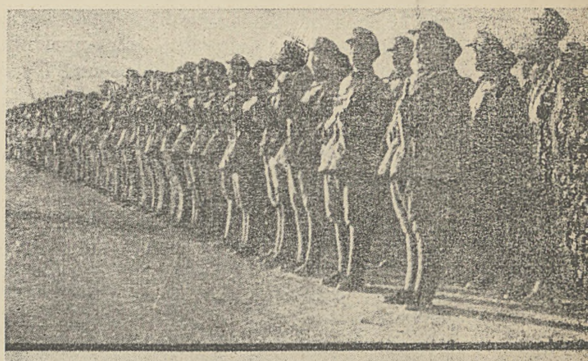
Wówczas Ma-Szu-Kung został zaliczony w poczet członków Komunistycznej Partii Chin.

Po wyleczeniu się z ran Ma-Szu-Kung brał udział w wielu jeszcze bitwach. Podczas forsowania rzeki Kwai poległ dowódca plutonu, w którym był Ma. Sytuacja stała się nad wyraz krytyczna. Wtedy Ma zawołał do kolegów: „Musimy spełnić swój obowiązek, jesteśmy przecież żołnierzami Ludowych Chin!

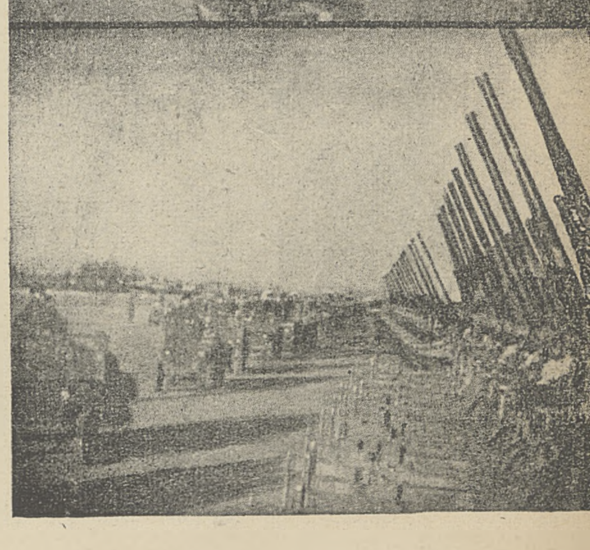
Natychmiast utworzono trzy grupy szturmowe. Ma-Szu-Kung podjął się zadania wysadzenia w powietrze nieprzyjacielskich bunkrów.

To zadanie wykonał.

Chińska Armia Ludowa posiada uświadomionych, bohaterskich żołnierzy i nowoczesną, doskonałą broń. Dowiodła ona swej potęgi gromiąc kuomintangowskie hordy, uzbrajane za amerykańskie dolary.







W JEDNYM



Kpr. Mirosław Pawlak

Na ramię broń!
Prezentuj broń!

Już z daleka słychać było rozbrzmiewające na placu ćwiczeń komendy młodych dowódców drużyn. Ćwiczącym żołnierzom pilnie przyglądał się dowódca kompanii por. Kopa, a ze szczególnym zainteresowaniem śledził ćwiczenia drużyny kpr. Mirosława Pawlaka, której strzelcy każdą komendę wykonywali tak sprawnie, jak gdyby uczono ich tego od dziecka.

Kpr. Pawlak promieniał z zadowolenia, zerkając co chwila w stronę dowódcy. Przecież dopiero niedawno ukończył szkołę podoficerską. A dzisiaj...

Dziś jest jednym z najlepszych podoficerów i instruktorów w pułku. Naturalnie trudno byłoby dowiedzieć się tego od samego kpr. Pawlaka. Jest on zbyt skromny. Wyręczają go jednak w tym jego dowódcy. Zresztą nie jest to wcale tajemnica. Wszyscy żołnierze w pułku wiedzą, że kpr. Pawlak — łódzki robotnik, szczerze oddany sprawie polskiego ludu — jest jednym z najaktywniejszych przodowników wyszkolenia.

Głęboka świadomość że służy ludowi polskiemu, silna wola i rzetelna praca nad sobą — oto główne czynniki, które pozwoliły kpr. Pawlakowi uzyskać miano jednego z najlepszych.

Kpr. Mirosław Pawlak powołany został do wojska w październiku 1948 roku, żegnając się z matką (ojciec zmarł w 1946 r.) obiecał, że nie zawiedzie jej zaufania, że wykaże swoją nauką i pracą, jaki powinien być żołnierz Ludowego Wojska Polskiego.

Płynęły dni wojskowego życia. Mirosław Pawlak był w szkole podoficerskiej. Matka, robotnica Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego Nr 1,, promieniała z radości na wspomnienie syna. Na zapytanie przyjaciółek dotyczące jego losów odpowiedziała ze wzruszeniem: „Mój Mirek wkrótce będzie podoficerem".

Elew Mirosław Pawlak, mimo że był z dala od matki, znał dobrze jej myśli. Wiedział, że chlubi się ona tym iż jej syn pełni zaszczytną służbę w Wojsku Polskim, że niebawem zostanie podoficerem. Czy mógł przekreślić jej nadzieje? Oczywiście, że nie. I elew Pawlak dokładał wszystkich sił, by jak najlepiej wypełnić swoje obowiązki.



Praktyczne przerabianie każdego ćwiczenia — to jedna z metod pracy kpr. Pawlaka

Nadszedł sierpień 1949 roku. Elew Mirosław Pawlak ukończył szkołę podoficerską i awansowany został do stopnia kaprala. Potem został dowódcą drużyny. Otrzymał młodych ludzi ze wsi i miast z których miał oto uczynić świadomych i doskonale wyszkolonych żołnierzy. Zadanie wielkie, zaszczytne i odpowiedzialne.

Kpr. Pawlak zdawał sobie doskonale sprawę z wagi powierzonych mu obowiązków, zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że jaka będzie jego drużyna — taki będzie pluton, jaki pluton — taka kompania, że dobrym wyszkoleniem swej drużyny wzmocni siłę Wojska Polskiego.

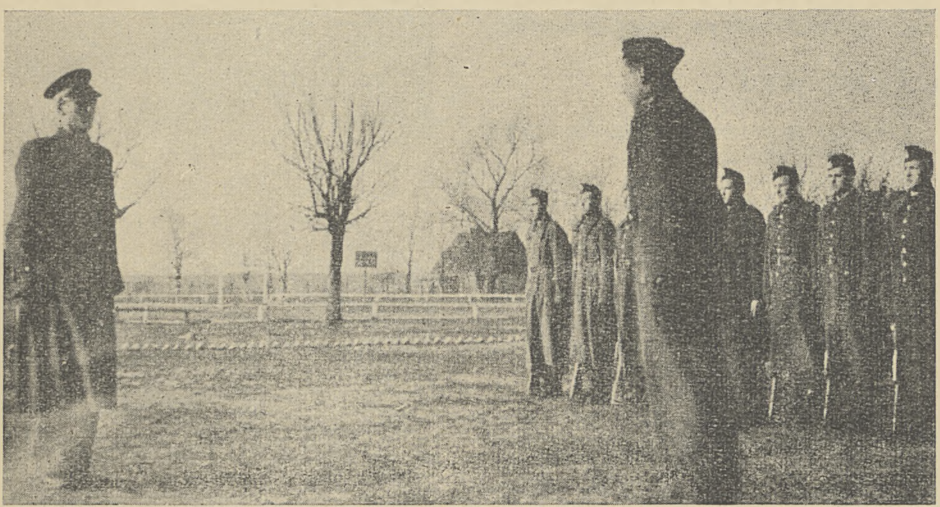
Sumienność i praca zrobiły swoje. Powoli, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień drużyna kpr. Pawlaka wybijała się na czołowe miejsce w kompanii.

Nie wszystko jednak szło kpr. Pawlakowi łatwo.

— Spotkałem się z tymi samymi trudnościami — mówi — co i każdy młody dowódca drużyny. Nie wiedziałem początkowo jak należy podejść do żołnierzy. Niektórych z nich osądzałem zupełnie błędnie. Na przykład strz. Caputę posądziłem w pierwszej chwili o lenistwo, a okazało się to nieprawdą. Gdy po przyjacielsku porozmawiałem z nim o jego życiu cywilnym o troskach rodzinnych, gdy pomogłem mu opanować pierwsze wykłady i ćwiczenia strz. Caputa stał się i jest do dziś dnia jednym z najlepszych strzelców nie tylko w drużynie ale i w kompanii. W pierwszym strzelaniu z kbk uzyskał on 27 punktów na 30 możliwych.

— Dalsze moje trudności i błędy to nieumiejętne wykorzystanie mego wolnego czasu, nieumiejętne wykorzystanie pomocy ZMP-owskiej i niewłaściwe stosowanie nagród i kar w stosunku do strzelców z mojej kompanii.

— Dzisiaj mam już to wszystko poza sobą — ciągnął po krótkiej przerwie kpr. Pawlak. — Lecz nie oznacza to jednak, że jestem zadowolony z osiągniętych wyników i spoczywam na laurach. Nie. Zdaję sobie doskonale sprawę z obowiązków, jakie ciążą na mnie, jako na najbliższym dowódcy i wychowawcy podwładnych mi strzelców. Zdaję sobie doskonale sprawę, że trzeba ich uczyć stale i ich wychowywać. Stale pogłębiać ich świadomość polityczną i ich poziom ideologiczny, gdyż to właśnie daje najpewniejszą gwarancję ich przodownictwa w wyszkoleniu liniowym. Jeżeli każdy z nich będzie sobie doskonale zdawał sprawę, że na jego dobre wyniki w wyszkoleniu czeka cały nasz lud pracujący, cała postępowa ludzkość walcząca o



Na plac ćwiczeń przybył dowódca kompanii...

SZEREGU

pokój, to każdy z nich postawi przed sobą jako najgłówniejszy cel — pracować i uczyć się coraz lepiej. Stąd też będzie wy-



Matka kpr. Pawlaka jest przodownicą pracy w przemyśle włókienniczym

pływać i wypływa świadomie dyscyplina wojskowa.

— Żaden z dowódców drużyn nie może powiedzieć że nie do niego należy wyszkolenie polityczne że od tego są zajęcia polityczno wychowawcze. Ja stwierdzam — podkreśla mocno kpr. Pawlak—że i na dowódcy drużyny leży obowiązek uświadomienia politycznego swoich żołnierzy.

W jaki sposób szkoli kpr. Pawlak swych żołnierzy? Posłuchajmy co mówi on sam na ten temat:

— Szkolę ich opierając się na wiadomościach uzyskanych w szkole podoficerskiej. A więc pierwsze — to mój prosty sposób wyrażania się i osobisty przykład. Drugie — to wzorowy pokaz. Trzecie — to pokaz z dokładnym objaśnieniem. Wreszcie czwarte — to praktyczne przerabianie każdego ćwiczenia. W tym czasie usuwam każdy zauważony, najmniejszy nawet błąd. W tym kryje się cała tajemnica mojej pracy i moich dotychczasowych osiągnięć.

Tyle mi opowiedział kpr. Pawlak o swojej służbie. Później rozmowa nasza zeszła na tematy bardziej osobiste.

— Kolego kapralu, możecie opowiedzieć coś o swej matce? Podobna jest ona przodownicą pracy? — zapytałem.

— Owszem, jest przodownicą pracy i mógłbym o niej dużo powiedzieć, lecz czy nie byłoby lepiej gdyby...

— Gdybym pojechał do Łodzi — przerwałem mu. — I tam zobaczył jak żyje i pracuje wasza matka.

— Tak byłoby najlepiej — brzmiała odpowiedź kpr. Pawlaka.

×

Po upływie kilku dni udałem się do Łodzi. Szedłem ulicami, których bruk pamięta jeszcze krwawe, bohaterskie zmagania łódzkiego proletariatu z zaborczym caratem, a później z polską burżuazyjną. Po pewnym czasie stanąłem u celu mej drogi: ulica Słowiańska 24.

Drugie piętro, mieszkania 18. Zapukałem.

Przeczuwając, że przychodzę w sprawie jej syna ob. Pawlak zasypała mnie gradem pytań. Odpowiadałem, ile tylko mogłem, a w miarę mych odpowiedzi twarz matki kpr. Pawlaka rozjaśniała się coraz bardziej.

— Cieszę się, bardzo się cieszę — mówiła — że mój syn nie pozostaje w tyle, że w jednym szeregu kroczymy ku lepszemu jutru, i że wspólnie to lepsze jutro budujemy.

— Słyszałem od pani syna, że jest pani przodownicą pracy...

— Tak. Jestem przodownicą pracy i z dumą o tym mówię. Przed wojną pracowałam 18 lat i ani myślałam o żadnym współzawodnictwie, bo po co i dla kogo? Do roku 1939 przędzalnia ta była własnością niemieckich kapitalistów Scheiblera i Grohmanna. Oni mieli fabryki, oni żyli w dobrobycie i zbytku, a my robotnicy mieliśmy nędzę i bezrobocie.

Ale dzisiaj, kiedy władza jest w naszych, robotniczych rękach, kiedy fabryki są nasze, z pełnym zapałem biorę udział we współzawodnictwie pracy, bo wiem, że pracuję nie tylko dla siebie ale i dla całego ludu polskiego. Wiem, że każdy wkład w powiększenie produkcji, każdy metr przędzy ponad normę, to dalszy krok w naszej odbudowie i rozbudowie, to dalszy krok do dobrobytu.

W naszej fabryce — dodaje ob. Pawlak. —Współzawodnictwo przybrało formę wyższą, zespołową. Staramy się dać z siebie jak najwięcej. „Produkować więcej, lepiej, taniej" — stało się naszym hasłem.

Skorzystałem z propozycji mej rozmówczyni i wraz z nią odwiedziłem jej miejsce pracy. Gdy weszliśmy na trzecią salę ob. Pawlak rzekła z zadowoleniem:

— Tu, na tych kilkuset wrzecionach pracuję. W tym tygodniu na nocnej zmianie.

Z ciekawością oglądałem skomplikowane urządzenia przędzalni. Później telefonicznie połączyłem się z wydziałem współzawodnictwa pracy zakładów.

— Chodzi Wam o Stanisławę Pawlak?— upewnił się męski głos.

— Tak — odparłem.

— To brygadzistka i przodownica pracy w jednej osobie. Bardzo dobry pracownik. Nie tylko, że daje z siebie po prostu wszystko, ale i troskliwie pomaga młodszym pracownicom.

Tak pracuje Stanisława Pawlak, przodownica pracy, matka kpr. Mirosława Pawlaka, przodownika wyszkolenia.

— Jestem dumna, że na wielkim froncie walki o szczęśliwą przyszłość naszego kraju znajduję się ja i mój syn. Ja produkuję w fabryce, a mój syn pełni służbę w wojsku, ale służąc Polsce Ludowej stoimy w jednym szeregu.

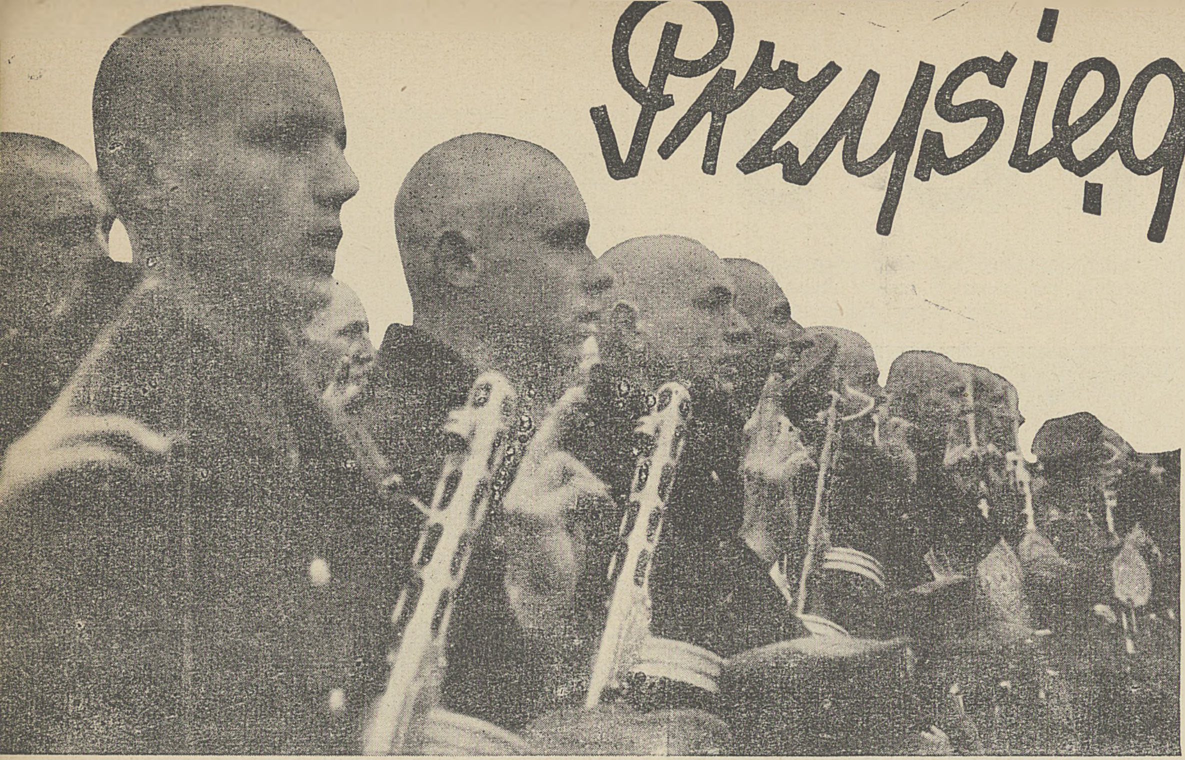
A mego syna proszę, aby jeszcze lepiej pracował i jeszcze lepiej szkolił swych żołnierzy. Tego od niego żądam. Mam na to prawo jako matka i jako świadomy żołnierz na froncie pracy walczący o lepsze jutro, o pokój, o socjalizm.

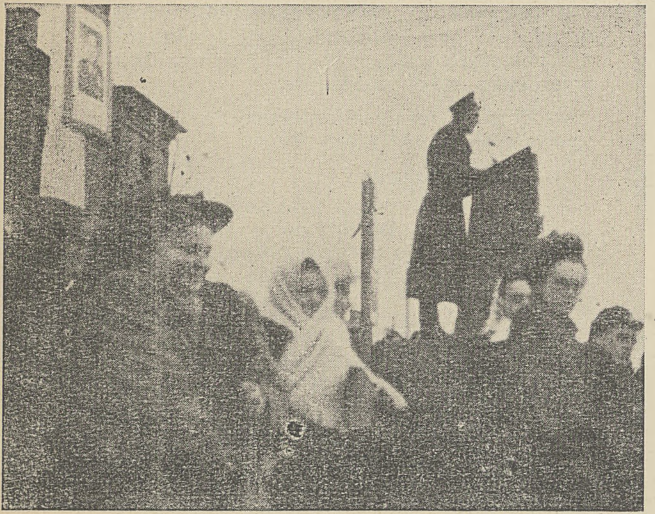
st. sierż. Antoni Radziszewski



Matki mogą spokojnie pracować... Oto jedna z sal wzorowego przedszkola w fabryce, gdzie pracuje Stanisława Pawlak

Przysięgaliśmy









GODZINA 10.30. Przed zwartymi szeregami młodych żołnierzy przechodzi kompania honorowa z pocztem sztandarowym. Po chwili na plac przybywa dowódca pułku. Mijają chwile. Na maszt wciągnięta zostaje biało - czerwona flaga.

Żołnierze stoją wzruszeni. Trudno jest wyrazić doniosłość chwili, którą każdy z nich przeżywa.

Wzrok mimo woli kieruje się w stronę trybuny. Wokół niej dziesiątki robotników robotnic, chłopów i chłopek. To rodziny tych, którzy dziś składają żołnierską przysięgę. Niektórzy z nich jechali setki kilometrów. by być razem ze swymi synami i braćmi w wielkim dla nich momencie.

Na trybunę wchodzi zastępca dowódcy jednostki. W ciszy donośnie rozlegają się jego słowa.

... Przysięgacie strzec wolności i niepodległości naszej ojczyzny: Ale strzec niepodległości ojczyzny przed zakusami imperialistów można tylko w sojuszu ze wszystkimi siłami wolności i pokoju na całym świecie. Wspólna jest walka o pokój i postęp, wolność i niepodległość, wspólna jest walka całego światowego obozu pokoju, na którego czele stoi niezwyciężona ojczyzna socjalizmu — Związek Radziecki.

... Przysięgacie służyć ze wszystkich sił ludowi pracującemu, przysięgacie stać na straży jego praw. Oznacza to, że w walce, jaką toczy polski lud pracujący z klasą robotniczą na czele o szczęśliwą przyszłość — żołnierz polski nie będzie stał na uboczu. Jesteśmy krew z krwi, kość z kości klasy robotniczej i chłopstwa pracującego. Służyliśmy, służymy i służyć będziemy państwu ludowemu, masom pracującym.

... Żołnierze! Wasza służba żołnierska to dowód wielkiego zaufania jakim darzy was państwo i najszersze masy narodu. Lud pracujący powierzył wam obronę tego, co najcenniejsze i najświętsze — obronę naszej ludowej ojczyzny... Bądźcie dumni z zaszczytu jaki was spotkał, z tego wielkiego zaufania jakim obdarzył was naród...

Rozlega się głos dowódcy:

— Do przysięgi!

— Przysięgam uroczyście narodowi polskiemu... — popłynęły z głębi serc mocne słowa. Matka robotnika Jana Krokosa z Bydgoszczy — ociera napływające ze wzruszenia łzy.

Po przysiędze wystąpił z szeregu i zameldował się u dowódcy jednostki strz. Lutosław Pleszczyński. Za chwilę zjawił się on na trybunie.

— Koledzy! — przemówił — Dzień dzisiejszy jest dla nas dniem najuroczystszym. Staliśmy się w tym dniu pełnowartościowymi żołnierzami, Jesteśmy dumni, szczęśliwi i radością napawa nas fakt że złożyliśmy przysięgę naszej ojczyźnie, której losami kieruje lud pracujący. Zapewniamy, że dotrzymamy słów przysięgi, wiernie będziemy bronili zdobyczy mas pracujących, będziemy utrwalać pokój, pogłębiać się bojową naszego wojska i razem z całym narodem budować socjalizm.

Swoje krótkie lecz szczere, żołnierskie przemówienie zakończył strz. Pleszyński okrzykiem na cześć Najwyższego Zwierzchnika naszych Sił Zbrojnych — Prezydenta Bolesława Bieruta.

A. R.

Przysięgi dotrzymamy

Przysięgam uroczyście... — padają mocne słowa z ust młodych lotników, a po twarzach ich widać, że rozumieją wagę i znaczenie tych najszczytniejszych i najświętszych zobowiązań, jakie dziś przyjmują na siebie.

A samoloty stojące obok przysięgających dodają jeszcze większej potęgi słowom młodych żołnierzy. Te stalowe ptaki pomogą im w dotrzymaniu przysięgi, o ile zajdzie tego potrzeba.

Przed szereg występuje strz. Kozłowski:

„Przysięgam niezłomnie strzec wolności, niepodległości i granic Rzeczypospolitej"— to nasza odpowiedź podżegaczom wojennym na ich niecne knowania. Odpowiedź naszą dajemy dziś w przysiędze, a przysięgi dotrzymamy".

Na pewno dotrzymają. Młodzi lotnicy doskonale rozumieją swoje obowiązki żołnierskie. Oto, co o tym mówią:

—W nasze żołnierskie ręce złożył naród losy Polski Ludowej — mówi strz. Cygański. — Nie zawiedziemy tego wielkiego zaufania. Zapewniamy nasze rodziny i cały lud polski, że słów przysięgi dotrzymamy. Wzorem dla nas będą słowa naszych poprzedników z GL i I Armii, a także naszych radzieckich kolegów: „raczej śmierć — niż złamanie przysięgi".

A strz. Droguła dodaje:

— Nie ma takiej ofiary, do której nie bylibyśmy zdolni, jeśli będzie wymagać tego dotrzymanie przysięgi.

Tak młodzi lotnicy, synowie robotników i pracujących chłopów, zapewniają swych rodaków, że twardo będą stać na straży niepodległości naszej Ojczyzny, że nieugięcie będą bronić pokoju i wolności oraz praw ludu pracującego.

Mój karabin

TAK mnie coś ścisnęło w gardle, że ani słowa nie mogłem powiedzieć. Dowódca pułku wręczył mi karabin, podał rękę, a ja bałem się ust otworzyć.

— No, ale przemogłeś się. Dobrze odpowiedziałeś! Pewnie, że postaramy się być nie gorsi od tamtych!

— „Przyrzekamy wypełniać z honorem nasz obowiązek żołnierski, przyrzekamy kochać swą broń, pielęgnować ją i obchodzić się z nią nie gorzej od naszych poprzedników". Ładnie to ułożyłeś, Zdrowczak.

— Widzę, chłopcy, że jesteście przejęci dzisiejszą uroczystością — odezwał się nagle niezauważony przez strzelców dowódca kompanii. — Siądźmy wygodniej, to pogadamy sobie trochę o tej broni, którąście dziś dostali.

Młodzi żołnierze usadowili się na ławkach i wpatrując się roziskrzonymi oczami w dowódcę słuchali jego opowiadania.

W RADZIECKIEJ FABRYCE

WYSOKI, chrapliwy nieco świst mechanicznych szlifierek ostro i nieprzyjemnie świdrował uszy. Ale Wania i Szurka lubili ten świst. Żyli się z nim w swej codziennej pracy w fabryce broni. Ta hala fabryczna była ich placem boju. Każdy wzmożony wysiłek w pracy każda godzina dłużej przepracowana przynosiła o jeden zamek karabinowy, o jedną lufę więcej. A z tych zamków i luf nadprogramowo wyprodukowanych powstawały dziesiątki i tysiące karabinów, które tak bardzo potrzebne były żołnierzom walczącym z niemieckim faszyzmem. Ale zasługa radzieckich robotników z fabryki broni polegała nie tylko na zwiększającej się stale produkcji — robota ich musiała być nadzwyczaj dokładna. I rzeczywiście była niesłychanie precyzyjna. Żołnierz radziecki był pewien swego karabinu — nigdy go nie zawiódł w boju.



Rozumieli radzieccy robotnicy, jak wiele od ich pracy zależy, toteż nic dziwnego, że Wania obruszył się gniewnie, gdy Szurka zagadał go w czasie pracy:

— Ech, Wanieczka! Wiosna na świecie!... Nasi na hitlerowskich karkach gnają na zachód, raźniej na sercu się robi.

— Gnają, gnają. Ale przestaną gnać, jeśli ty nie będziesz uważał przy swojej robocie. Raźniej ci wtedy będzie! — z przekąsem odpowiedział Wania.

— No przecież ja uważam.

— Jak gadasz, to nie możesz dobrze uważać. A wiesz, że coraz więcej broni teraz potrzeba. Front stale się rozszerza. Ludzi do Armii wciąż przybywa. Słyszałeś też przecież, że w Sielcach powstaje cała nowa dywizja, z samych tylko Polaków złożona. Fabryka nasza dostała rozkaz, żeby zwiększyć dostawy. A tobie gadać się zachciewa — ofuknął Wania kolegę.

Szurka już nic nie odpowiedział, tylko za przykładem towarzysza z większą pilnością pochylił głowę nad szlifierką.

W OBOZIE SIELECKIM

NASZA droga do Polski jest drogą zwycięstwa, bo odbywamy ją w oparciu o potężnego sojusznika, w oparciu o państwo radzieckie. Od tego sojusznika otrzymaliśmy broń, tę samą broń, która wstrzymała posuwanie się nawały niemieckiej, a teraz niszczy niemiecką machinę wojenną" — powiedział gen. Karol Świerczewski jesienią 1943 roku do żołnierzy 2 Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego.

* * *

Rano odbyła się zbiórka całego batalionu i każdy żołnierz otrzymał już na stałe swoją broń. Każdy zapamiętał sobie numer swojego karabinu, za którego stan i posiadanie odtąd odpowiadał.

„Koledzy, wręczoną nam bronią — niezawodną, skuteczną — utorujemy sobie drogę do Ojczyzny. Przyrzekamy, że przyniesiemy naszemu narodowi wolność".

„Zaopatrzono nas w pierwszorzędną broń, nigdy nie odmawiającą posłuszeństwa w dobrych rękach. Opanujemy ją szybko i dokładnie, będziemy ją pielęgnowali starannie. Broń ta spełni w naszych rękach swe zadanie. Wraz z Armią Radziecką pokonamy hitleryzm. Wyrąbiemy drogę do wolnej, niepodległej, ludowej ojczyzny". — Zapewniali żołnierze.

I choć była niedziela strz. Kropiwnicki, strz. Mysiadło i strz. Bladosz pieczołowicie czyścili swoje karabiny. Złożyli już błyszczące i naoliwione części, ale jeszcze i z zewnątrz „pucują" szmatką lufy.

— Popatrzcie, co za broń. Przecież to nie broń, a cacko. No, powiedzcież sami — zachwycał się strz. Bladosz.

— Teraz mój karabinek już lśni. Zawsze będę go utrzymywał w takim stanie — dorzucił strz. Kropiwnicki. — Przecież z nim pójdę w bój za wolność.

NIE ZAWIÓDŁ

W Kołobrzegu trwały zażarte walki. Każdy dom był fortecą. Walka szła nie o ulice, nie o domy, ale o każde piętro, o każde mieszkanie, o każdy pokój, o strych i o piwnicę. Hitlerowcy w śmiertelnej agonii zaciekle bronili się przed ostatecznym końcem.

Pododdział kpt. Zalewy otrzymał rozkaz zajęcia narożnego domu przy Friedrichstrasse. Dom był tak obsadzony przez SS-owców uzbrojonych „po zęby" w broń automatyczną i działka, że wydawał się nie do zdobycia. Już kilka godzin trwały ataki. Bezskutecznie.

Wreszcie kilku żołnierzy zdołało wedrzeć się do piwnic. Dwa granaty, kilka pojedynczych strzałów karabinowych — i piwnice oczyszczone z nieprzyjaciela. Bez zbędnego zatrzymywania się biegną chłopcy po schodach. Dwaj pierwsi — to plut. Kropiwnicki i kpr. Bladosz, od Sielc nierozłączni towarzysze broni. Karabiny gotowe do strzału, na lufach bagnety. Nagle... o pół piętra wyżej zauważyli oficera SS. Zauważyli w momencie — gdy celował z pistoletu maszynowego do kpr. Bladosza. Za późno, by się cofnąć, skryć się nie ma gdzie, zresztą ręka z karabinem sama uniosła się do ramienia. Wszystko to byłoby jednak niemożliwe, gdyby... niemiecki automat nie zaciął się. Hitlerowiec na próżno pociągał kilkakrotnie za spust. Kpr. Bladosz pociągnął za język spustowy swego karabinu tylko raz. Plut. Kropiwnicki wymierzył w następnego hitlerowca, który ukazał się na tle okna. Również ze skutkiem. Podoficerowie pobiegli wyżej.

Jeszcze pół godziny czystki — i „niezdobyty" dom przeszedł w ręce pododdziału kpt. Zalewy.

MŁODZI „DĄBROWSZCZACY" PODTRZYMUJĄ TRADYCJE FRONTOWE

ZAWODY strzeleckie zakończono. Najlepszym strzelcem okazał się aktywista st. strz. Wierzbicki Florian. 30 trafnych na 30 możliwych.

— Jak doszedłeś do takich wyników? — pytają koledzy.

— Karabin „odziedziczyłem" po zdemobilizowanym plut. Bladoszu. A plutonowy był jednym z najlepszych żołnierzy naszej Dywizji w czasie wojny. Przy wręczaniu mi broni dowódca kompanii opowiedział krótko historię mego karabinu i wezwał, bym poszedł śladami plut. Bladosza. Przyrzekłem stać się najlepszym strzelcem. Przyrzeczenia dotrzymałem. Ćwiczyłem bardzo dużo. Dokładnie przerabiałem poszczególne czynności: postawę strzelecką i celowanie. Wiele uwagi zwracałem na moment oddania strzału — żeby zachować przy tym zupełny spokój. Jak już dobrze opanowałem wszystkie ćwiczenia, byłem pewien swej ręki i swego karabinu. A karabin mój — tu st. strz. Wierzbicki z czułością spojrzał na swą broń — to mój wierny przyjaciel. Dbam o niego i szanuję, bo go kocham.

„BĘDĘ DOBRYM ŻOŁNIERZEM"

St. strz. Wierzbicki był nie tylko dobrym strzelcem — kończył opowiadanie dowódca kompanii. — Przez cały okres służby wojskowej był wzorowym żołnierzem i przodownikiem wyszkolenia. Po jego odejściu do cywila karabin

Dokończenie na str. 31

Samotna JODŁA

KAPITAN Anikanow przystanął, spojrzał przed siebie i wskazując ręką, powiedział:

— Popatrzcie!

Niedaleko przed nami, obok lekkiego wzniesienia widać było wysoką jodłę. Szary pień zalany był złotawymi łzami niezaschłej jeszcze żywicy, Drzewo usiane odłamkami, rozbite w drzazgi konary, sterczące szczątki wierzchołka. Na bocznej gałęzi wisiał jakiś czarny, nieforemny przedmiot.

Kapitan ciągnął dalej:

— Odejdźmy trochę w bok. Teraz lepiej widać. Tam właśnie w rozwidleniu było „gniazdo" Czekarkowa. Długo tam siedział, obserwując hitlerowskie stanowiska, póki wreszcie hitlerowcy go nie zauważyli. Z miejsca otworzyli ogień, lecz trafić dokładnie nie mogli — w końcu zaczęli bić szrapnelami. Oczywiście, każdy inny zeszedłby z drzewa i więcej na nie nie wrócił, Ale Czekarkow dbał o swój honor. Zamiast siebie — manekin na drzewie powiesił. Hitlerowcy jeszcze przez dwie doby walili w kukłę, wszystko naokoło zniszczyli. A kiedy w końcu przerwali ogień, Czekarkow, jak gdyby nigdy nic, zdjął manekin z drzewa i znów się na nim usadowił. Dalej obserwował wroga, niby marynarz z okrętowego masztu.

Hitlerowcy więcej nie strzelali. Nie byli przecież tacy głupi! Któż to na jodle wisi? Wiadomo — nieboszczyk. Po co marnować amunicję na niego? Cały jeszcze tydzień prowadził Czekarkow z tej jodły obserwację. Kołysało go porządnie, szczególnie podczas wiatru, ale poszło mu to na zdrowie — schudł.

Tak sobie Czekarkow drwił z hitlerowców. A niedawno znów urządził „komiczny numer".

Hitlerowcy w lecie zaminowali pole według nowego planu. Rozkazałem Czekarkowowi obserwować. Po kilku dniach zauważył on, że nieprzyjaciel przygotowuje się do natarcia; o właśnie na tamtej polanie. W porządku—pomyślałem. Przyszykowaliśmy się odpowiednio na przyjęcie „gości". I w pewnej chwili zjawia się Czekarkow. Na twarzy uśmiech, oczy przymrużone.

— Towarzyszu kapitanie! Bardzo was proszę, nie spłoszcie za wcześnie hitlerowców.

Wiadomo, pomyślałem, Czekarkow znów jakiś „kawał" wymyślił, ale że sytuacja bynajmniej nie była stosowna do żartów, zapytałem krótko:

— O co chodzi?

— Towarzyszu kapitanie! — odpowiedział Czekarkow. — Pozwólcie hitlerowcom przespacerować się do tych krzaczków. Będziecie zadowoleni.

I tak wcześniej nie zamierzaliśmy otworzyć ognia. Ruszyli hitlerowcy do natarcia i nie czekaliśmy długo. Poderwali się na własnym polu minowym, na własnych minach. Tyle wszystkiego. Tak ich urządził Czekarkow. Kiedy hitlerowcy skończyli minowanie, podpełzał na pole minowe i wszystkie przejścia, które hitlerowcy zostawili dla siebie, naszpikował ich własnymi minami.

NAPISAŁ
WADIM KOŻEWNIKOW

Kapitan Anikanow przerwał, zamyślił się.

— A oto znów inny wypadek — ciągnął dalej. — Widzicie jaki tu teren — otwarty i nieprzyjemny. A możecie policzyć te kępki na przedzie? Jest ich 287 sztuk. Skąd ja to wiem? Czekarkow policzył i powiedział mi. Ale to nie ważne. Wyobraźcie sobie, że któregoś pięknego dnia przybyły cztery kępy. Cztery gniazda ckm-ów hitlerowskich. Matematyka dla małych dzieci.

Ale teraz pytanie: jak rozpoznać, które kępy są fałszywe, a które naturalne? Wydaje się niemożliwe, a jednak rozpoznać można. Powierzchnia naturalnej kępy jest pulchna, i jakby włochata. Właśnie — wygląda jak sierść. A jeżeli podetniemy kępę łopatą i zostawimy ją bez dopływu wilgoci z ziemi, cóż wtedy będzie? Sierść zwiędnie. Mech wyschnie, pojaśnieje.

Tak rozpoznaliśmy hitlerowskie gniazda karabinów maszynowych. Ale wyobraźcie sobie, że Czekarkow też pod kępą siedział. Dlaczego jego kępa nie wyschła? Dwa razy na dobę, niby kwiatek w doniczce, wodą z kociołka podlewał. Gdyby nie pielęgnował swojej kępy, na pewno by go zauważyli.

Tak tak, — potakiwał kapitan Anikanow. — Zwiadowca musi mieć wzrok jak jastrząb, ale sam wzrok nie wszystko. Trzeba mieć rozum, trzeba myśleć. Wróćmy, pokażę wam dziennik obserwacji Czekarkowa. Wszystko dzień w dzień zanotowane.

Ruszyliśmy z powrotem. Za kilkanaście minut byliśmy w ziemiance kapitana. Było cicho, z góry padały promienie światła.

— Na przykład taka notatka — mówił kapitan Anikanow. — „W dzień słyszałem dźwięk piły, w nocy słyszałem kilka pił. Przed świtem piłowali 3 godziny, lecz nie słyszałem rąbania".

Krótka notatka, a przecież jak wiele znaczy. Hitlerowcy nie szykują drzewa na opał, lecz piłują belki. Piłują belki — czyli budują gniazdo ogniowe, albo nowy schron. A kto będzie mieszkał w nowym schronie? O to właśnie chodzi... Oczekują uzupełnienia.

A teraz druga równie ważna notatka. Znam ją na pamięć: „W rejonie przeprawy zauważono niemieckiego żołnierza z różową obwódką na naramienniku. Wszedł z tyczką pod most i długo stamtąd nie wychodził".

O co tu chodzi? Saperzy pracujący przy przeprawie mieli czarne obwódki na naramienniku, a ten miał różową. Różowa obwódka oznacza czołgistę.

Czytaliście w gazetach, jak nasi gwardziści zniszczyli 16 czołgów hitlerowskich? To właśnie był wynik notatki Czekarkowa. A gdyby w tym czasie, gdy czołgista właził pod most, Czekarkow drapał się na przykład za uchem, albo zagapił się z nudów na jakiegoś ptaszka, dostalibyśmy takie uderzenie czołgów z flanki, że nawet myśleć nieprzyjemnie.

Widzieliście dzwonnicę niedaleko nas? Otóż ta dzwonnica znajdowała się swego czasu po hitlerowskiej stronie. Na dzwonnicy na pewno obserwator siedział. Artylerzyści zażądali więc otwarcia ognia. Poradziłem jednak by zaczekali, a w międzyczasie rozkazałem Czekarkowowi sprawdzić. Okazało się, że hitlerowski obserwator dopiero trzeciego dnia wszedł na dzwonnicę. Hitlerowcy zaczęli szykować się do natarcia, a my dopiero wtedy strąciliśmy z dzwonnicy obserwatora i w ten sposób wróg pozostał bez głównego punktu obserwacyjnego w najważniejszym momencie.

W jaki sposób dowiedzieliśmy się, że obserwator wszedł dopiero trzeciego dnia na dzwonnicę? Otóż rozpoznał go Czekarkow. Dwa dni z rzędu obserwował dzwonnicę i dopiero trzeciego dnia przez ułamek sekundy coś na niej błysnęło. To błysnęła lornetka obserwatora.

By uchwycić ten ułamek sekundy, Czekarkow dwa dni od świtu do nocy nie odwracał głowy od dzwonnicy i na pewno bał się mrugnąć. Oczy mu poczerwieniały, opuchły, lecz zadanie wykonał.

Powiecie — silna wola. Tak, silna wola, ale to mało. Taki człowiek musi być prawdziwym żołnierzem, świadomym radzieckim żołnierzem. Przecież nikt nie sprawdza jak on patrzy, gdzie on patrzy. Jest z sobą sam na sam — on i jego sumienie.

Rozumiecie teraz jak powinien patrzeć zwiadowca? Rzecz tkwi nie tylko w dobrym wzroku.

Zwróćcie jeszcze na jedno uwagę. Zwiadowca wciąż przesiaduje na obszarze wroga, w każdej sekundzie grozi mu kula przyczajonego snajpera. Czy jest bezbronny? Nie. Zwiadowcę osłaniają koledzy, a prócz tego ważnym środkiem jest maskowanie. Na przykład w zimie Czekarkow urządził się pewnego razu w brzuchu zabitego konia, tuż pod samymi zasiekami niemieckimi. Wygodnie się tam urządził— dziurki w brzuchu powycinał, półeczkę do lornetki wbudował. Nie tak dawno znów wykopał dziurę pod zgniłym pniem, pień

wydrążył, wydłubał na wylot otwory. Potem wlazł do dołu, wsunął głowę w pień i patrzył przez otwory na wszystkie strony. Takich sposobów jest wiele. Wiele razy Czekarkow pracował zamaskowany jako krzak. Nikt by nie odróżnił go od prawdziwego.

Lecz nie zawsze można pozostać niezauważonym. Bywają takie sytuacje, że człowiek chce czy nie chce, a musi zdradzić swoją obecność. Przypuśćmy zwiadowca zauważył w nocy, w swoim rejonie, większe skupienie sił przeciwnika. Zwiadowca jest obowiązany natychmiast o tym zawiadomić, więc daje sygnał rakietą. Kolor zależy od rodzaju nagromadzonych wojsk przeciwnika. Lecz po sygnale zwiadowca zdradziwszy swą obecność musi natychmiast uchodzić, bo nieprzyjacielscy żołnierze uzbrojeni w automaty rozpoczynają na niego obławę. Nasz Czekarkow w takich wypadkach zamiast czołgać się do swoich, czołga się w kierunku wrogich okopów. Hitlerowcy naturalnie szukają go na tyłach miejsca, gdzie zauważyli sygnał, gdyż są przekonani, że każdy zwiadowca musi uciekać w swoją stronę. A Czekarkow postępuje akurat odwrotnie.

×

Oto, co mi opowiadano o Czekarkowie. A niedawno udało mi się go zobaczyć. Przybyłem niespodziewanie do tej samej gwardyjskiej jednostki. Miały się odbyć zawody strzeleckie i zebranie urządzone z okazji przybycia żołnierzy nowego uzupełnienia.

W pewnej chwili na polanę wyszedł żołnierz. Przystanął. Na jego bluzie lśniła biała gwiazda Orderu Wojny Narodowej, obok niej odznaki gwardyjskie.

To był słynny Czekarkow.

Obserwowałem wyraz jego twarzy jego żywe oczy, w kątach których widniały zmęczone, naprężone, jaśniejsze zmarszczki, jakie bywają u snajperów i lotników.

Później Czekarkow wziął udział w zebraniu. Opowiadał młodym żołnierzom, jaki powinien być zwiadowca. I ten sam wyraz entuzjazmu, widniejący na twarzy Czekarkowa gdy mówił o swej pracy, widziałem na twarzach wszystkich młodych żołnierzy. Nie można powiedzieć, by Czekarkow przybierał pozę mówcy. Cały czas trzymał ręce jak podczas postawy zasadniczej, patrząc w jeden punkt, nie chcąc spotkać się z czyimkolwiek wzrokiem. Lecz jego twarz była tak ożywiona, a słowa tak mocne, że nie podobna było oprzeć się ich sile.

Nadchodził zmierzch. Chłodne cienie kładły się na ziemię, jodły stały się podobne do wysokich, ostro zakończonych wież. I przypomniała mi się w tym momencie samotna jodła, lśniąca niezaschniętymi jeszcze łzami żywicy. Ta jodła z rozbitymi skrzydłami konarów, przepiękny, żywy pomnik mądrej odwagi radzieckiego zwiadowcy.

Pomyślałem wtedy, że w tej ciężkiej wojnie twardo walczył z wrogiem ludzkości geniusz mojego radzieckiego narodu, walczyło nieustępliwie, nieustraszenie wiele godnych podziwu talentów, które błyszczą w śmiałych odważnych mistrzach żołnierskiego obowiązku.

Radzieccy żołnierze ćwiczą

Zamieszczamy poniżej kilka zdjęć obrazujących codzienne ćwiczenia zwiadowców na dalekich wschodnich granicach Związku Radzieckiego



„Przeciwnik" wykryty. Plutonowy Radin i zwiadowca J. Flipow zaczaili się za maleńkim pagórkiem, porośniętym wysoką trawą. Doświadczony wzrok plutonowego szybko dostrzegł zamaskowane stanowisko ogniowe „przeciwnika". Zwiadowca Filipow naniósł je na szkic.



Plutonowy Radin zdecydował odkryć ogień do nieprzyjaciela, aby tym zmusić go do odezwania się, i w ten sposób zmusić go do odkrycia dalszych stanowisk ogniowych. Jednocześnie dał rozkaz kpr. Biełoborodowemu i st. strz. Walewowi — okrążyć zaobserwowane stanowiska ogniowe „przeciwnika" i zniszczyć je...

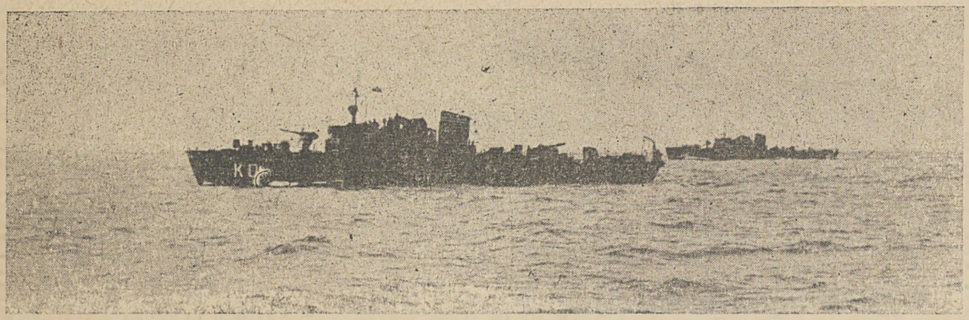


Zwiadowcy bardzo dobrze zrozumieli myśl dowódcy. Skrycie przeszli przez wzgórze, za którym znajdował się „przeciwnik". Celnym rzutem granata st. strz. Walewa, nie schodząc z nart, zniszczył gniazdo ogniowe...



Plan dowódcy udał się. Odkryciem ognia zwiadowcy zmusili do odezwania się „przeciwnika" w ten sposób mogli zniszczyć wszystkie jego stanowiska ogniowe. Powróciwszy na podstawę wyjściową plut. Radin sprawnie i szczegółowo zameldował dowódcy plutonu o wykonaniu zadania.

MARYNARZOM SZTORMY NIE STRASZNE



Niejeden z nas, siedząc wieczorem w przytulnej, ciepłej świetlicy i spoglądając na zamieszczone w „letnich" numerach „Wiarusa" zdjęcia marynarzy w czasie ćwiczeń na morzu, zadaje sobie pytanie — co teraz, gdy nadchodzi zima, porabiają marynarze, co dzieje się z okrętami?

A właśnie na morzu początek zimy to pora silnych sztormów gwałtownych morskich burz. Niemal czarne teraz fale morza wściekle uderzają o brzeg. Na pustych plażach gromadzą się jedynie mewy. A jednak rzadki, chłostany mroźnym wichrem przechodzień ku swemu zdziwieniu dostrzega sunącą wśród spienionych fal ciemną, wysmukłą sylwetkę... Za nią druga, trzecia...

To okręty Marynarki Wojennej, idące w zespole.

I choć zimno przejmuje do „szpiku kości", choć nawet pod rękawicami grabieją ręce, a pokład „chodzi" pod nogami marynarze pełnią swą służbę z takim samym zapałem, z taką samą dokładnością jak pod słonecznym niebem w lecie. Tylko twarze są teraz bardziej skupione, bardziej napięte. Sternik mocnym chwytem dzierży koło sterowe, nie pozwalając falom zepchnąć się z kursu. Sygnalista przytrzymywany przez kolegów, walcząc z naporem wiatru podaje sygnały dla innych jednostek zespołu. Na pomoście bojowym czuwa dowódca, rzucając krótkie rozkazy.

Strumienie lodowatego powietrza przenikają przez każdą szparę, wdzierają się pod najściślej zapiętą kurtkę. Zimowe wichry morskie, przede wszystkim północne i północno-wschodnie, są na otwartej przestrzeni morza znacznie silniejsze niż na lądzie.

A przecież choć ciężkie są warunki atmosferyczne, praca szkoleniowa Marynarki Wojennej nie ustaje ani na chwilę. Marynarka Wojenna musi w każdych bowiem warunkach wypełniać swe doniosłe zadanie w służbie Polski Ludowej, musi nieustannie szkolić i wychowywać swe młode, nowe kadry.

W trudnej służbie na morzu wyróżniają się wśród marynarzy szczególnie ZMP-owcy. Ofiarnie i sumiennie pełnią swą służbę, stając się wzorem dla swych kolegów. Wielu z przodowników wyszkolenia w Marynarce to właśnie ZMP-owcy, którzy zresztą nie tylko starają się przodować w służbie, ale dzielą się swymi doświadczeniami z kolegami i okazują im jak najwydatniejszą pomoc.

W okresie jesienno - zimowym na morze wychodzą jedynie większe, silniejsze okręty. Mniejsze dobrze zabezpieczone przed zimą wyczekują na wiosnę. Okręty czekają, lecz ich załogi nie są w tym czasie bezczynne. Okres zimy to okres wytężonego szkolenia, głównie teoretycznego. W salach wykładowych, przy przyrządach okrętowych marynarze pogłębiają swą morską wiedzę.

Wzmożona aktywność, właściwe wykorzystanie okresu zimowego w celu podniesienia poziomu ideologicznego, wyszkolenia i dyscypliny — to obecne zadania organizacji ZMP w Marynarce Wojennej.

Czy to na wzburzonym morzu, czy też w ciszy wykładowych sal, rosną kadry uświadomionych, wyszkolonych, pełnych oddania ludowej ojczyźnie — marynarzy, wiernych synów polskich mas pracujących.

Wójcicki, por. mar.

Pan generał Anders ma nową posadę

(Dokończenie ze str. 12)

kolegów. Syn niemieckiego obszarnika barona Oskara Andersa spod Rygi, sztabsrotmistrz carskiej armii, oficer Landwehry niesławnej pamięci kajzera „Wilusia", sławny z oszustw oficer sanacyjnego wojska, zdrajca sprawy narodu polskiego — dezerter ze Związku Radzieckiego w najgorętszych chwilach wojny, gdy ważyły się losy ludzkości pod Stalingradem, a w ogóle...

...dezerter, sprzedawczyk, karierowicz, zdrajca ojczyzny i szpieg międzynarodowy.

Dziś ten człowiek, którego nie można nazwać Polakiem, bo byłoby to hańbą dla narodu polskiego, wstąpił w służbę odradzającego się hitleryzmu, w służbę katów Polski.

Z obłudnej twarzy imperialistycznego lokaja spadła ostatecznie maska.

To jest Władysław Anders, którego imię z pogardą i obrzydzeniem wymawia każdy Polak-patriota.

Dziś ten nędznik układa z hitlerowskimi generałami, nędzne jak on sam, plany podbojów wolnych narodów, jak gdyby nie widział losów drugiej wojny światowej, jak gdyby nie widział końca Hitlera, jak gdyby nie widział, że Armia Radziecka pokazała Halderom i Guderianom pod Moskwą, Stalingradem, Kurskiem, Berlinem jak walczyć i zwyciężać potrafi.

Niech sobie to przypomni i niech o tym pamięta twórca nowej hitlerowskiej armii, pan generał Władysław Anders.

HUMOR



Ciężkie jest życie spadochroniarza...



Marsz z ubezpieczeniem tylnym



Kocha, lubi, szanuje...

SPROSTOWANIE

W numerze 21 „Wiarusa" (15—30 listopada 1949 r.) do reportażu pt. „U ZMP-owców czołgistów" (str. 16—17) wkradł się błąd drukarski. W urywku zatytułowanym „Wykorzystujemy doświadczenia z cywila" w pierwszym zdaniu powinno być: „Z szer. Wicherskim zetknąłem się raz jeszcze ...", a nie z kpr. Wiśniewskim, jak mylnie podano. W dalszym ciągu jest również mowa o szer. Wicherskim. Za pomyłkę kolegów przepraszamy.

REDAKCJA.

PIECHOTA ZMOTORYZOWANA

SŁOWO motoryzacja nasuwa każdemu Polakowi dwa obrazy. Jeden z nich — to widok długich kolumn furmanek, załadowanych wojskiem, amunicją i żywnością, tarasujących drogi wrześniowego odwrotu, ścielących je trupami ludzi i koni. Symbolem motoryzacji, o której tyle przez 20 lat mówiło się w Polsce przedwrześniowej, był wówczas przemykający gdzieniegdzie bokiem samochód osobowy, obładowany pierzynami uciekających dowódców.

Obraz drugi — to niekończące się szeregi czołgów, samochodów i artylerii zmotoryzowanej jednostek polskich wkraczających do kraju przy boku Armii Radzieckiej, świadczących o sile i potędze Ludowego Wojska Polskiego.

Polska przedwrześniowa pod względem motoryzacji znajdowała się na szarym końcu wśród cywilizowanych państw świata. Był to wynik zdradzieckiej polityki sanacyjnych rządów, które świadomie zaniedbywały najżywotniejsze dla obrony kraju dziedziny naszego przemysłu. W rezultacie we wrześniu 1939 roku wojsko nasze pieszo i konno wyruszyło przeciwko zmotoryzowanym oddziałom hitlerowców.

Odrodzone Wojsko Polskie zostało zaopatrzone w liczny sprzęt samochodowy przez radzieckiego sojusznika. Dzięki temu obok jednostek zwykłej piechoty posiadamy również jednostki piechoty zmotoryzowanej.

TROCHĘ HISTORII

Kolebką motoryzacji naszej armii było historyczne podmoskiewskie miasto Riazań. Tam otrzymaliśmy od Związku Radzieckiego pierwsze samochody i ciągniki. Pierwsza Dywizja wyruszająca w bój przeciwko hitlerowcom była już w pełni nowoczesną jednostką. Już w 1944 roku oddziały nasze, wkraczające do Lublina, wielokrotnie przewyższały ilością posiadanego sprzętu motorowego ilość samochodów jaką rozporządzało całe przedwrześniowe wojsko. Dziś motoryzacja naszego Ludowego Wojska stała się jedną z zasadniczych jego części. Wszystko to możemy zawdzięczać sojuszowi z krajem, o najpotężniejszej gospodarce świata — Związkiem Radzieckim.

CO TO JEST PIECHOTA ZMOTORYZOWANA

Piechota zmotoryzowana prowadzi walke z bliska tak samo, jak piechota zwykła. Zasadą jej działań w walce jest połączenie ognia, ruchu i uderzenia żywą siłą. Zdawałoby się na pozór, że to zwykła piechota, tylko na samochodach. Jednak tak nie jest. Samochody oraz pancerne wozy, transportowe, na których działa piechota zmotoryzowana, przed walką, a często i w czasie walki, nadają jej odmienną cechę od piechoty zwykłej, a mianowicie — wielką ruchliwość.

Ta wielka ruchliwość stawia właśnie szereg specyficznych wymagań. Nie zależy ona jedynie od szybkości wozów, jak może niejeden pomyślał. Na tę wielką ruchliwość piechoty zmotoryzowanej składa się także umiejętność szybkiego wsiadania pododdziałów, szybkie umieszczenie uzbrojenia na wozach, sprężysta i błyskawiczna zdolność do wszczęcia walki i użycia broni, szybkie rozczłonkowanie z kolumn marszowych w szyki bojowe, szybkie zajęcie podstaw wyjściowych po spieszeniu się, oraz szybkie ukrycie kolumny transportowej.

Działania te wymagają szczególnie doskonałego zgrania żołnierzy i pododdziałów. Chociaż w dużej mierze zastąpiono w piechocie zmotoryzowanej nogi kołami samochodów, to jednak musztry nie możemy wykreślić z zajęć. Właśnie na ćwiczeniach z musztry specjalnej, żołnierze wyrabiają w sobie tę konieczną ruchliwość, jaka cechuje piechotę zmotoryzowaną.

Tak jak obsługa działa musi znać wszystkie czynności poszczególnych funkcji, tak każdy strzelec z piechoty zmotoryzowanej musi być przygotowany, aby w każdej chwili mógł zastąpić kierowcę.

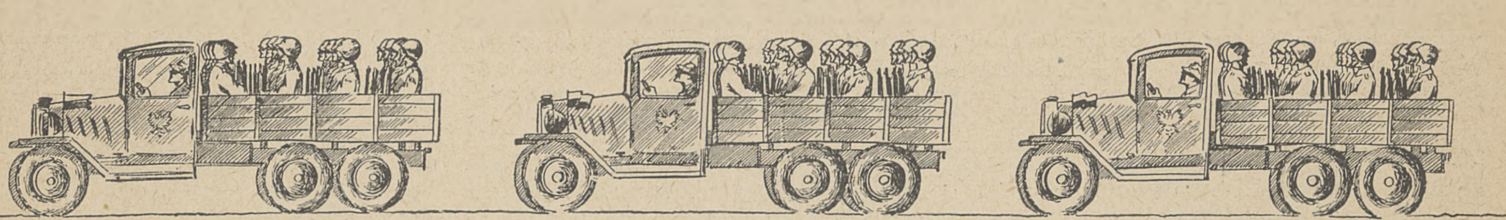
Piechota zmotoryzowana posiada w swym składzie także czołgi, z którymi ściśle współdziałała, toteż wśród większości strzelców przyjęła się nazwa „piechoty broni pancernej".

DOŚWIADCZENIA Z OSTATNIEJ WOJNY

O tym, jak wielką rolę odgrywa w obecnej wojnie piechota zmotoryzowana, świadczy poniższy wypadek z ostatniej wojny światowej.

Na jednym z odcinków frontu oddziały nasze w pościgu za cofającym się nieprzyjacielem otrzymały wiadomość, że kolumna nieprzyjacielskiej piechoty, z artylerią posuwa się drogą w kierunku przepraw, przygotowanych dla naszych wojsk. Również w tym czasie lotnictwo zakomunikowało, że druga kolumna nieprzyjacielskiej piechoty zmotoryzowanej z czołgami posuwa się w odległości 10 km. na zachód kierując się także na przeprawy.

Sytuacja wskazywała wyraźnie, że nieprzyjacielskie kolumny dążą z odsieczą i będą chciały zająć dogodne pozycje w rejonie przepraw. Dowódca batalionu po ocenie powstałej sytuacji zdecydował się natrzeć w dwóch kierunkach na zbliżające się kolumny i za wszelką cenę uprzedzić nieprzyjaciela w zajęciu dogodnych pozycji. Pododdziały szybko wykonały powierzone im zadania. Pomogły w tym samochody. Nieprzyjaciel nie spodziewając się tak raptownego i zdecydowanego uderzenia rozproszył się w popłochu. Po krótkiej walce obie kolumny nieprzyjaciela przestały istnieć — siły ich częściowo zostały zniszczone, częściowo zaś wzięte do niewoli. O powodzeniu działań naszych oddziałów zdecydowało właśnie to, że były zmotoryzowane, że w porę zdążyły uprzedzić nieprzyjaciela w zajęciu wygodnych stanowisk.



WYDAWNICTWO M. O. N. „PRASA WOJSKOWA"

KSIĘGARNIA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 11

W 70 rocznicę urodzin Generalissimusa J. Stalina

STALIN

J. Stalin. Krótka biografia. Wydanie albumowe z ilustracjami.

J. Stalin. O Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego Wydanie albumowe oraz wydanie masowe.

J. Stalin. O trzech cechach charakterystycznych Armii Czerwonej.

O STALINOWSKIEJ STRATEGII

Baż. Twórcza metoda stalinowskiej nauki wojennej.

E. Worobiow. Stalin jako organizator zwycięstw w wojnie domowej.

Wybrane operacje Armii Radzieckiej, 500 str. 100 map i szkiców.

Woroszyłow. Stalin a Czerwona Armia

LITERATURA PIĘKNA

A. Tołstoj. Chleb. Powieść. Wydanie ozdobne.

A. Tołstoj. Chleb. Powieść. Wydanie masowe.

A. Tołstoj. Obrona Carycyna — fragmenty z powieści „Chleb". Wydanie masowe.

Wirta. Stalingradzka bitwa. Opowieść filmowa.

O Stalinie. Pieśni — wiersze — inscenizacje — wspomnienia.

DZIELMY SIĘ DOŚWIADCZENIAMI

Przyszedłem do was po radę — powiedział do mnie kpr. Rutkiewicz, przewodniczący koła kompanijnego ZMP.

— Cóż nowego? — zapytałem podając krzesło kpr. Rutkiewiczowi.

— Jak wam wiadomo — zaczął kpr. Rutkiewicz — w kompanii naszej jest kpr. Szymański. Jest to zdolny podoficer, przodujący w służbie. Przoduje on w wyszkoleniu politycznym, jest najlepszym strzelcem w naszej kompanii, a nawet w całej jednostce. Nie ma takiego kompletu z wychowania fizycznego, którego by nie wykonał. A jak wzorowo przygotowuje konspekty do zajęć, to chyba żaden podoficer w pułku tak nie potrafi. W ciągu tylko jednego miesiąca otrzymał pięć pochwał, w tym dwie od dowództwa jednostki.

— Wiem o tym — wtrąciłem — ale cóż z tego? Kpr. Szymański przoduje w każdej dziedzinie, lecz sam...

— Właśnie o tym chciałem z wami pomówić — przerwał mi kpr. Rutkiewicz.

— A więc, zdaje się o jednym myślimy. — powiedziałem.

— Wszyscy żołnierze i podoficerowie uznają go za przodownika—ciągnął dalej kpr. Rutkiewicz — ale równocześnie nie lubią go. W kompanii nazywają go „sobkiem". Dziś na przykład redakcja naszej gazetki ściennej otrzymała taki artykuł.

Mówiąc to kpr. Rutkiewicz wyjął z kieszeni małą karteczkę i podał mi ją.

Artykuł był zatytułowany: „Monopol kpr. Szymańskiego". Jego treść była następująca:

„Kpr. Szymański — każdy go z nas zna. Znamy go wszyscy jako przodownika, za co go bardzo cenimy. Jednak „sobków" nie lubimy. A kpr. Szymański to przodownik i „sobek" jednocześnie. Źle kolego, że przebija u was chęć osobistego wybijania się, a nie chcecie podzielić się ze swymi kolegami doświadczeniami jak doszliście do tego, aby być przodownikiem. Źle, że uważacie swoje metody pracy za monopol. Ceniony przodowniku, uspołecznij się i uchyl rąbka tajemnicy, pokaż źródło swych osiągnięć.

Przykład przodujących trójek murarzy-przodowników, które rozjechały się po całym kraju, aby drogą pokazu i pomocy podciągnąć ogólną wydajność pracy w budownictwie w naszym kraju, niech będzie dla ciebie przykładem o roli przodownika.

Uspołecznij swój monopol!" „Osa".

— Bardzo dobrze, że przyszliście z tym do mnie. Ale powiedzcie, jakie w związku z tym macie propozycje — zapytałem.

— Uważam, że dłużej tak być nie może. Proponowałbym, aby zorganizować zebranie koła poświęcone omówieniu tej sprawy.

— Bardzo słusznie. Jednakowe mamy myśli Jutro zrobimy zebranie i mam wrażenie, że dyskusja będzie dość szeroka. Referat na temat: „Dzielmy się doświadczeniami w dziedzinie rozwoju przodownictwa" przygotuje sam.

Na tym zakończyliśmy naszą rozmowę.

W moim referacie główną uwagę zwróciłem na jak najwydatniejsze wciągnięcie przodowników wyszkolenia do przekazywania doświadczeń i udzielania pomocy słabszym żołnierzom. Dla zrozumienia znaczenia i sensu przodownictwa postawiłem jako wzór murarzy — przodowników pracy.

W dyskusji brali udział wszyscy członkowie organizacji. Wykazywali oni na osobie kpr. Szymańskiego przykład źle zrozumianego przodownictwa. W dyskusji zabrał głos sam kpr. Szymański.

— Słuszne były zarzuty w stosunku do mnie — mówił. Na dzisiejszym zebraniu zrozumiałem, że osobiste moje przodownictwo było dobre dla mnie, ale moi koledzy nie odnosili z tego korzyści.

Zobowiązuję się od dzisiejszego zebrania dzielić moimi doświadczeniami ze wszystkimi żołnierzami. Zobowiązuję się omówić na najbliższym zebraniu źródła moich dotychczasowych osiągnięć. Zobowiązuję się zaopiekować szczególnie słabszym strzelcem Miławskim, aby i on stał się przodownikiem wyszkolenia.

Przejawy ukrywania źródeł swych sukcesów mamy u wielu naszych kolegów. Ta chęć osobistego wybijania się stworzyła niebezpieczeństwo złego zrozumienia przodownictwa. Trzeba z tym energicznie walczyć. Należy postępować tak jak kpr. Rutkiewicz, zwracając uwagę na złe postępowanie kpr. Szymańskiego. Przejrzyjcie i wy szeregi swoich przodowników.

Organizacja ZMP-owska stanowi bazę żołnierskiej pracy w dziedzinie przodownictwa. ZMP — to źródło, skąd wyrastają przodownicy i obowiązkiem organizacji jest ich wychować.

plut. Stanisław Walczak

Źródła dobrych

Rozległ się głos trąbki. To sygnał, że strzelanie rozpoczęło się.

— Pierwsza zmiana — na stanowiska — marsz!

Z uwagą śledziłem zachowanie się strzelców, przygotowujących się do oddania pierwszego w swym życiu strzału nabojem bojowym. Przy stanowiskach stali już drużynowi, nie mniej przejęci niż ich podwładni, oczekiwaniem na wynik strzelania, który będzie jednocześnie oceną ich kilkutygodniowego wysiłku włożonego w wyszkolenie drużyn.

Zatrzymałem się przy stanowisku drugiej drużyny. Kpr. Janecki pilnie obserwował czynności strzelców przyjmujących postawę strzelecką „leżąc". Kontrolował ładowanie broni, nastawianie celownika, a także prawidłowość celowania do tarczy. Kontrolował, obserwował, ale żadnych uwag przy tym nie czynił. Słyszałem natomiast jak podoficerowie na innych stanowiskach pouczali jeszcze strzelców o zachowaniu spokoju, dawali im wskazówki, jak mają celować, jak ściągać spust.

Padły kolejno strzały.

— Strzelec Bartnik oddał pierwszy strzał — usłyszałem meldunek z drugiego stanowiska.

Kpr. Janecki zanotował coś w zeszycie i uśmiechnął się do strzelającego.

— Dobrze, Bartnik, tylko nie wstrzymujcie za wcześnie oddechu, bo to was męczy.

— Powstań! do tarcz marsz! — zabrzmiała komenda.

Strzelający a z nimi drużynowi, przyśpieszyli kroku, by jak najprędzej zobaczyć rezultaty swych umiejętności. Dowódca kompanii omówił przy każdej tarczy wynik strzału. Wskazywał przyczyny złych wyników i udzielił wskazówek. Przy tarczy Bartnika uśmiechnął się.

Dobrze, Bartnik, byle tak dalej.

Rzeczywiście „9 — dół" świadczyła że strzelec Bartnik dobrze wywiązał się ze swego zadania. Po następnych kilku strzałach dowódca kompanii wpisywał osobiście nazwisko Bartnika na tablicy najlepszych strzelców. 28 punktów — wynik bardzo dobry.

Po ukończeniu strzelania okazało się, że drużyna kpr. Janeckiego osiągnęła najlepsze wyniki w kompanii. Na siedmiu strzelających pięciu miało wynik bardzo dobry, dwóch dobry.

Zwróciłem się do kpr. Janeckiego, by zdradził tajemnicę osiągnięcia przez jego drużynę takich wyników.

Kpr. Janecki, syn chłopa małorolnego, członek ZMP, chętnie opowiadał mi o sobie i o pracy drużynowego:

— Nie ma tu żadnej tajemnicy — mówił: — To tylko wynik mojej pracy i pracy strzelców. „Bez pracy nikt jeszcze nie osiągnął dobrych wyników" — tak mi powiedział kiedyś dowódca szkoły podoficerskiej. Głęboko zanotowałem to w pamięci. Muszę przyznać się, że na początku swej służby nie byłem dobrym strzelcem. Na ćwiczeniach wszystko szło mi dobrze, ale gdy przyszło do strzelania, wyniki miałem słabe: Gryzłem się tym bardzo, bo ambicja żołnierska i ZMP-owska — ambicja przodownika wyszkolenia — nie dawała mi spokoju. Nie wiedziałem, dlaczego źle strzelam. Dopiero dowódca szkoły podoficerskiej wziął mnie na swój punkt kontrolny, sprawdził dokładnie wszystkie czynności i wskazał błędy. Było ich niemało. Celowałem dobrze, ale zbyt długo: Oddech wstrzymywałem za wcześnie, w rezultacie brakło mi tchu i ostatnim wysiłkiem ściągnąłem spust zbyt nerwowo Znając swoje błędy wziąłem się solidnie do pracy, wykorzystując każdą wolną chwilę do ich usunięcia. Dziś należę do grupy strzelców przestrzeliwujących broń w batalionie. Mówię o tym nie dlatego, żeby się chwalić, ale dlatego, że doświadczenia osobiste wytknęły mi kierunek pracy instruktorskiej. Powiedziałem sobie, że nie pójdę za

Podoficerowie! Koledzy czekają na Wasze doświadczenia

JUTRO MAMY NATARCIE

Czołowe czwórki plutonu od razu nadały ostre tempo marszu. Zimny, jesienny deszcz, który towarzyszył strzelcom podczas „natarcia" bił teraz w twarze, wciskał się za kołnierze, spływał strumykami po kolbach karabinów.

— Diabla pogoda — mruczał ze złością kapral Wołoszczak. — Żołnierze zabłoceni, broń i oporządzenie mokre, całe popołudnie trzeba będzie poświęcić na doprowadzenie plutonu do porządku. Wieczór też będzie bardziej zajęty niż zwykle. Zaraz po kolacji zebranie koła ZMP, potem trzeba przygotować sprzęt wyszkoleniowy do zajęć na dzień następny i przeczytać rozdział z instrukcji walki piechoty, omawiający czynności strzelca w natarciu.

Dwójki w tył — podał komendę.

Pluton wkraczał do koszar.

Po obiedzie drużyny przystąpiły do czyszczenia broni i sprzętu. Kapral Wołoszczak sumiennie przeglądał każdy karabin, każdą ładownicę i łopatkę.

— Deszcz wciska się w każdą szczelinę — tłumaczył strzelcom. — Trzeba bardzo dokładnie osuszyć i wytrzeć każdą część uzbrojenia lub sprzętu zanim przystąpimy do ich smarowania.

Wreszcie wszystko było gotowe. Karabiny odstawiono na stojaki i pluton udał się do świetlicy na zajęcia.

— Drużynowi mogą w tym czasie przygotować się do jutrzejszych ćwiczeń — powiedział dowódca plutonu. — Zajęcia z plutonem przeprowadzę sam.

— Chodźcie do mojej sali — zaproponował kolegom kapral Wołoszczak. — Wspólnie szybciej i dokładniej opracujemy jutrzejszą bojówkę.

WSZYSTKIE SPRAWY SĄ JEDNAKOWO WAŻNE

Zaczęli od organizacji ćwiczeń i sprzętu wyszkoleniowego. Potem kolejno przerabiali poszczególne fazy natarcia.

— Przeznaczony na jutro temat ma zapoznać strzelców z urządzeniem i maskowaniem stanowiska ogniowego — powiedział st. strzelec Biesiada. — Musimy więc przypomnieć strzelcom sposoby posuwania się na linię ogniową i warunki, jakim musi odpowiadać dobre stanowisko ogniowe.

— Prócz tego trzeba omówić znaczenie terenu w walce i konieczność umiejętnego posługiwania się łopatką — dodał kapral Sowiński.

— Słusznie — przyznał Wołoszczak. Dobrze, że przypomniałeś o łopatkach. Jutro ćwiczymy na „majdanie". Tam teren wyjątkowo ciężki do kopania. Sądzę, że dzisiaj po zajęciach należałoby łopatki gruntownie naostrzyć.

— Szkoda czasu na takie błahe sprawy — przerwał st. strz. Biesiada. — Urządzenie wnęki dla leżącego nie wymaga wiele wysiłku. — Damy radę takimi łopatkami jakie są! — poparł go kapral Sowiński.

— Ja jestem zdania, że jednakową wagę należy przywiązywać do wszystkich spraw związanych z wyszkoleniem — powiedział kapral Wołoszczak — Choćby to były na pozór sprawy małe i nic nieznaczące. Niedostosowany do potrzeb sprzęt tak samo może zemścić się w walce jak niesprawność broni lub nieumiejętne wykorzystanie terenu. Łopatka tak samo jak karabin jest częścią uzbrojenia żołnierza, musi więc być w ciągłej sprawności.

I SPRZĘT DECYDUJE O POWODZENIU W WALCE

Właściwe ćwiczenia rozpoczęły się urządzaniem stanowisk ogniowych. Każda z drużyn ćwiczyła w rejonie przydzielonym jej przez dowódcę plutonu.

Linia ogniowa przebiegała wzgórzem gęsto porośniętym wrzosem i krzakami. Teren był ciężki, toteż kopanie stanowisk szło nadzwyczaj opornie.

Kpr. Sowiński przyglądał się przez chwilę strzelcowi Sierotce kopiącemu stanowisko. Strzelec był trochę zmęczony, ale łopatka po prostu „fruwała" w powietrzu. Nieforemne początkowo wydrążenie ziemi z każdą chwilą upodobniało się do stanowiska ogniowego.

— Dokładnie zamaskujcie przedpiersie. — przypomniał drużynowy.

— Tak jest, obywatelu kapralu. Ale napracowałem się jak nigdy — uśmiechnął się strz. Sierotka. — W tym miejscu jest masa korzeni i gdybyśmy wczoraj nie wyostrzyli łopatek, nie moglibyśmy dzisiaj sobie poradzić z wykopaniem stanowisk.

Kpr. Sowiński przypomniał sobie wczorajsze słowa kpr. Wołoszczaka.

— Miał rację — pomyślał. — Gdybym wczoraj nie kazał strzelcom naostrzyć łopatek, kopanie stanowisk trwałoby dziś o wiele dłużej niż przewiduje to saperska instrukcja.

K.

rezultatów

strzelcami na strzelnicę, dokąd nie przekonam się, że są do tego należycie przygotowaniu. Wyszukiwać błędy i wiedzieć jak je usuwać, to według mnie najważniejsza zaleta instruktora. Dlatego każde ćwiczenie przerabiałem z każdym strzelcem oddzielnie. Zdolniejsi pomagali mi szkolić słabszych. W pracy swej nie ograniczałem się do godzin przewidzianych programem. Wykorzystywałem każdą okazję, a szczególnie treningi strzeleckie, do szkolenia mojej drużyny. Dużo mi pomagał strzelec Bartnik, wzbudzając wśród żołnierzy pragnienie osiągnięcia przodującego miejsca w kompanii.

— Początki były trudne, ale nie zrażałem się — ciągnął dalej kpr. Janecki. — Już od pierwszego dnia, gdy tylko żołnierze otrzymali broń, uczyłem ich, jak się z nią obchodzić i jak ją pielęgnować. Uczyłem nazw i przeznaczenia każdej części. Przyjąłem za zasadę, że chcąc dobrze strzelać, trzeba dobrze znać swą broń. Broń swej drużyny przestrzeliwałem sam w obecności strzelców, sam ją sprawdzałem przed strzelaniem. Dokładne poznanie broni w drużynie pomaga mi w wyszukiwaniu błędów u strzelców, których jeszcze jest sporo pomimo że wynik strzelania jest zadowalający.

— Zauważyłem, że na stanowiskach nie udzielaliście strzelcom żadnych dodatkowych wskazówek...

— Na stanowisku nie daję wskazówek — przerwał mi kpr. Janecki — nie pouczam, nie robię wymówek, gdyż to wszystko tylko peszy strzelca, rozprasza jego uwagę. W czasie szkolenia przygotowałem drużynę do strzelania. Wczoraj w czasie gawędy omówiłem wszystkie szczegóły, które — moim zdaniem — strzelec na stanowisku znać powinien. Dziś każdy musiał być samodzielny. Samodzielności winien się też uczyć, bo w walce nie będzie miał za sobą instruktora, który by mu udzielał wskazówek. Każdy strzelec ma chęć do strzelania i zawsze chciałby osiągnąć jak najlepszy wynik. Zadaniem instruktora jest tylko tę ambicję podtrzymać.

M. S.

POZNAJ SWÓJ KARABIN

Podoficer-dowódca wykorzystuje każdą chwilę na naukę o broni



W OBLICZU AKCJI SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZEJ

Roczny z górą okres pracy zetempowskiej w Wojsku pozwolił na zgromadzenie wielu doświadczeń w tej dziedzinie. W tym czasie zorganizowano koła i zarządy, rozpoczęto rozwijanie ruchu przodownictwa zetempowców, skupianie wokół młodzieżowej organizacji najlepszego aktywu żołnierskiego. Starali się zetempowcy o lepszy poziom zajęć świetlicowych i sportowych itp. Szczególnie na obozach letnich większość kół zetempowskich rozwijała ożywioną działalność, przyczyniając się tym do podniesienia poziomu gotowości bojowej pododdziału, pomagając d-com w wykonaniu zadań stojących przed kompaniami, bateriami czy eskadrami.

Na błędach i osiągnięciach organizacja zetempowska wypracowała szereg słusznych, drobnych form oddziaływania na swoich członków i niezrzeszonych. Szczególną zaś wagę miało doświadczenie pracy zarządów kół i jednostek w warunkach polowych.

Dobra była inicjatywa licznych zarządów i kół, które po powrocie do garnizonów zorganizowały ogólne zebrania w celu podsumowania pracy zetempowskiej na obozach i zanalizowania jej dobrych i złych stron.

Błąd natomiast popełniły te zarządy ZMP, które nie potrafiły wykorzystać doświadczeń licznych aktywistów młodzieżowych, odchodzących jesienią po 2-letniej służbie do cywila.

Demobilizacja tego doświadczenia w służbie wojskowej, uświadomionego politycznie aktywu, osłabia też w całym szeregu wypadków pracę kół i organizacji ZMP. Widać to szczególnie w działalności niektórych zarządów.

Przybycie do Wojska nowego rocznika, w tym wielu zetempowców, postawiło organizację przed szeregiem nowych zadań: ujęcia organizacyjnego nowoprzybyłych zetempowców, uświadomienia im i ogółowi młodych żołnierzy roli kół zetempowskich w Wojsku i wciągnięcia nowych aktywistów do pracy organizacyjnej.

Zadania te zbiegają się z przygotowaniami do bardzo ważnego w życiu ZMP momentu, do zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Wiemy, że istotną cechą demokracji wewnątrz-organizacyjnej, na której to zasadzie jest oparty ZMP, to właśnie wybór władz kierowniczych związku na wszystkich szczeblach i systematyczne ich wysłuchiwanie sprawozdań oraz kontrolowanie działalności przez ogół członków.

Zastrzeżona w Statucie ZMP coroczna wybieralność władz związkowych umożliwia pozostanie w kierownictwie tych tylko ludzi, którzy rzeczywiście odpowiadają zleconym im przez członków związku funkcjom.

W Wojsku zetempowcy wybierają członków do zarządów kół w kompaniach (równorzędnych) i zarządów ZMP na szczeblu pułku, a więc tych najistotniejszych, bo najbliżej członków znajdujących się ogniw.

SPRAWOZDANIE — KRYTYCZNĄ OCENĄ DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU

Na czym polega ważność zebrania i akcji sprawozdawczo - wyborczej? Jeżeli idzie o **sprawozdawczość** — to na zebraniu dokonuje się przeglądu dotychczasowej działalności, podsumowuje wykonaną pracę, określa stopień wywiązywania się zarządu, poszczególnych członków i całej organizacji z zadań i obowiązków, jakie na nich spoczywały, omawia się braki i niedociągnięcia.

Sprawozdanie składa w zasadzie przewodniczący koła na podstawie uzgodnionego na specjalnym posiedzeniu zarządu tekstu przemówienia. Sprawozdanie jest więc stanowiskiem zarządu koła. Niewątpliwie do zagadnienia sprawozdania, wracać będziemy jeszcze nie jeden raz, ale już obecnie trzeba jasno postawić sprawę, że winno ono być **krytyczną** oceną dotychczasowej działalności danego koła. A być krytycznym, to znaczy widzieć nie tylko faktyczne osiągnięcia, ale i niewykorzystane możliwości i popełnione błędy. Oceniać krytycznie, to znaczy wyciągać wnioski z pracy, jasno i wyraźnie określać sposoby naprawienia błędów i stawiać wytyczne dalszej pracy.

Zarząd potrafi dać prawdziwą ocenę sytuacji tylko wtedy, gdy potrafi widzieć braki w pracy koła i w swojej własnej, gdy nie będzie kierował się fałszywą ambicją przemilczania zaniedbań.

Ocena dotychczasowej pracy nie kończy się na sprawozdaniu przewodniczącego. Jest ono tylko podstawą do dyskusji ogółu członków nad działalnością koła i zarządu. Dyskusja nad sprawozdaniem pozwala każdemu członkowi ocenić odpowiednio pracę zarządu i swoją własną. Tylko żywa, istotna, krytyczna i samokrytyczna dyskusja może odsłonić błędy i pomóc w ich usunięciu. Dyskusja winna pogłębiać sprawozdanie, analizować je. Jej zadaniem jest m. in. wyciągnięcie i omówienie tych zagadnień, które nie zostały poruszone w sprawozdaniu.

O ile podkreśla się konieczność krytycznego i samokrytycznego ujęcia referatu sprawozdawczego, to dyskusja musi te cechy nosić w jeszcze większym stopniu.

Swobodną i niewyreżyserowaną dyskusję nad sprawozdaniem trzeba traktować jako centralny punkt zebrania, jako formę udziału szeregów członkowskich w kierowaniu i odpowiadaniu za pracę koła, jako zasadniczy czynnik wewnątrz — organizacyjnej demokracji.

W ZARZĄDZIE NAJLEPSI CZŁONKOWIE

Drugim elementem zebrania sprawozdawczo - wyborczego są **wybory** nowych władz koła w drodze tajnego głosowania. Dobrze wiemy, że powodzenie pracy koła zależy w ogromnej mierze od tego, jacy ludzie tym kołem kierują.

Zarząd jest przecież tym ośrodkiem, który nakreśla zadania dla członków, który organizuje całokształt pracy. Życie pokazało w ogromnej większości wypadków słuszność zasady „jaki zarząd, takie i koło, taka i praca zetempowska“.

Do zarządu wejść powinni najlepsi członkowie koła, a więc ci, którzy całym sercem służą ideom ZMP, służą Ludowej Polsce, którzy własnym przykładem wzorowej służby w Wojsku dają świadectwo swojej ideowej postawy, którzy rozumieją czym jest praca ZMP.

Dobra znajomość służby wojskowej i zetempowskiego stylu pracy, to konieczne cechy członka zarządu koła ZMP. Nie może być miejsca we władzach związkowych dla ludzi, którym obca czy obojętna jest walka, jaką toczą dziś masy pracujące z klasą robotniczą na czele o zbudowanie fundamentów socjalizmu w Polsce; dla tych, którzy nie przestrzegają czujności, ulegają podszeptom wroga, którzy nie mają bojowej, zetempowskiej postawy. Nie powinni się znaleźć również we władzach kół krzykacze i nieroby, pokrywający ładnie czasami nawet brzmiącymi frazesami swoje lenistwo i zaniedbania.

Hasłem wyborów winno być: „najlepszych zetempowców do zarządu koła“ pamiętając co, i jak wiele, mieści się pod określeniem dobrego zetempowca.

POD ZNAKIEM AKTYWNOŚCI KAŻDEGO ZMP-OWCA

Wielka waga i znaczenie zebrań sprawozdawczo - wyborczych powoduje konieczność gruntownego przygotowania się do nich. Dlatego już dziś przed aktywem zetempowskim i wszystkimi członkami staje obowiązek usunięcia widocznych braków. Rzecz bowiem nie polega na widzeniu tylko złych stron pracy i triumfalnym obwieszczeniu, że się je wykryło, ale na natychmiastowym przystąpieniu do ich likwidacji. Później dopiero trzeba się zastanowić, czy je dostatecznie wcześnie zauważyliśmy i zwalczyliśmy.

Należy uporządkować dokumentację kół, uregulować wszystkie zaległości, szczególnie finansowe. Wydać wszystkim uprawnionym legitymacje członkowskie, znaczki, pokwitowania za wpłacone składki członkowskie.

Do akcji sprawozdawczo - wyborczej trzeba iść pod znakiem aktywności każdego zetempowca. Oznacza to znajomość przez każdego deklaracji ideowo - programowej ZMP, ogólnych zasad organizacyjnych i zadań ZMP w Wojsku, oznacza to osiąganie przez ZMP-owców dobrych wyników w wyszkoleniu wojskowym i wzorowe przestrzeganie dyscypliny. Trzeba pogłębiać spójnię i wpływ ZMP-owców na ogół żołnierzy, na ściślejsze łączenie pracy zetempowskiej z zadaniami stojącymi przed pododdziałem. Pamiętać musimy, że siła oddziaływania ZMP tkwi właśnie w łączności z masą żołnierską i konkretności wykonywanej pracy wychowawczej.

Okres przygotowań do akcji sprawozdawczo-wyborczej powinien wzmacniać organizację i podnieść jej wychowawczy charakter. Pomoc w rozwinięciu tej wielkiej pracy zetempowcy niewątpliwie otrzymają od swoich d-ców, od doświadczonej w pracy z masami organizacji PZPR-u.

B. Bednarz, ppłk.

ŻOŁNIERZ AKTYWISTA PRZY PRACY

JAK ORGANIZOWAĆ ZEBRANIA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZE

W czasie pobytu na jednej z narad aktywu zetempowskiego, korzystając z okazji przeprowadziłem dyskusję nad zagadnieniem: „Jak winny przebiegać ogólno-pułkowe zebrania sprawozdawczo-wyborcze ZMP"? Korzystam z możliwości podzielenia się wynikami dyskusji ze wszystkimi zetempowcami czytającymi „Wiarusa".

Podczas dyskusji zatrzymaliśmy się wyłącznie nad sprawą samego planu zebrania, pomijając niewątpliwie ważne momenty jak przygotowanie i dekoracja sali, zawiadomienie ogółu zetempowców i niezrzeszonych o zebraniu itp.

Pierwszym problemem była sprawa **ustalenia porządku dziennego zebrania.**

Po dłuższej dyskusji udało się nam ustalić porządek zebrania i umiejscowić go w czasie z uwzględnieniem kto za wykonanie poszczególnych punktów zebrania odpowiada.

Zebranie takie według nas wyglądałoby mniej więcej tak:

Zebranie zagaja przewodniczący Zarządu ZMP jednostki zapoznając obecnych z jego celem, po czym proponuje powołanie prezydium.

W skład prezydium winni — naszym zdaniem — wejść najbardziej zasłużeni zetempowcy i niektórzy zaproszeni oficerowie. Ponadto należy wybrać przewodniczącego zebrania. Dlaczego? Dlatego, że na zebraniu będzie omawiana m. in. roczna działalność Zarządu Pułkowego i samego Przewodniczącego Zarządu Pułkowego. Żeby więc dyskusja przechodziła nieskrępowanie, nie powinien zebraniem kierować przewodniczący Zarządu Pułkowego.

Następnie przewodniczący zebrania proponuje porządek dzienny zebrania. Na porządku dziennym winny stanąć dwie sprawy — sprawozdanie ustępującego zarządu i Komisji Rewizyjnej i wybory nowych władz. Zebranie winno być protokółowane przez 2 protokólantów, powołanych przez przewodniczącego.

Słuszne jest, by przed sprawozdaniem zebrani wysłuchali referatu politycznego, wygłoszonego przez jednego z oficerów. (Prosić należy o to Z-cę D-cy pułku).

Sprawozdanie Zarządu Pułkowego składa Przewodniczący Zarządu. Referat sprawozdawczy Zarządu Pułkowego — to ocena rocznej pracy wszystkich zetempowców, przykładu jaki dawali niezrzeszonym i jak wspólnie z nim wykonywali zadania postawione przez dowództwo.

Podobnie z całą dokładnością i sumiennością winien być opracowany referat sprawozdawczy Komisji Rewizyjnej ZMP jednostki. Komisja ta została powołana pół roku temu, by sprawować kontrolę nad całokształtem gospodarki finansowej ZMP jednostki i celowością rozchodów.

Na temat referatu i 2 sprawozdań niewątpliwie rozwinie się dyskusja, która będzie miała na celu pogłębienie treści referatów, uzupełnienie ich, ewentualne sprostowanie, dokładniej zanalizuje błędy i braki, podkreśli osiągnięcia.

Rzecz jasna, w dyskusji musi być zastosowana zdrowa krytyka i samokrytyka. **Tylko wtedy, gdy wystąpienia w dyskusji będą szczere,** wypływające z głębokiego poczucia słuszności, gdy będą miały na celu dobro pracy, a nie „przypięcie łatki" koledze, przyczynią się do dźwignięcia koła i organizacji ZMP na wyższy poziom. I ten moment winien charakteryzować dyskusję — zresztą do tego zagadnienia jeszcze nieraz powrócimy.

Po dyskusji przewodniczący zebrania podaje pod głosowanie wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej ZMP jednostki zgłoszony w sprawozdaniu o udzielenie absolutorium (votum zaufania, podziękowanie) ustępującemu Zarządowi ZMP jednostki.

Przechodzimy do drugiego punktu zebrania, do wyborów.

Na samym wstępie wybiera się w jawnym głosowaniu Komisję Skrutacyjną (w składzie 3 osób), której zadaniem jest obliczanie głosów.

Same wybory — jak już przed tym powiedzieliśmy — mają ogromne znaczenie dla pracy Związku. Nauczeni rocznym doświadczeniem możemy stwierdzić, że „jaki Zarząd — taka praca". Dlatego nim zdecydujemy się na kandydaturę któregoś kolegi, trzeba się dobrze zastanowić nad jego przeszłością, pracą i postawą moralno-polityczną.

Lepiej godzinę dłużej dyskutować na zebraniu nad poszczególnymi kandydaturami, aniżeli po kilku tygodniach ewentualnie usuwać nieodpowiednich ludzi z Zarządu Pułkowego.

Należy przedyskutować nie tylko 7 — 9 kandydatur, ale kilka więcej tak, aby każdy z wyborców mógł swobodnie wybierać według swego przekonania.

Podobnie powinno się przeprowadzać wybór członków Komisji Rewizyjnej ZMP jednostki.

Po wyborach Komisja Skrutacyjna oblicza głosy, a następnie ogłasza wyniki wyborów podając skład nowego Zarządu Pułkowego ZMP i Komisji Rewizyjnej.

Na zakończenie zebrania sprawozdawczo-wyborczego należy uchwalić rezolucję, w której winny być uwidocznione osiągnięcia i braki oraz wyciągnięte wnioski z dotychczasowej pracy ZMP, które winny stać się wytycznymi dla nowoobranego Zarządu ZMP jednostki. Rezolucję taką winna opracować po dyskusji wybrana przez ogół wyborców kilkuosobowa Komisja. Po odczytaniu rezolucji i jej uchwaleniu (z ewentualnymi poprawkami) na zakończenie zebrania śpiewa się Hymn ŚFMD.

Należy dodać, że po zebraniu Zarząd Pułkowy na specjalnym posiedzeniu winien się ukonstytuować (wybrać przewodniczącego, sekretarza, skarbnika), a wyniki podać do wiadomości wszystkim ZMP-owcom jednostki.

— Dobrze przygotować i przeprowadzić zebranie sprawozdawczo-wyborcze, to ogromna robota wymagająca wiele wysiłku — powiedzieli na zakończenie dyskusji koledzy — ale zadaniu temu sprostamy i wykonamy je, jak tego wymaga nasza wspólna ZMP-owska sprawa.

W oczekiwaniu na decyzję kierownictwa w sprawie rozpoczęcia akcji sprawozdawczo-wyborczej przygotowywać się będziemy do zebrania poprzez podnoszenie naszego poziomu ideologicznego i usprawnianie pracy organizacyjnej.

F. Borowski, kpt.

St. saper Siemak jest dobrym żołnierzem, ZMP-owcem i mechanikiem samochodowym

Zadaniem personelu warsztatu samochodowo-mechanicznego jednostki jest utrzymanie wszystkich pojazdów mechanicznych w jednostce w ciągłej gotowości użytkowej, by w każdej chwili nadawały się do użycia czy to przy szkoleniu, czy do eksploatacji gospodarczej. Zadaniom tym warsztat mechaniczny naszej jednostki zawsze podołał i podoła.

Nic dziwnego zresztą, że praca warsztatowców daje pozytywne wyniki, bowiem są wśród nich przodownicy pracy i służby, z których wyróżnia się st. saper Siemak — mechanik samochodowy.

Jest on jednym z najmłodszych — tak pod względem służby wojskowej jak i wieku — żołnierzy na podobnym stanowisku. Jednak jego uświadomienie, dyscyplina i doskonale opanowanie swego fachu, wysuwa go na czoło mechaników i żołnierzy w ogóle. Wszystkie poważniejsze prace warsztatu, przy motorach, są przez niego wykonywane, bądź kontrolowane.

St. saper Siemak, mając doskonale opanowaną mechanikę, zawsze i wszędzie idzie z pomocą i fachową wskazówką każdemu z mniej zaawansowanych pod tym względem kolegów. Jest przecież ZMP-owcem i wie że koleżeńskość jest jego obowiązkiem.

Tak jak w pracy na stanowisku mechanika warsztatu, tak i na terenie ZMP st. saper Siemak zalicza się do najaktywniejszych ZMP-owców. Bierze czynny udział w pracy swego koła, jest przewodniczącym Komisji Rewizyjnej koła, pracuje również jako kierownik zespołu dekoracyjnego w jednostce wywiązując się ze swych zadań wzorowo.

Nic też dziwnego, że na jego koncie w książce kar i pochwał przy czystej karcie „kary", pod pozycją „pochwały" widnieje szereg wyróżnień od swych przełożonych.

kpr Sarzyński Jan

ŻOŁNIERZ AKTYWISTA PRZY PRACY

Jakim powinien być przewodniczący zarządu Koła ZMP?

W jednym z pododdziałów N-tej jednostki przewodniczącym koła został wybrany st. strz. Krupka. Jego poprzednia praca, dokładna znajomość zadań stojących przed ZMP w wojsku, wysoki poziom ideologiczny, a stąd wypływające przodownictwo w wyszkoleniu, przemawiały za tym, że będzie dobrze pełnił powierzone mu przez kolegów obowiązki. Okazało się jednak, że mimo tych zalet st. strz. Krupka miał szereg poważnych trudności — nie szła mu praca tak, jak iść powinna.

Co o tym należy sądzić?

Z reguły — i jest to bardzo słuszne — na przewodniczących wybieramy najlepszych szeregowców i podoficerów. Później jednak, jak to widzimy na przykładzie st. strz. Krupki, w toku dalszej pracy u niektórych z nich obok blasków wyłaniają się i cienie. Dlaczego tak jest? Nad tym właśnie pragnę się zastanowić. Przede wszystkim, przewodniczący zarządu ZMP, pełniąc powierzoną mu przez kolegów funkcję, nie może zaniedbywać się w swoich obowiązkach służbowych. A zdarza się czasami, że słyszymy takie głosy: „Ja wiem, że mi ostatnio to lub tamto idzie gorzej, ale ja nie jestem temu winien, ponieważ jestem przeładowany pracą ZMP-owską".

Zupełnie błędne i niesłuszne tłumaczenie. Świadczy to jedynie o bezradności i bezplanowości w pracy. Przewodniczący ZMP nie musi i nie powinien pracować sam jeden — od tego przecież jest zarząd składający się z kilku osób. Musi on jedynie rozplanować i przydzielić pracę każdemu z członków zarządu, pomóc w jej wykonaniu, a następnie skontrolować jak ostatecznie została wykonana. W wielu wypadkach bywa jednak inaczej. Przewodniczący zarządu uważa, że tylko on potrafi dobrze pracować — pomija zarząd i w rezultacie po paru miesiącach słychać właśnie taki głos: jestem przeładowany pracą, „zarżnięty", przemęczony. Jest to bardzo niezdrowy objaw i należy się go wystrzegać za wszelką cenę. Każdą pracę, każdy plan, przygotowanie zebrań, przewodniczący powinien opracowywać kolektywnie z całym zarządem. W ten sposób praca pójdzie o wiele lepiej i sprawniej.

Przewodniczący musi również zdecydowanie zerwać z nutą komenderowania. Przewodniczący musi być energiczny, lecz nie może zadzierać głowy gdyż w przeciwnym razie koledzy nie tylko nie będą mieli do niego zaufania, a przeciwnie, będą go unikać jako pyszałka i zarozumialca. Trzeba pamiętać, że autorytet u kolegów zdobywa się przez stałe pogłębianie swojej wiedzy politycznej, stałe podnoszenie swego poziomu ideologicznego i przez stałe koleżeńskie przekazywanie własnych osiągnięć swoim kolegom. Dobre wyniki pracy przewodniczącego nie oznaczają również wcale, że może on na nich poprzestać. Przeciwnie, trzeba pracować coraz usilniej i coraz lepiej, gdyż to jest podstawą i gwarancją wywiązywania się ze stojących przed przewodniczącym zadań i obowiązków.

Dalej, przewodniczący nie powinien kierować pracą koła bez porozumienia się ze swoim bezpośrednim dowódcą. Bo skąd na przykład można wiedzieć, w jaki sposób koło ZMP może pomóc słabszym kolegom, jeżeli się nie uzgodni z dowódcą na jakim odcinku jest ta pomoc najbardziej pożądana. Przecież wiadomo nam, że naszym zadaniem jest być na każdym kroku pomocnikami dowódcy w wyszkoleniu, w umocnieniu świadomej dyscypliny wojskowej, we wzmacnianiu czujności i przestrzeganiu tajemnicy wojskowej.

Niemniej ważną sprawą jest dokładne poznanie kolegów, którym powierzamy konkretne zadania. Ale ludzi tych trzeba znać blisko z życia i pracy, a nie na podstawie protokółu. Oznacza to, że trzeba wniknąć w całodzienne życie tych ludzi, znać ich osiągnięcia i braki, troski i chwile wesołe. Trzeba do tych ludzi zbliżyć się jako szczery, oddany kolega.

Jeżeli chodzi o organizację zebrań, przewodniczący nie powinien zwoływać zebrań bez uprzedniego uzgodnienia z zarządem, gdyż inaczej będą one bez treści i nie osiągniemy przez to zamierzonego celu. Należy również pamiętać, że właśnie na zebraniach powinno się dawać zadania poszczególnym ZMP-owcom i na zebraniach żądać od nich sprawozdań z ich wykonania.

O czym jeszcze powinien pamiętać przewodniczący koła ZMP? Powinien pamiętać o bliskiej współpracy z oddziałową organizacją partyjną. Powinien widzieć w Partii tę siłę, która zbudowała nasze wojsko która jest nauczycielką wojska. Przewodniczący napotykając na trudności, nie pewność lub inne przeszkody w swojej pracy, winien zwrócić się do oddziałowej organizacji partyjnej, do jej sekretarza i członków z prośbą o pomoc. Zjawisko zwracania się do Partii o pomoc w pracy winno stać się u przewodniczących ZMP zjawiskiem powszechnym, gdyż to jest najpewniejsza gwarancja dobrej pracy i dobrych jej wyników.

Przewodniczący chcąc przeprowadzić krytykę źle pracujących kolegów winien przede wszystkim przeprowadzić samokrytykę siebie i swojej pracy, gdyż jeżeli on podejdzie do siebie krytycznie, to i pozostali ZMP-owcy pójdą jego śladem. Tu należy w ogóle podkreślić, że przewodniczący musi być pod każdym względem wzorem i przykładem dla kolegów. Trzeba bowiem pamiętać, że nas nie tylko słuchają, ale i obserwują, jak my sami naszą pracę wykonujemy.

Opisane przeze mnie cechy, jakie winien posiadać przewodniczący zarządu koła ZMP to oczywiście nie wszystkie. Dużo by można jeszcze mówić o koleżeństwie, o prostocie języka, o stałej pomocy słabszym ZMP-owcom i tak dalej. Niemniej jednak wszystkie te cechy mówią nam wyraźnie, jak ważna i odpowiedzialna jest funkcja przewodniczącego koła ZMP. Z drugiej strony widzimy, że przy ciągłej i usilnej pracy nad sobą, bez upajania się osiągniętymi wynikami, zdołamy należycie wywiązać się z nałożonych na nas przez organizację ZMP-owską zadań.

sierż. J. Walczak

ORANG SAKIT...

Dokończenie ze str. 13

Haansen swój cel widział wyraźnie. Ciemnymi plamami odcinał się od tła nieba. Były to wierzchołki palm. Strzelał, biegł, padał — tak jak inni. Lecz był przekonany, że to jego ostatni bieg, że padnie od kuli starego, francuskiego karabinu, z którego gdzieś przed nimi strzelał człowiek pragnący wolności swego kraju.

Padnie na obcej ziemi jako wróg, który chce wydrzeć wolność innym ludziom. Rozumiała to jego matka, gdy miał jechać do Indonezji, smutno spoglądała na niego...

Szeregowiec Jon Haansen zwolnił kroku. Zatrzymał się.

Odgłosy wystrzałów oddalały się, cichły. Nagle od strony morza zabrzmiały dalekonośne działa okrętów wojennych.

Na wschodzie wstawał świt. Działa krążowników nieprzerwanie ziały ogniem. Chmura dymu nad Tjilalian rosła. Na niebie ukazała się eskadra samolotów, na których skrzydłach błysnęły w blaskach wstającego słońca niedokładnie zamalowane białe gwiazdy amerykańskiego lotnictwa.

Haansen spoglądał chwilę na płonące miasto. Później ruszył wolno przed siebie. Niskie gałęzie drzew biły go po twarzy. Nie czuł nic.

W pewnej chwili potknął się o leżące ciało zabitego człowieka. Stanął jak wryty. Spoglądały na niego zaszłe bielmem, nieco skośne oczy tubylca. Twarz była stężała w kurczu bezsilnej rozpaczy.

Haansen pochylił się. Schwycił za dłoń zabitego.

— Bracie... — wyrwało mu się z ust. — Myśmy przyszli tak do was, jak kiedyś do naszej ojczyzny przyszedł wróg.

Szloch rozdarł pierś człowieka w mundurze wojsk królowej Holandii. Czy myślał wtedy o swej dalekiej ojczyźnie? Czy myślał wtedy o swej matce, smutnej samotnej kobiecie?

Zaszeleściły krzewy. Przedzierały się przez nie dwie kobiety, ubrane w stare zniszczone bawełniane odzienie. Uciekały z płonącego miasta. Zobaczywszy holenderskiego żołnierza zatrzymały się.

Krótkie spojrzenie i jedna z nich chwyciła porzucony automat. Wycelowała w Haansena. Robiła to spokojnie, umiejętnie, jak gdyby całe życie posługiwała się tą bronią.

Haansen nie poruszył się nawet. Zmęczonymi oczyma spojrzał na czerniejący przed nim otwór lufy — skinął głową.

Druga z kobiet podeszła bliżej.

— Orang sakit... — powiedziała cichym głosem. — Chory człowiek. Nie trzeba strzelać.

Haansen słyszał dźwięki obcej, niezrozumiałej mowy.

— Odprowadzimy go do naszych towarzyszy, może oni będą mogli mu pomóc.

v. d. H.

Listy podoficerów

Konieczność upolitycznienia nauki o broni

KOLEDZY moi przeprowadzają w swych drużynach i plutonach szereg zajęć i wykładów o działaniu broni i o jej konstrukcji. Uczą z niej strzelać, oraz jak się z nią obchodzić. Do najlepszych wykładowców - podoficerów w naszym pododdziale należy st. sierż. Sokołowski, który systematycznie przeprowadza wykłady o CKM-ie, oraz kpr. Janiszewski, który prowadzi wykłady o RKM-ie.

Ucząc innych, musimy się uczyć sami. Całkiem słuszne twierdzenie. Ale to jeszcze nie wystarcza, by umieć dobrze uczyć. Nie wystarcza, jeżeli ucząc swoich podwładnych ograniczamy się tylko do szablonowych opisów tej czy innej broni, mówiąc jak z niej się strzela, z jakich zasadniczych części się składa itd.

ZALETY NASZEJ BRONI

O co więc chodzi? Po pierwsze musimy zapoznać swoich podwładnych nie tylko z częściami, ale i z zaletami tej lub innej broni. Należy wskazać, jak walczono tą bronią i z jakimi wynikami, należy porównać z innymi broniami zagranicznymi, od których nasza broń okazała się bez porównania lepsza. Kto był na froncie, bił nią hitlerowców, ten wie dokładnie, jaka to była broń. Drżeli przed nią hitlerowscy grabieżcy. Nie wiedzą o tym jednak ci żołnierze, którzy przyszli do wojska po zakończeniu wojny. Trzeba, by ci oficerowie i podoficerowie, którzy brali udział w ostatniej wojnie, opowiadali w swoich drużynach i plutonach, jakie to nieraz były ciężkie chwile dla trwających na pozycji żołnierzy, ale zawsze poczciwy „Maxim" czy RKM Diegtiarewa okazywał się niezawodny.

O tradycjach bojowych swej broni powinien słyszeć żołnierz, gdy ją czyści, gdy uczy się z niej strzelać. Słuchając tego, troskliwiej będzie pielęgnował tę broń, pokocha ją — będzie w niej widział broń niezawodną i niezwyciężoną.

Lecz opowiadać, to jednak jeszcze mało. Trzeba dowieść i w miarę możności pokazywać żołnierzom zalety tej broni.

KIEROWAĆ SIĘ MYŚLĄ POLITYCZNĄ

Ucząc i zapoznając swoich podwładnych z posiadaną przez nich bronią powinniśmy mieć na uwadze nie tylko przyswojenie fachowych wiadomości, a więc, ile np. waży kb, z ilu i z jakich części się składa. W nauce o broni kierować się trzeba myślą polityczną. Jeżeli powiemy żołnierzowi, kto skonstruował tę broń, jakie są jej zalety, jaką rolę odegrała ona w ostatniej wojnie, kto nam ją dał i kiedy; jeżeli przekonamy go, że nasza broń jest najlepszą, najbardziej nowoczesną i niezawodną bronią, wywiążemy się ze swoich obowiązków, nasza praca pójdzie o wiele łatwiej i da o wiele lepsze wyniki.

Powinniśmy mówić żołnierzowi przy każdej okazji, że broń naszą otrzymaliśmy od naszego potężnego sojusznika — od Związku Radzieckiego, który jest wielkim krajem socjalizmu, krajem rządzonym przez robotników i chłopów.

Powinniśmy mówić, że z tą bronią w ręku żołnierz Odrodzonego W. P. walczył zwycięsko u boku Armii Radzieckiej gromiąc hitleryzm.

Powinniśmy mówić, że dzięki tej broni wywalczyliśmy wyzwolenie narodowe i społeczne i obecne możemy swobodnie budować zręby socjalizmu w Polsce.

sierż. Tadeusz Bochiński.

Takie mamy osiągnięcia

CZĘSTO przypominają mi się moje pierwsze dni w wojsku, szczególnie te, w czasie których usilną pracą przekształcałem się z poborowego w wyszkolonego radiotelegrafistę. Najgorzej było z opanowaniem alfabetu Morse'a w odbiorze słuchowym i nadawaniu. W jednostce naszej była wówczas tylko jedna sala SES. Nasi instruktorzy nie zrażali się z tego powodu, gdy ta jedyna sala była zajęta, lecz urządzali zastępcze sale wykładowe i to często na poczekaniu. W jaki sposób? Po prostu zamiast generatora wmontowywali brzęczykowy aparat telefoniczny i zajęcia zawsze odbywały się normalnie.

Obecnie okres ten minął bezpowrotnie. Tak samo jak w całym kraju tak i u nas w jednostce mamy wielkie osiągnięcia. Dziś nie skarżymy się na brak odpowiedniej ilości sal wykładowych. Mamy je i idziemy coraz wyżej i wyżej w zdobywaniu tajników wiedzy wojskowo-fachowej, która wzmacnia siłę naszego wojska i siłu obozu pokoju, ze Związkiem Radzieckim na czele.

A teraz pokrótce postaram się wyjaśnić jakie osiągnęliśmy ostatnio postępy odnośnie usprawnienia naszego szkolenia się. Oczywiście w krótkim swoim artykule nie potrafię ująć wszystkiego, dlatego też ograniczę się wyłącznie do materiałów poglądowych. Dzięki por. Leszczyńskiemu, uzyskaliśmy cały ich szereg, jak makiety lamp radiowych wszystkich typów, aparatów telefonicznych, oporników i innych. Sądzę, że nie potrzebuję dodawać, że makiety te w ogromnej mierze ułatwiają nam naukę i pracę nad sobą i powierzonymi nam żołnierzami. Dzięki makietom szybciej orientuje się młody radiotelegrafista jak pracuje lampa radiowa, jak jest zbudowana anoda, układ siatek, jak działa prawo Ohma itd.

Aby jednak makiety były rzeczywiście tą wielką pomocą w wyszkoleniu, to muszą one być przejrzyste, muszą dobrze obrazować trudne nieraz tematy z radia i elektrotechniki.

Jeżeli chodzi o nasze ostatnie osiągnięcie, to jest nim niewątpliwie zbudowanie nowej ulepszonej sali wykładowej SES. Na sali tej została zbudowana skrzynka rozdzielcza w ten sposób że pozwala ona na niezakłócony odbiór i nadawanie oraz kontrolę kilkunastu na raz pracujących między sobą radiotelegrafistów. Takie oto mamy postępy i ulepszenia w naszej pracy.

kpr. Edward Wolosz

ZMP-owcy przygotowują się do zajęć pol.-wych.

W przeddzień zajęć polityczno - wychowawczych ZMP-owcy pododdziału por. Prokopa zebrali się w jego kancelarii, aby omówić temat jutrzejszej lekcji. Strzelec Stolarczyk odczytał materiały dostarczone przez z-cę d-cy. Były to artykuły z gazet oraz wyjątki z książek. Po odczytaniu materiałów nastąpiła dyskusja. W ten sposób ZMP-owcy rozszerzają swe wiadomości związane z tematem lekcji. To przygotowanie pozwala im zabrać głos w dyskusji po wykładzie i dokładnie omówić przerabiany temat.

Zebrania takie odbywają się w pododdziale por. Prokopa przed każdymi zajęciami polityczno-wychowawczymi. Dzięki im dyskusja na lekcjach jest bardzo żywa, a szczególnie ożywia się ona na lekcjach repetycyjnych. Częste zabieranie głosu przez ZMP-owców pobudza do wystąpień nawet nieśmiałych kolegów i dziś doszliśmy do tego, że w dyskusji każdy chce zabrać głos, każdy chce rozszerzyć omawiane zagadnienia.

O korzyściach, jakie mamy z zebrań przygotowawczych nie będę pisał, zrozumiałe jest bowiem, że nasza świadomość polityczna wzrasta z dnia na dzień. Dodam jeszcze, że nie ma wśród nas nikogo, kto by nie rozumiał omawianego na zajęciach polityczno-wychowawczych tematu.

W przygotowaniu ZMP-owców do pogadanek wyróżnili się strz. Stolarczyk i strz. Jacak. Im to zawdzięczamy, że nasze zebrania przygotowawcze odbywają się systematycznie.

sierż. Tadeusz Bochiński

Nie mogę sobie bez was dać rady!



Titowska Jugosławia rozpoczęła werbunek hitlerowskich specjalistów.



Przewodniczący Zarządu Głównego TPŻ minister Matuszewski przemawia na Zjeździe TPŻ.

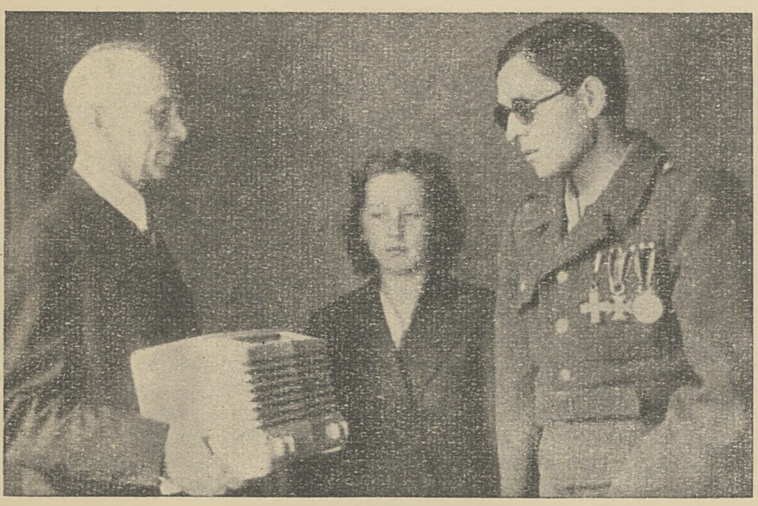
20—27 GRUDNIA TYDZIEŃ TPŻ

Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza to organizacja dobrze znana w naszych żołnierskich szeregach. Nic dziwnego, wielokrotnie spotykaliśmy się z działalnością TPŻ na terenie wielu jednostek wojskowych.

Celem działalności TPŻ jest codzienne pogłębianie braterskiej łączności szerokich mas ludowych ze swoim Wojskiem i trzeba powiedzieć, że położyło ono na tym polu duże zasługi.

Akcja noworoczna TPŻ, która rozpocznie się jeszcze w roku bieżącym, będzie miała szczególnie szeroki zakres. Przygotowania do niej trwają.

A oto trzy TPŻ-owskie zdjęcia:



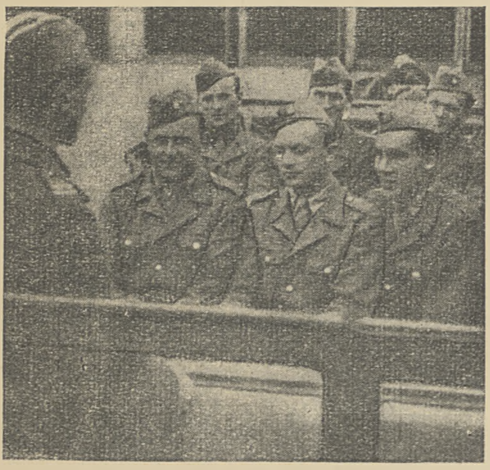
Przedstawiciel TPŻ wręcza odbiornik radiowy ociemniałemu żołnierzowi, uczestnikowi walk z hitlerowskim najeźdźcą.



Zbiórka książek dla bibliotek żołnierskich w szkole podstawowej.

CZECHOSŁOWACCY ARTYLERZYŚCI

Ludowe wojsko naszego południowego sąsiada — bratniej Czechosłowacji to nowoczesna, doskonale uzbrojona armia. Warto się z jej żołnierzami bliżej zapoznać i dlatego przedstawiamy poniżej kilka zdjęć z życia czechosłowackich artylerzystów.



DO jednostki artyleryjskiej przybył nowy rocznik. Rzecz zrozumiała, że początki nauki nie były zbyt łatwe i dlatego, jak widzimy na pierwszym zdjęciu, nasi czescy koledzy pilnie słuchali słów instruktora podczas wykładu. Miny mają zadowolone, a to nic innego jak oznaka dobrego samopoczucia.

*



NA zdjęciu następnym — pierwszy wyjazd w teren. Obsługa działa wygodnie już usadowiła się na ciągniku. Za chwilę odjazd.

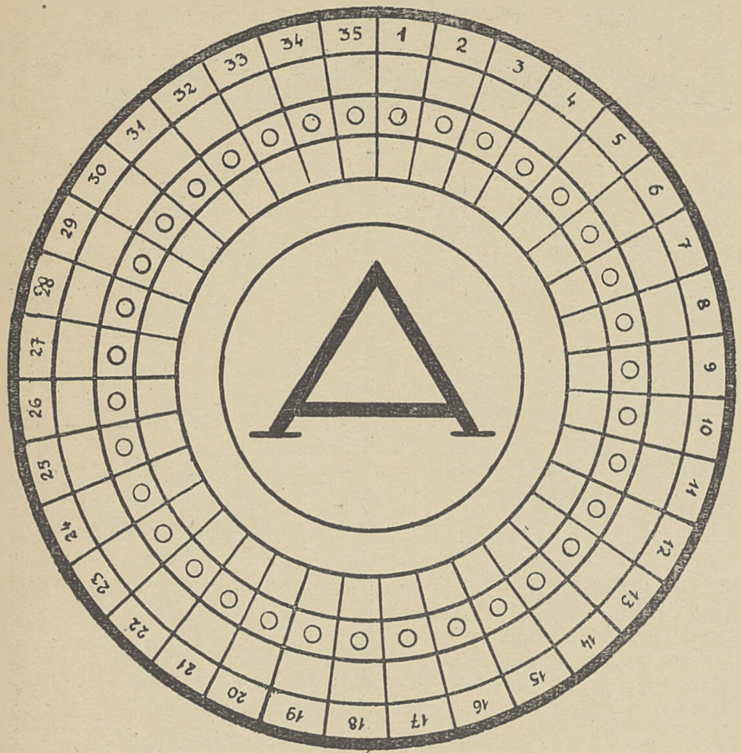
*



WYJAZD nie trwał długo. Następne godziny to zajęcie praktyczne przy dziale. „Strasznie skomplikowane urządzenia, — mówią nasi czechosłowaccy koledzy — ale podołamy swym obowiązkom. Służymy przecież naszemu ludowi".

ROZRYWKI UMYSŁOWE

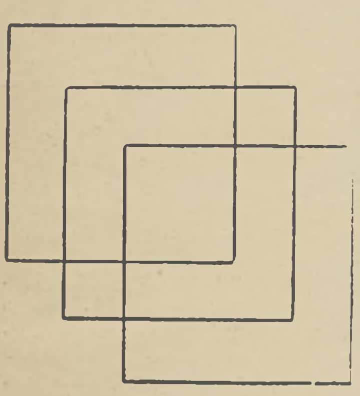
KOŁÓWKA



Do podanej figury wpisać dośrodkowo 35 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i wspólnej literze końcowej A. Środkowe litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Krew bydlęca 2) Strzelba myśliwska 3) Pewna ilość, gromada 4) Zmyślone opowiadanie 5) Państwo w Europie 6) Narzędzie rolnicze 7) Koszenie trawy 8) Inaczej „coś rozmazanego, babranina, maź" 9) Zwierzę domowe 10) Narodowy instrument szkocki 11) Rodzaj drogi bitej 12) Odmierzona porcja lekarstwa, doza 13) Drużyna, zespół 14) Dęty instrument muzyczny 15) Przywidzenie, urojenie 16) „Litera" w jęz. rosyjskim 17) Drzewo liściaste 18) Rodzaj przedstawienia teatralnego 19) Miasto powiatowe w woj. białostockim 20) Worek na pieniądze, trzos 21) Wysunięty posterunek, wideta 22) Duży owad prostoskrzydły o wydłużonym ciele, dużej głowie i wielkich oczach 23) Ogół żołnierzy służby stałej 24) Nędza, ubóstwo 25) Materiał budowlany 26) Część twarzy 27) Przybór do jedzenia 28) Długi okres czasu w historii 29) Największa rzeka w Europie 30) Imię żeńskie 31) Część powiatu 32) Wyspa na morzu Śródziemnym 33) Rodzaj sztuki teatralnej lub filmowej 34) Gałązka, witka 35) Miasto powiatowe w woj. warszawskim.

ZADANIE GEOMETRYCZNE



Podaną figurę narysować jednym pociągnięciem ołówka, przy czym już po narysowanych liniach kreślić nie wolno.

Rozwiązanie zadań przesyłać w terminie 10-ciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe".

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie

5 nagród książkowych

Rozwiązanie zadań z nr 19

LOGOGRYF: **Pogłębiamy przyjaźń z ZSRR, obrońcą pokoju** (purpura, polonez, program, podłoże, przęsło, rozbiór, rakieta, rymarze, rzemyki, reżyser, respekt, rekruci, Wyszków, wytycza, wiejski, wakacje, więźnia, opończa, orczyki, kasztan, Korsyka, kaprysy, kwartał, komorne, garbarz, giermek, Garonna, Gdańska, gruchot, gałązka, głupota, konopie, krokwie, kaloria, klejnot, kolumna).

JAKIE TO MIASTA?: Sewastopol, Tyflis, Archangielsk, Leningrad, Jakuck, Norylsk Gorki, Rostów, Ałma-Ata, Dyneburg — **STALINGRAD.**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 19 nagrody książkowe otrzymują:

1. **st. bosman Jan Jakrzyk**
2. **sierż. Emilian Urbański**
3. **kpr. Michał Konieczny**
4. **kpr. Henryk Kowalczyk**
5. **st. lotn. Kazimierz Fortak**

Nagrodę autorską za logogryf w nr 19 otrzymuje **Wiesław Barcikowski** — Radom, ul. Żeromskiego 117.

Odpowiedzi Redakcji

SIERŻ. BOCHIŃSKI. Ostróda — nadesłane korespondencje są bardzo dobre. Obydwie zamieścimy. Chętnie spełnimy Waszą prośbę i zasadnicze błędy w Waszych korespondencjach będziemy omawiać w „Odpowiedziach redakcji". Czekamy na dalsze listy. Postarajcie się też zorganizować korespondencje wśród kolegów. Życzymy powodzenia.

PLUT. PCHOR. SZCZEPANEK — dziękujemy za życzenia. Kilka ostatnich numerów „Wiarusa" rzeczywiście wyszło z pewnym opóźnieniem z przyczyn od nas niezależnych. W najbliższym czasie zlikwidujemy przeszkody i postaramy się, by prenumeratorzy otrzymywali „Wiarusa" punktualnie.

PLUT. WIELKOPOLSKI M., Lubań Śląski — nadesłana konikówka jest w zasadzie dobra. Nadeszła jednak do nas za późno, byśmy mogli zamieścić ją w tym numerze, w styczniowym natomiast hasło straci aktualność. Wobec tego przekazaliśmy ją redakcji „Gazety Żołnierza" do ewentualnego wykorzystania.

WYDAWNICTWO M. O. N. „PRASA WOJSKOWA"

Księgarnie: Warszawa, Krak. Przedmieście 11
„ Al. Szucha 16
Łódź, Piotrkowska 47

BIBLIOTEKA ŻOŁNIERZA

Seria III. Opowiadanie o walce i pracy.

Nr. 1.

MIECZYSŁAW KALINOWSKI

str. 80 cena zł. 80.—

Ilustracje i okładka M. Walentynowicza

Mieczysław Kalinowski to działacz młodzieżowy z robotniczej Woli, aktywista Związku Młodzieży Komunistycznej, jeden z autorów Deklaracji Praw Młodego Pokolenia Polski z roku 1936. Po wybuchu wojny z Niemcami przedostał się na teren Zw. Radzieckiego. Bierze udział w organizowaniu Dywizji im. T. Kościuszki jako oficer oświatowy. Poległ śmiercią żołnierską w bitwie pod Lenino.

Zamówienia najdogodniej przesyłać na blankietach PKO nr konta 8008.

MÓJ KARABIN

Dokończenie ze str. 19

jego przeszedł w ręce ZMP-owca Owczarka, jednego z najaktywniejszych żołnierzy naszej jednostki. Dziś i on pracuje już w cywilu, a karabin naszych najlepszych żołnierzy otrzymał na dzisiejszej uroczystości strz. Zdrowczak.

Strz. Zdrowczak zaczerwienił się pod wpływem wzruszenia i spojrzeń wszystkich kolegów.

— Jak Zdrowczak? Potraficie utrzymać sławę waszego karabina? Pójdziecie w ślady starszych kolegów?

— Tak jest. Będę dobrym żołnierzem ku chwale naszej Ludowej Ojczyzny! — jak przysięga zabrzmiała odpowiedź strz. Zdrowczaka.

* * *

TAKA jest historia pewnego karabinu, jednego z setek tysięcy. A jakie są dzieje karabina, z którym Ty idziesz na ćwiczenia?

Odpowiemy Ci — takie same.

Bądź więc godny jego tradycji, opiekuj się nim i pielęgnuj go, a nie zawiedzie Cię nigdy. Z dumą będziesz mówił o nim tak jak Twoi poprzednicy:

— To mój karabin. Niezawodny, wierny przyjaciel.



NASZA KRONIKA

„WIARUS" ODPOWIADA

W odpowiedzi na zapytania Czytelników redakcja komunikuje, że na łamach „Naszej kroniki" może być zamieszczona każda korespondencja z jednostek, związana z życiem podoficerów i szeregowców. Korespondencja może być krótka — wystarczy nawet kilkanaście zdań. Można również przysyłać zdjęcia, opatrzone objaśniającymi je napisami.

LIST Z LATARNI MORSKIEJ

Otrzymaliśmy list od mata FERDYNANDA HEIMA, pełniącego służbę w jednej z latarń morskich. W liście tym pisze mat Heim, że dzięki koleżeńskiej pomocy jaką otrzymywał od mata Czesława Banaszaka, z którym pracował



przez szereg miesięcy, może dziś pracować na samodzielnym stanowisku. Mat Heim podkreśla, że dołoży wszelkich starań, aby w swej służbie postępować tak względem kolegów, jak to wobec niego czynił mat Banaszak.

Na prośbę mata Heima zamieszczamy powyżej zdjęcie mata Czesława Banaszaka.

NA WSPÓLNEJ NARADZIE

Elew BOLESŁAW MAJEWSKI opisuje wspólną naradę aktywu ZMP j. w. 2507 z aktywem ZMP Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego nr 20, w związku z akcją łączności miasta z wsią. Po referacie wywiązała się żywa dyskusja, której celem było opracowanie nowego programu pracy.



W wyniku obrad postanowiono, że przed każdym wyjazdem zwoływać się będzie dalsze wspólne narady.

„Mamy nadzieję, że wspólny nasz wysiłek włożony w każdorazowy wyjazd ekipy na wieś spełni postawione przed nami zadanie: zacieśni sojusz robotniczo - chłopski" — kończy elew Bolesław Majewski.

Na zdjęciu widzimy wspólną naradę aktywu.

[stamp]

CO PISZE SZER. BUDNIAK

Szer. Cz. BUDNIAK pisze, że zespół artystyczny j. w. 2013 cieszy się wielką popularnością nie tylko wśród żołnierzy jednostki, ale i wśród okolicznej ludności, u której często bawi z występami.

W zespole wyróżniają się: kpr. Gronkowski oraz szer. Gudynowicz, Gamulka, Szumski i Moszczyński.

Pierwszy występ zespołu od był się w 6 rocznicę bitwy pod Lenino. W miesiącu pogłębiania przyjaźni polsko - radzieckiej zespół wziął również żywy udział.

Obecnie żołnierze — artyści przygotowują nowy program, z którym, jak zapewnia szer. Budniak, wystąpią już w niedługim czasie. Choć kol. Budniak nie bardzo chce zdradzić co ten nowy program ma zawierać, komunikujemy wszystkim „w tajemnicy", że zespół czyni staranne przygotowania do obchodu rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina.

DLACZEGO PODOBAJĄ MI SIĘ FILMY RADZIECKIE?

„Każdy film radziecki oglądam z dużym zaciekawieniem. Najbardziej podobały mi się filmy poświęcone Wielkiej Rewolucji Październikowej, jak na przykład „Lenin w 1918 roku". Filmy radzieckie dają nie tylko prawdziwy obraz walki narodów radzieckich o swe wyzwolenie, ale wykazują jednocześnie, gdzie leżą źródła siły, która zburzyła stary porządek i zbudowała kraj socjalizmu.

Tych walorów, które posiadają filmy radzieckie nie znajdziemy w żadnym filmie amerykańskim czy angielskim. Film radziecki to film o nowym człowieku, to film, który uczy i wychowuje. Takich właśnie, a nie innych filmów nam trzeba". Tak pisze kpr. pchor. LIGOROWSKI i każdy z nas wie, że jego uwagi są najzupełniej słuszne.

JESZCZE O JEDNYM SZEFIE

Kpr. Kulesza jest szefem jednego z pododdziałów pewnej jednostki artylerii. Dba on o to, aby jego pododdział miał najdogodniejsze warunki do szkolenia w okresie zimowym. Z jego inicjatywy i pod jego kierownictwem urządzono piękne sale wykładowe. Wszystkie materiały poglądowe, znajdujące się na salach, wykonano w godzinach wolnych od zajęć.

Jaka była ocena ze strony dowództwa?

Oczywiście — bardzo dobra.

NA BURACZANYM „FRONCIE"

Nasi OP-iści nie tylko z zapałem pełnią swą ciężką służbę, strzegąc granic, ale również z zapałem pomagają ludności wiejskiej w pracy. Jedna z jednostek OP pomogła robotnikom Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Gąs[...]kach przy zbiorach buraków. Nie trzeba było zbyt wiele czasu, by dzielni OP-iści poradzili sobie z burakami i tak jak nie trzeba im zwykle wiele czasu na to, by poradzić sobie z bandytami, przemytnikami i innymi zbirami spod ciemnej gwiazdy. Na zdjęciu poniżej widzimy OP-istów podczas pracy.



Oczywiście nie brakowało takich, którzy w czasie trwania „akcji buraczanej" wysu-



nęli się na czoło. Oto kpr. STANISŁAW PAŁKA. Jego drużyna zajęła pierwsze miejsce we współzawodnictwie — wykonując jak jeden mąż 250 proc. normy.

Koledzy! Piszcie do swojej kroniki

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB

[P]renumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120 zł. Cena pojed. numeru — 30 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus".

[Adres] Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31
[...]88. Z. G. P. W. Nr 1 B-92407.